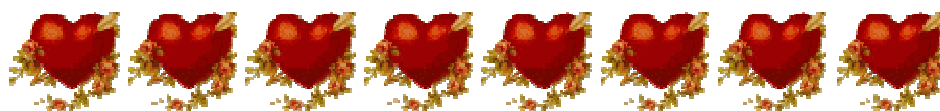




Lucy Gordon



Rzymskie wesele

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Muszę być szalony, żeby teraz wyjeżdżać. Powinienem był zostać i walczyć o nią, pomyślał Luke Cayman. Wczoraj jego brat, Primo, zaręczył się z Olimpią, a on, zamiast próbować ją odbić, wskoczył do sportowego auta i pognał z Neapolu w stronę Rzymu.

Po jakimś czasie zatrzymał się przed pięciogwiazdkowym hotelem w Parioli. Była to najbogatsza i najbardziej elegancka dzielnica stolicy. Luke z ponurą miną zjadł jakiś specjał, bo tylko specjały tu serwowano, i napił się doskonałego wina.

Powinienem był zostać, powtórzył w myślach. Jednak gdy widział Olimpię ostatni raz, nie mogła oderwać wzroku od Prima, swego narzeczonego. Wkrótce weźmie z nim ślub. Luke wiedział, że niepotrzebnie się oszukiwał. Nie miał u niej żadnych szans.

Gdy zamierzał pójść do pokoju i położyć się spać, ktoś poklepał go po ramieniu.

- Trzeba było mnie uprzedzić, że przyjeżdżasz. - Bernardo, korpulentny i jowialny kierownik hotelu, uśmiechał się szeroko.

Luke zawsze się tu zatrzymywał i z czasem zaprzyjaźnili się.

- Zdecydowałem się w ostatniej chwili - rzucił ze sztucznym ożywieniem. - Przejąłem w Rzymie nieruchomość i muszę się nią zająć.

- Zmieniłeś branżę? Dotąd zajmowałeś się produkcją.

- I nadal tak jest. Dom dostałem jako spłatę długów.

- W tej dzielnicy?

- Nie, w Trastevere.

Bernardo uniósł brwi. Jeśli Parioli uchodziło za najbardziej elegancki zakątek Rzymu, to Trastevere uważano za najbarwniejszy.

- Budynek wymaga natychmiastowego remontu - dodał Luke. - Zadbam o to, a potem sprzedam.

- Nie lepiej od razu sprzedać? Niech kto inny użera się z robotnikami.

- Signora Pepino nigdy mi na to nie pozwoli. - Luke uśmiechnął się lekko. - Jest prawniczką, reprezentuje lokatorów. Zасыpuje mnie listami, w których skrupulatnie wylicza, czego się po mnie spodziewa.

- A ty oczywiście pokornie jej usłuchasz?

- To prawdziwy smok, nie kobieta. Dlatego nie uprzedziłem jej o przyjeździe. Spokojnie obejrzę sobie posesję bez ryzyka, że pani mecenas spali mnie ogniem buchającym z jej paszczy.

- Czy to jedyny powód? - Bernardo spojrzał na niego uważnie, a gdy Luke tylko wzruszył ramionami, dodał: - Pewnie jakaś ślicznotka złamała ci serce i teraz...

- Żadna kobieta nigdy nie złamała i nie złamie mi serca - stanowczo przerwał mu Luke.

- Bardzo rozsądnie.

- Co prawda za bardzo zbliżyłem się do pewnej kobiety, która pokochała innego, ale kto nie popełnia błędów. Są po to, by je naprawiać.

- Zazdroszczę ci dystansu i spokoju, nawet w takiej sprawie cię nie opuszczają. To ułatwia życie.

Luke uśmiechnął się bez przekonania, potem pożegnał się i poszedł do pokoju. Ciekawe, że Bernardo tak go oceniał. W jego oczach był chłodnym i twardym człowiekiem. Nie okazywał emocji, panował nad sobą i w nic się nie angażował.

Odezwała się komórka. Zerknął na ekran. „Zadzwoń do mamy”, domagał się SMS. Wybrał jej numer. Hope Rinucci była jego przybraną matką. Prawdziwa wyrzekła się go, ale dzięki Hope nie zaznał sierocej doli.

- Cześć, mamó. Tak, dojechałem bezpiecznie. Wszystko w porządku.

- Widziałeś się już z signorą Pepino?

- Dopiero zjawiłem się w hotelu. Muszę się rozpakować i przemyśleć strategię rozmowy. No i napompować się odwagą, bo to potwór, nie kobieta.

- Nie udawaj, że się jej boisz - z irytacją oświadczyła matka.

- Cały się pocę, drżą mi ręce...

- Zobaczysz, że za mówienie kłamstw wylądujesz w piekle.

Roześmiał się.

Rozmowy z Hope zawsze wprawiały go w dobry humor. Wyobraził ją sobie w willi Rinuccich wysoko na wzgórzu. Lubiała rozmawiać przez telefon z tarasu. Rozciągał się stamtąd widok na Zatokę Neapolitańską. Według niej był to najwspanialszy widok na świecie.

- Nie jesteś zmęczona przyjmowaniem gości?

- Nie mam czasu na zmęczenie. Właśnie planuję przyjęcie zaręczynowe Prima i Olimpiii.

- Myślałem, że odbyło się wczoraj.

- To był ostatni dzień wesela Justina - przypomniała o uroczystości najstarszego syna. - Oczywiście przy okazji wnieśliśmy toast za Prima i Olimpię, jednak należą im się prawdziwe zaręczyny.

- Czy chcą, czy nie, i tak muszą je mieć - zauważył złośliwie.

- Cóż, nie spodziewasz się chyba, że zrezygnuję z następnego przyjęcia? - wyznała szczerze.

- Och, to się nigdy nie zdarzy. - Roześmiał się. - A potem zajmiesz się ślubem. Chyba że matka Olimpii zrobi to na własną rękę.

- Nic z tego. Rozmawialiśmy o tym wczoraj. Całkowicie zgadza się ze mną.

- Inaczej mówiąc, nie potrafiła ci się sprzeciwić, podobnie jak my wszyscy.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - powiedziała Hope obrażonym tonem.

- Już nie mogę się doczekać, gdy braciszek Primo pozwoli się usidlić.

- Ty też w końcu stracisz głowę dla jakiejś dziewczyny.

- Ja wiem? Może jednak zostanę starym kawalerem?

- Taki przystojny chłopak jak ty? - roześmiała się Hope.

- Chłopak? Mam już trzydzieści osiem lat.

- Dla mnie zawsze będziesz chłopcem. Żona dla ciebie to następna sprawa do załatwienia na mojej liście. Pamiętaj o tym. Teraz idź się trochę zabawić.

- Mamo, już jest jedenasta.

- Co z tego? Najlepsza pora, żeby zaszaleć.

Luke uśmiechnął się. W matce nie było cienia pruderii i był to jeden z powodów, dla którego synowie ją ubóstwiali. Jej mąż, Toni, miał o wiele bardziej surowe poglądy.

- Muszę być przytomny i wyspany, gdy będę rozmawiał z panią Pepino.

- Bzdura! Wystarczy, że roztoczysz przed nią swój urok.

Hope Rinucci była przekonana, że wszyscy jej synowie mają niezaprzeczalny wdzięk i żadna kobieta nie potrafi im się oprzeć. Może była to prawda w odniesieniu do najmłodszych braci, jednak Luke zdawał sobie sprawę, że jemu brakowało męskiego uroku. Był wysoki, dobrze zbudowany i miał harmonijne rysy, uchodził więc za przystojnego, jednak rzadko się uśmiechał, spoglądał na świat posepnie, surowo.

Olimpia była zupełnie inna. Przez kilka tygodni gościł ją w swoim domu. Zachowywał się wobec niej jak dżentelmen, pamiętając, że była zakochana w jego bracie Primie. Z trudem ukrywał zainteresowanie jej osobą, jednak zauroczenie zaczęło przeradzać się w głębsze uczucie.

Zauważył, że pod wpływem Olimpii zmienił się jego sposób bycia, stał się niemal czarujący. Jednak nie była jego narzeczoną, a on

wolał pozostać taki jak dawniej, czyli stanowczy, logiczny i uparty. Odrzucił dochodzące do głosu pod wpływem Olimpiii subtelność i delikatność. Źle ulokował swoje uczucia, czas zamknąć ten niefortunny epizod.

Oczywiście nie wyrzekał się kobiet w ogóle, jednak teraz nie widział dla żadnej miejsca u swojego boku. Niech Hope się łądzi jego szybkim ożenkiem, nie będzie rozwiewał jej nadziei, lecz i tak wiedział swoje.

Zakończyli rozmowę serdecznymi pozdrowieniami, lecz Luke wciąż czuł się nieswojo.

Coś było nie w porządku i uważał, że to jego wina. Jak zwykle w takich sytuacjach zabrał się do pracy, by stłumić niepokój. Wyciągnął dokumenty dotyczące przejętego budynku. Nosił napuszoną nazwę Residenza Gallini, co zapewne zapowiadało więcej, niż oznaczało w rzeczywistości. Z planu wynikało, że była to pięciokondygnacyjna konstrukcja, otaczająca prostokątny dziedziniec.

Najwięcej miejsca w skoroszycie zajmowała korespondencja od srogiej signory Minerwy Pepino. Już samo mitologiczne imię budziło respekt. Luke zawsze wolał zmagać się z mężczyznami, bo w ekstremalnych sytuacjach, gdy zawiodą wszelkie racjonalne argumenty, można puścić w ruch pięści. Niestety wobec kobiet taka strategia negocjacji była wykluczona. Wymagały one subtelniejszego traktowania, roztaczania osobistego czaru, a z tym Luke sobie nie radził. Obawiał się, że w tej walce był na przegranej pozycji.

Listy od Minerwy Pepino były chłodne i zasadnicze. Przede wszystkim domagała się informacji, kiedy zamierza przyjechać do Rzymu i zająć się doprowadzeniem posiadłości do takiego stanu, by jej klienci zaczęli wreszcie mieszkać w przyzwoitych warunkach. Odpowiedział jej, że zjawi się, gdy tylko będzie to możliwe, sugerując przy tym, że alarmistyczne uwagi dotyczące stanu budynku najpewniej są przesadzone. Wtedy przysłała mu spis niezbędnych napraw wraz z kosztorysem. Na widok ostatecznej kwoty nerwowo przełknął ślinę.

Zaraz jednak uznał, że jej wyliczenia są zawyżone. Zapewne ceny napraw uzyskała w zaprzyjaźnionych firmach, które proponowały jej prowizję. Cóż, po prostu chciała go oszukać, o czym w swym liście napisał wprawdzie nie wprost, ale wystarczająco dobitnie, by ich korespondencja z zasadniczej i chłodnej stała się jawnie wroga.

Wyobrażał sobie, że Minerwa Pepino liczy co najmniej pięćdziesiąt lat, jest kobietą apodyktyczną i twardą jak skała. Już samo jej imię budziło niepokój, wszak mityczna Minerwa była nie tylko boginią mądrości, ale i wojny. Zaiste, dość piekielna mieszanka...

Luke zamierzał postępować jak odpowiedzialny właściciel nieruchomości, w żadnym razie nie dopuści przy tym, by ktokolwiek narzucał mu swoją wolę, nawet jeśli tym kimś jest współczesne wcielenie groźniej antycznej bogini.

Odłożył skoroszyt. Nagle pokój wydał mu się zbyt cichy. Nie zastanawiał się długo. Wyjął gotówkę z portfela i schował ją do

kieszoni wraz z kartą magnetyczną, która zastępowała klucz do pokoju. Portfel umieścił w sejfie i wyszedł z hotelu.

Noc była spokojna i ciepła. Luke zatrzymał taksówkę i kazał kierowcy jechać wzdłuż Via del Corso, pełnej kafejek i sklepów. Potem skręcili w prawo na most Garibaldi.

- Tu wysiądę - powiedział Luke, gdy znaleźli się na drugim brzegu rzeki.

Domyślał się, że jest w części Rzymu nazywanej Trastevere, czyli dosłownie „na drugim brzegu Tybru”. Była to najstarsza i najbarwniejsza część miasta. Z różnych stron dobiegały go odgłosy rozmów, śmiechy i smakowite zapachy. Wstąpił do najbliższego baru. Szybko udzieliła mu się radosna atmosfera. Zrelaksowany winem przeniósł się do następnego lokalu.

Trzy bary później uznał, że życie jest piękne. Wyszedł na brukowaną jezdnię i rozejrzał się. Dotarło do niego, że nie ma pojęcia, gdzie się znalazł.

- Szukasz czegoś?

Odwrócił się, skąd dobiegał głos.

- Cześć! - pozdrowił go młody chłopak, unosząc kieliszek.

- Cześć! - Luke dosiadł się do stolika. - Właśnie dotarło do mnie, że zablądziłem.

- Jesteś tu nowy?

- Dopiero dziś przyjechałem.

- Cóż, jeśli przyjechałeś, to powinieneś zostać. To miłe miejsce i mili ludzie.

Luke skinął na kelnera, który przyniósł dwa nowe kieliszki, butelkę wina i przyjął od niego zapłatę.

- Pewnie nie powinienem cię częstować, bo zdaje się, że masz już dość - przytomnie zauważył Luke.

- Jeśli wino jest dobre, nigdy nie jest go dość - powiedział chłopak, napełniając kieliszki. - Nawet jeśli wypiję za dużo, i tak nie będzie dość - rzucił sentencjonalnie. - Czasami budzi się we mnie filozof - zakończył z uśmiechem.

- To, co mówisz, brzmi całkiem rozsądnie - przyznał Luke. - A przy okazji: jestem Luke.

- Luke? - zdziwił się. - Czyli Lucio, tak?

- Może być Lucio.

- Ja jestem Charlie.

Tym razem to Luke się zdumiał. Włoch, który ma na imię Charlie?

- Pewnie Carlo?

- Nie, Charlie. To zdrobnienie od Charlemagne, bo takie imię dostał na chrzcie, czyli od Karola Wielkiego - wyjaśnił konfidencyjnym tonem. - Mówię o tym tylko najbliższemu przyjacielom.

- Dzięki za zaufanie... A zdradzisz nowemu przyjacielowi, dlaczego otrzymałeś imię po Karolu Wielkim?

- Bo pochodzę z jego rodu.

- Przecież on żył tysiąc dwieście lat temu. Skąd możesz mieć pewność?

- Mama mi powiedziała - wyjaśnił Charlie tonem zamykającym wszelką dyskusję.

- Zawsze we wszystkim wierzysz mamie?

- Muszę, bo inaczej gorzko bym tego pożałował.

- Moja jest taka sama - przyznał Luke.

Tręcili się kieliszkami.

- Piję, żeby zapomnieć - oświadczył z radosną miną Charlie.

- Co chcesz zapomnieć?

- Coś mi leży na sercu. A ty dlaczego pijesz?

- Rozgrzewka przed spotkaniem z prawdziwym smokiem. Boję się, że ona mnie pożre żywcem.

- A, chodzi o kobietę. Na pewno ją pokonasz.

- Ona nie wie, co to strach, zionie ogniem i ma wilcze kły.

- Po prostu powiedz jej, że nie masz czasu na głupstwa - poradził Charlie.

Teraz Luke miał do wyboru aż dwie dobre rady: albo miał skorzystać ze swego osobistego uroku, którego nie posiadał, albo uwierzyć naiwnemu chłopakowi, że męski autorytet jest dobry na wszystko, nawet na smoka w spódnicy.

Odwiedzili jeszcze jeden bar, wreszcie doszli do wniosku, że czas wracać do domu.

Nagle z sąsiedniej ulicy usłyszeli krzyki i skomlenie szczeniaka. Po chwili z cienia wypadło kilku młodych mężczyzn. Jeden z nich niósł przerażonego psiaka, którego z rąk prześladowcy próbował uwolnić na oko dwunastoletni chłopiec. Ryczący ze śmiechu

mężczyźni zaczęli podawać sobie z rąk do rąk nieszczęsne zwierzę niczym piłkę, a chłopiec miotał się w pogoni za swoim ulubieńcem.

- A to dranie! - zawołał Charlie.

- Cholerne bydlaki! - poparł go Luke.

Niewiele myśląc, ruszyli na odsiecz. Zaskoczeni mężczyźni zatrzymali się, co wykorzystał Charlie. Błyskawicznie odebrał psiaka i podał go chłopcu, który natychmiast rzucił się do ucieczki.

To było łatwe, lecz dopiero teraz Luke'a i Charliego czekała prawdziwa przeprawa, mieli bowiem zmierzyć się z czterema podpitymi facetami, którym zepsuli pyszną zabawę. Pięści poszły w ruch.

Nagle w wąskich uliczkach zawyły policyjne syreny, a po chwili cała szóstka wylądowała na posterunku.

Rozległo się charakterystyczne pukanie do drzwi. Mogła to być tylko teściowa, Netta Pepino. Minnie z uśmiechem otworzyła drzwi.

- Nie przyszedłam za późno?

- Jeszcze nie wybierałam się do łóżka - odparła Minnie.

- Znów pracujesz do nocy? - narzekała Netta. - Zbyt się przemęczasz. Zrobiłam ci zakupy, bo nigdy nie masz na nie czasu. - Uścisnęła ją serdecznie.

Taka scena powtarzała się od lat. Minnie była wziętym adwokatem, jej kancelaria mieściła się na Via Veneto.

Mogła obarczyć zakupami sekretarkę lub sama znaleźć na nie czas, jednak od lat przywykła do pomocy Netty. Zaczęło się to, kiedy

Minnie miała osiemnaście lat i zaręczyła z Giannim Pepino. Wkrótce została jego żoną. Skończyła prawo, została adwokatem i odniosła sukces.

Gianni zmarł przed czterema laty, jednak Minnie nadal traktowała Nette jak własną matkę, pozostała też w starym mieszkaniu, choć z uwagi na znakomite zarobki mogłaby kupić sobie luksusowy apartament.

- Prosciutto, parmezan, twój ulubiony makaron... - wyliczała teściowa, stawiając torby na stole. - Sprawdź sama.

- Nie muszę nic sprawdzać. Zawsze wybierasz najlepszy towar. Usiądź i napij się czegoś. Kawa czy whisky?

- Whisky. - Netta zachichotała i usadowiła na krześle potężne ciało.

- Ja zrobię sobie herbatę.

- Wciąż jesteś Angielką. Mieszkasz we Włoszech od czternastu lat i nadal pijesz angielską herbatę.

Minnie zaczęła porządkować zakupy. Przerwała na widok bukietu kwiatów.

- Pomyślałam, że ci się spodobają - rzuciła lekko Netta.

- Są cudowne. - Minnie pocałowała ją w policzek.

Napełniła wodą niewielki wazon, włożyła kwiatki i postawiła na półce obok zdjęcia Gianniego, które zostało zrobione tydzień przed jego śmiercią. Przedstawiało młodego, uśmiechniętego mężczyznę z błyszczącymi, piwnymi oczami. Miał trochę za długie, kręcone włosy. Spadały na czoło i kark, podkreślając jego urodę. Obok stało zdjęcie

młodej dziewczyny. Osiemnastoletnia Minnie była pełna radości i nadziei na przyszłość. Jeszcze nie wiedziała, co to ból i cierpienie.

Teraz jej twarz była szczuplejsza, rysy wyostrzyły się nieco, jednak nadal często się uśmiechała. Obecnie, ze względów praktycznych, nosiła krótsze włosy, które sięgały zaledwie ramion.

Poprawiła bukiet w wazonie.

- Podobałyby mu się - powiedziała Netta. - Tak bardzo lubił kwiaty. Przynosił ci je zawsze na urodziny, rocznicę ślubu...

- Tak, nigdy nie zapominał... Jak czuje się tata?

- Jak zwykle narzeka.

- W takim razie nic się nie zmieniło. - Roześmiały się. - A Charlie?

Netta westchnęła. Młodszy syn przysparzał jej sporo kłopotów.

- Późno wraca do domu i spotyka się z wieloma dziewczynami, bo uznał, że jest już dorosły.

- Jak każdy normalny osiemnastolatek - powiedziała Minnie uspokajającym tonem. W rzeczywistości zachowanie szwagra coraz bardziej ją niepokoiło, jednak zachowała to dla siebie, żeby nie martwić Netty.

- Był spokojniejszy, gdy kochał się w tobie.

- Mamo, to była tylko młodzieńcza fascynacja. On ma osiemnaście lat, a ja trzydzieści dwa. Zresztą mam nadzieję, że już mu przeszło. Chyba nie myślisz, że Charlie mnie interesuje.

- Oczywiście, że tak nie myślę, ale martwię się, że w ogóle żaden mężczyzna cię nie interesuje. To nie jest normalne. Jesteś piękną kobietą.

- Jestem wdową w żałobie.

- Ile ma ona trwać?

- Czy to na pewno mówi moja teściowa?

- Rozmawiamy jak kobieta z kobietą. Od czterech lat jesteś w żałobie i żadnego mężczyzny...

- Przecież spotykam się z mężczyznami. Mieszkasz na-przeciwko, więc powinnaś wiedzieć.

- Przychodzą i wychodzą, żaden nie został na noc, czyż nie tak?

- Nie zachęcam ich, by zostali - przyznała cicho Minnie. Netta uścisnęła ją mocno.

- Byłaś cudowną żoną dla Gianniego, dałaś mu szczęście, ale on nie żyje. Oplakałaś go, pożegnałaś. Już czas, żebyś pomyślała o sobie. Potrzebny ci mężczyzna w życiu i w łóżku.

- Netto, proszę...

- Gdy byłam w twoim wieku, miałam...

- Męża i pięcioro dzieci. A mnie jest dobrze samej - upierała się.

- Bzdura. Żadna kobieta nie jest szczęśliwa bez mężczyzny.

- Gdybym nawet jakiegoś chciała, na pewno nie byłby to Charlie.

- Oczywiście, że nie. Jednak mogłabyś na niego wpłynąć, żeby zaczął nas słuchać. Gdzie dziś znów go poniosło? Nie wiem, ale czuję, że jest w złym towarzystwie.

- A ja czuję, że gdy wrócisz do domu, będzie na ciebie czekał z niewinną miną.

- W takim razie wracam do siebie. Powiem mu, że powinien się wstydzić, własna matka musi się przez niego martwić.

- Też mu to mogę powiedzieć. Odprowadzę cię.

Mieszkanie Minnie mieściło się na trzecim piętrze. Kilka innych mieszkań również zajmowali członkowie rodziny Pepino. Ruszyły metalowymi schodami pnącymi się wokół dziedzińca. W oknach paliły się światła. Netta wraz z mężem, bratem i najmłodszym synem mieszkała na czwartym piętrze od frontu. Charliego nadal nie było w domu.

- Niedługo wróci. - Minnie pocałowała teściową i wróciła do siebie.

Jak zwykle było tu bardzo cicho. Niewiele zmieniło się od dnia, gdy mąż zmarł na jej rękach. Nagle poczuła się zmęczona. Rozmowa z Nettą dotyczyła spraw, o których zwykle starała się nie myśleć. Wydawało się, że Gianni patrzy na nią z półki. Uśmiechnęła się do niego z nadzieją, że to jak zwykle doda jej sił. Jednak tym razem nie czuła, że uśmiechnął się w odpowiedzi.

Na kuchennym stole leżały rozłożone dokumenty. Niechętnie usiadła, by dokończyć pracę. Nie mogła się skupić. Z ulgą sięgnęła po dzwoniącą komórkę.

- Charlie, mama martwi się o ciebie! Dokąd cię poniosło?
Jesteś... gdzie?

ROZDZIAŁ DRUGI

Młody policjant spojrział z podziwem na Minerwę Pepino, która wkroczyła na posterunek.

- Pani mecenas, to prawdziwa przyjemność znów panią widzieć.

- Rico, uważaj, co mówisz, bo uznam to za zaczepkę. Chcesz mi dać do zrozumienia, że moi krewni ciągle mają jakieś kłopoty?

- Nie. Chciałem tylko powiedzieć, że pani zawsze pięknie wygląda - powiedział urażony.

Minnie roześmiała się. Lubiła Rica. Był naiwnym chłopakiem ze wsi, którego przytłaczała praca w Rzymie, a zarazem w dziecięcy sposób fascynował się wszystkim wokół.

- Zawsze? - spytała zaczepnie.

- Przynajmniej za każdym razem, gdy ktoś z rodziny ma kłopoty z prawem, bo tylko wtedy panią widuję - wyznał szczerze. - Wciąż nie mogę zrozumieć, jak to możliwe, że taka sławna pani adwokat jest spokrewniona z bandą przestępców...

- Dość tego! - przerwała mu ostro. - Zapewniam cię, że choć czasem nie przestrzegają przepisów, to nie gustują w przemocy.

- Ciekawe w takim razie, dlaczego Charlie ma podartą koszulę i krwawi. Musiał się wdać w poważną bójkę. Jego kompan jest jeszcze gorszy. Wielki, zły facet z paskudną gębą. - Rico przerwał na chwilę, a potem dodał z triumfem: - I nie ma żadnych dokumentów!

- Zupełnie nic?

- Żadnego dowodu tożsamości ani paszportu.

- Cóż, nie wszyscy noszą z sobą dokumenty. To jeszcze nie zbrodnia.

- Ale on nie jest Włochem, bo mówi z obcym akcentem. Obcy, a włóczy się bez paszportu. Ciekawe, ciekawe...

- Rico zrobił znaczącą pauzę, zmarszczył czoło w głębokim namyśle. - Na moje ucho to Anglik.

- Moja mama też była Angielką - stwierdziła Minnie, a potem dodała z przekąsem: - Według ciebie to ciężkie przestępstwo, ale ja nie znam takiego paragrafu.

- On nie ma dokumentów - upierał się Rico. - Do tego nie chce powiedzieć, gdzie mieszka. Pewnie sypia na ulicy. Jest bardzo pijany. Nie wiadomo, co tak naprawdę ma na sumieniu.

- To on bił się z Charliem?

- Nie. Wygląda na to, że byli po tej samej stronie, ale Charlie też się upił, więc zeznaje dość mętnie.

- Gdzie jest teraz?

- W celi z tym drugim. Chyba się go boi, bo nie powiedział nawet słowa przeciw niemu.

- Jak tamten się nazywa?

- Nie chce podać nazwiska, ale Charlie nazywa go Lucio.

Zaprowadzę panią do celi.

Świetnie znała drogę, bo gościła tu często, by wyciągać z tarapatów krewnych, którzy nie traktowali prawa zbyt poważnie, i widziała już niejedno. Teraz jednak z przerażeniem spojrzała na

szwagra. Drzemał oparty o ścianę, miał liczne ślady bójki i był zupełnie wykończony.

Tymczasem Rico wrócił do biurka, bo zapomniał wziąć klucz. Minnie zauważyła, że kompan Charliego jest w jeszcze gorszym stanie, jakby walczył z dziesięcioma napastnikami. Był wysoki, muskularny, nieogolony, w podartej koszuli, z zakrwawionym okiem. Mimo to nie sprawiał wrażenia, że ma już dość. Paskudny brutal z wielkimi łapskami, który idzie przez życie, torując sobie drogę pięściami, innej taktyki nie zna. Lucio Jakiśtam...

Wzdrygnęła się z niesmakiem.

Charlie obudził się, przetarł oczy, głowa opadła mu na pierś. Lucio siadł obok niego, objął za ramiona, potrząsnął lekko, jakby starał się go pocieszyć. Charlie powiedział coś, czego Minnie nie usłyszała. Lucio odpowiedział mu łagodnym tonem i uśmiechnął się. Ten widok zupełnie ją zaskoczył.

Wrócił Rico z pękiem kluczy.

- Wypuszczę Charliego. Będzie mogła pani z nim porozmawiać w pokoju przesłuchań bez obecności tego drugiego.

Na dźwięk otwieranego zamka aresztanci unieśli wzrok. Rico otworzył drzwi.

- Panie Pepino, przyszła pana szwagierka i prawniczka. A właściwie przyszły razem - błysnął dowcipem Rico.

Minnie zobaczyła, że Lucio zeszywniał. Zerknął na Charliego, potem na nią. Pepino? Prawniczka? W takim razie to musiała być Minerwa Pepino, której obawiał się jak potwora. Snuł plany, jak sobie

z nią poradzić. Tymczasem znalazł się w celi, zakrwawiony, w podartym ubraniu, z narastającym kacem. A co najgorsze, był od niej zależny. Po prostu świetnie!

Charlie próbował ją objąć, wdzięczny, że się zjawiała.

- Zabieraj łapy! - oświadczyła ostro. - Wyglądasz, jakbyś leżał w rynsztoku. Pewnie chcesz, bym cię stąd zabrała?

- I mojego przyjaciela. - Charlie wskazał na Luke'a.

- Twój przyjaciel musi sam zadbać o swoje sprawy.

- Ale obiecałem, że jemu też pomożesz. Minnie, on uratował mi życie. Przecież nie zostawisz go własnemu losowi, bo jest samotny i biedny - mówił z przejęciem.

- Uff... Jeśli nie przestaniesz gadać, tobie też nie pomogę - zagroziła z irytacją.

- Udostępnię pani pokój przesłuchań - wtrącił Rico.

- Nie, dziękuję. Zostanę tutaj i porozmawiam z nimi oboma.

- Chce pani tu zostać? - Rico wymownie wskazał na Luke'a.

- Nie boję się go. To on powinien bać się mnie. Jak mogłeś to zrobić mojemu szwagrowi?

Luke spojrzał na nią ironicznie.

- Proszę złożyć poręczenie za Charliego i zabrać go stąd. Ja dam sobie radę - powiedział znudzonym tonem.

- Nie, Lucio! - zawołał Charlie. - Minnie, musisz mu pomóc. To mój przyjaciel.

- Ma pewnie ze czterdziestkę, powinien być rozsądniejszy - stwierdziła twardo.

- Słusznie. To wszystko moja wina - wtrącił Luke. - Proszę już iść.

Gdy spotkają się następnym razem, będzie wykąpany, ogolony, w eleganckim ubraniu. Przy odrobinie szczęścia pani mecenas może go nawet nie pozna.

- O co chodziło z tym ratowaniem życia? - spytała nagle.

Charlie zaczął wyjaśniać nawet w miarę składowanie i wreszcie Minnie pojęła, że „paskudny brutal z wielkimi łapskami” stanął ramieniem w ramię z Charliem przeciwko czterem napastnikom i uchronił jej szwagra być może nawet przed śmiercią.

- Czy to prawda? - spytała życzliwym tonem.

- Mniej więcej. Charlie ani ja nie lubimy, gdy ktoś znęca się nad dziećmi... czy szczeniakami.

- Co się stało z tym chłopcem?

- Złapał psa i uciekł. Potem doszło do bijatyki i ktoś wezwał policję.

- Cóż, cieszę się, że był pan tam z Charliem, panie...

- Wystarczy Lucio - powiedział szybko.

- Muszę wiedzieć, jak się nazywa mój klient.

- Nie zaangażowałem pani. Nie stać mnie na adwokata - skłamał.

- Nie wystawię panu rachunku. Po prostu chcę się odwdzięczyć za pomoc Charliemu.

Luke wznosił oczy do nieba. Tylko nadprzyrodzone moce mogły ocalić go przed tą kobietą, która w naturalny sposób panowała nad sytuacją, na wszystko znała odpowiedź i parla prosto do celu. Właśnie

tacy ludzie, niezależnie jaką profesję wybierali, dochodzili na sam szczyt. Luke też należał do nich, tyle że w tej chwili wyglądał jak włóczęga i siedział za kratkami, znajdował się więc w pozycji, delikatnie mówiąc, niezbyt komfortowej.

- No tak, ale...

- Panie Lucio, Charlie ma rację, nie mogę pana zostawić bez pomocy prawnej - przerwała mu stanowczo. - Dlatego domagam się od pana całkowitej szczerości, jak to między klientem i adwokatem. Gdzie pan mieszka?

- Nigdzie - stwierdził pośpiesznie.

- Sypia pan na ulicy?

- Właśnie.

Minnie była pewna, że ten cały Lucio coś przed nią ukrywał. Wyczuwała to szóstym zmysłem, wyostrzonym w praktyce adwokackiej. Musi go złapać na jakimś kłamstwie, a wtedy tak go przyciśnie, że wyśpiewa wszystko.

Spojrzała na niego łagodnie.

- Bezdomny, bez dokumentów... Nieprzyjemna sytuacja. - Uśmiechnęła się krzepiąco. - Ale to żaden kłopot, prawda? Gdzie je pan zostawił?

- W hotelu - wyznał szczerze, uśpiony jej przyjazną postawą.

- Więc nie na ulicy?

- Sam nie wiem, co mówię... Naprawdę jestem bezdomny. Jaki ho...

- Panie Lucio, dość tego - przerwała mu stanowczo. - Żaden klient mnie nie oszukał i panu też to się nie uda. Proszę mi podać nazwę hotelu.

- „Contini” - mruknął, czując się jak dzieciak przyłapany na kłamstwie.

Zapadła chwila ciszy. Przyjrzała mu się uważnie od stóp do głów.

- Bardzo śmieszne! - sarknęła gniewnie. - A więc jeszcze raz: gdzie pan mieszka?

- Właśnie powiedziałem. Nic nie poradzę, że pani mi nie wierzy.

- W najdroższym hotelu w Rzymie? Gdyby ujrzał pan siebie w lustrze...

- To zobaczyłbym faceta, który stoczył walkę z czterema bandziorami. A dokumenty i wartościowe przedmioty zostawiłem w hotelu, by nie kusić kieszonkowców.

- Jeśli to prawda - stwierdziła sceptycznie - to muszę wiedzieć, jak się pan nazywa.

- Luke Cayman - rzucił zrezygnowany.

Dalsza zabawa w ciuciubabkę nie miała sensu.

Minnie zastygła na moment.

- Czy to żart? - wycedziła wreszcie.

- Dlaczego pani tak uważa? - spytał zaczepnie.

- Bo znam niejakiego Luke'a Caymana... ale tylko z korespondencji. A może jednak to nie pan?

- Nie sądzę, pani mecenas.

Przyglądali się sobie z irytacją pomieszaną z niedowierzaniem. Charlie nie rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Nagle zmieniła mu się twarz, wziął głęboki oddech i zasłonił ręką usta. Minnie szybko przywołała Rica, który pośpiesznie zaprowadził chłopaka do łazienki.

- Trudno mi uwierzyć, że jest pan Lukiem Caymanem - odezwała się Minnie.

- Dlaczego? Nie pasuję do pani wyobrażeń? Pani też jest inna, niż się spodziewałem, ale już się z tym pogodziłem.

- Zapewne uważa pan, że to zabawna sytuacja...

- Nie. Chciałem poznać panią w zupełnie innych okolicznościach. Teraz, przy odrobinie sprytu, mogłaby pani tak pokierować sprawą, żebym wylądował w więzieniu.

Proszę powiedzieć mi szczerze, czy nie przyszło to pani do głowy?

- Skądże. Jeśli zamieszka pan w celi, Residenza nie doczeka się remontu. Dlatego zrobię wszystko, by pana uwolnić.

Wrócił Charlie. Był blady, ale czuł się znacznie lepiej. Spojrzał na nich badawczo, wyczuwając napięcie.

- Omawialiśmy strategię - powiedziała Minnie.

- Podjąłem decyzję. Nie zatrudniam pani - stwierdził Luke. - Tak będzie dla mnie bezpieczniej.

- Nie! - krzyknął Charlie. - Minnie jest świetnym adwokatem. Na pewno wyciągnie cię z kłopotów.

- Tylko po to, by wpakować mnie w jeszcze większe. - Luke uśmiechnął się zjadliwie.

- Proszę, nie róbmy z tego melodramatu - chłodno oświadczyła Minnie. - Potraktuję pana jak każdego innego klienta.

- Widzisz? - nalegał Charlie. - Lucio, ona naprawdę jest najlepsza. Nazywają ją przebiegłą lisicą, bo wygrywa każdą sprawę. Żebyś wiedział, co szykuje temu potworowi, który jest właścicielem naszego domu.

- Wyobrażam sobie - mruknął Luke. - Mówisz, że to potwór?

- Tak. Ale ona zgotuje mu straszny los.

- Dosłownie czy tylko przed sądem?

- Zależy, co okaże się konieczne - stwierdziła Minnie patrząc mu w oczy.

- Rozumiem, że decyzja jeszcze nie zapadła?

- Zapadnie, kiedy przyjdzie na to czas.

Gdy Minnie z nim skończy, ten facet pożałuje, że w ogóle się urodził.

- „Potwór” to ogólne określenie. Nadaliście mu jakieś imię? - spytał Luke z zainteresowaniem.

Charlie uśmiechnął się lekko.

- Minnie różnie go nazywa, choć nie zdradziła, co jest przezwiskiem, a co imieniem. Potwór, diabeł wcielony, książę oszustów, krwio pijca, to słyszę najczęściej. Są też niecenzuralne...

- Przestańcie pleść bzdury! - krzyknęła. - Muszę zaplanować, co zrobić dalej. Staniecie przed sądem za kilka godzin. Nie możecie tak

wyglądać. Charlie, ktoś ci przyniesie czyste ubranie. Pan też musi się przebrać, a także mieć przy sobie dokumenty. Gdzie to wszystko znajde?

- W hotelu - stwierdził z ociąganiem. - Jednak nie chcę, żeby wiedzieli, gdzie jestem.

- W porządku. Jak dostanę się do pokoju?

- Mam z sobą kartę magnetyczną, która otwiera drzwi. Pokój jest na trzecim piętrze.

- Nie wierzę, że to robię - mruknęła Minnie.

- Proszę zapomnieć, że jestem diabłem wcielonym. Może to coś ułatwi.

Charlie spoglądał na nich z wyraźnym zakłopotaniem.

- Może mu pan wszystko wyjaśnić, gdy wyjde - powiedziała, gdy Rico otwierał jej drzwi.

Zadumana Minnie wsiadła do auta i ruszyła w stronę hotelu „Contini”. Problemy związane z domem nie dawały jej spokoju od lat. Właściciel umiejętnie wymigiwał się od jakichkolwiek remontów. Jeśli sprawa trafiała do sądu, zawsze znalazł sposób, by się wykręcić i nie wydać ani grosza. Gdy w końcu udało jej się uzyskać przewagę, pozbył się budynku na rzecz Luke'a Caymana. Nie wiedziała, do którego z nich powinna mieć większą pretensję. Teraz znalazła się w bardzo niewygodnej sytuacji, zamierzała bowiem bronić człowieka, którego uważała za wroga. Wyprowadzało ją to z równowagi.

Kalkulując sprawę na zimno, najlepiej byłoby uchronić go przed karą, zyskać jego sympatię i roztoczyć swój wdzięk, aż Luke zacznie jeść jej z ręki, jednak była zbyt wściekła, żeby wprowadzić to w czyn.

Wstawał świt. Uśpione miasto tonęło w białej mgle. W perspektywie ulicy widać już było pałac, w którym obecnie mieścił się hotel „Contini”. Z trudem mogła uwierzyć, że obdartus, którego zostawiła w celi, mieszkał właśnie tutaj. Nocny portier zapadł w drzemkę, wślizgnęła się więc niezauważona. Na trzecim piętrze otworzyła drzwi do pokoju Luke'a. Był obszerny, bogato wyposażony. Wyszła na chwilę na balkon, by napawać się widokiem miasta. Na prawo ciągnęły się Ogrody Borgiów, na lewo Watykan. Promienie porannego słońca oświetlały kopułę Bazyliki Świętego Piotra. W dole lśnił Tybr. Widok był malowniczy, pełen piękna i spokoju.

Widoki dla bogatych, pomyślała. Tylko zamożny człowiek mógł znaleźć się w tym miejscu, by podziwiać krajobraz. Jeden z takich milionerów uznał, że dla zabawy może na chwilę zanurzyć się w rynsztoku, no i dostał nawet więcej, niż się spodziewał. Teraz potrzebował, by posłaniec dostarczył mu luksusowe ubranie, a tymczasem jego pełen lokatorów budynek zamieniał się w ruinę.

Miała ochotę rzucić wszystko i wyjść. Niech sam sobie radzi! Jednak profesjonalizm wziął górę. Musiała dokończyć to, co zaczęła. Z szafy wyjęła ciemnoszary garnitur, białą koszulę i ciemnoniebieski, jedwabny krawat. Potem kartą magnetyczną otworzyła sejf i wyjęła portfel, w którym znalazła dokumenty Luke'a Caymana. Wszystko się więc zgadzało.

W portfelu była też fotografia przepięknej młodej kobiety. Stała na tle ściany w swobodnej pozie. Była wysoka, szczupła i bardzo zgrabna, a długie, czarne włosy spływały do pasa, nadając tajemniczy, egzotyczny wygląd. Jako dziecko Minnie marzyła, że też będzie wysoka, zgrabna, długonoga i zostanie modelką.

- Kim jesteś? - spytała kobiety ze zdjęcia. - Jego żoną? Narzeczoną? Przyjaciółką? Kimkolwiek jesteś, nie powinnaś wyglądać tak rewelacyjnie - rzuciła z zazdrością.

W oddali rozległ się dzwon Bazyliki Świętego Piotra. Wybił godzinę siódmą. Wstawał dzień, a Minnie miała mnóstwo do zrobienia. Najpierw jednak powinna zadzwonić do Netty. Zajrzała do torebki, ale nie znalazła swojej komórki. Musiała ją zostawić w domu. Niezręcznie byłoby skorzystać z hotelowego telefonu, musiała więc skorzystać z komórki Luke'a Caymana.

- Netta? Ten głuptas znów narozrabiał. Wieczorem wypił za dużo, wdał się w bójkę i jest teraz na posterunku. Nie martw się - dodała pospiesznie, słysząc okrzyk Netty.

- Dam sobie radę. To już nie pierwszy raz.

- Och, Minnie, obiecaj, że wyciągniesz go z tego.

- Zawsze to robię. Mam jednak prośbę, zanieś mu świeże ubranie. W sądzie musi porządnie wyglądać. Na pewno skończy się na grzywnie. A w domu zmyjesz mu głowę... Nie, zrób mu prawdziwe piekło.

Ledwie skończyła rozmowę, gdy telefon zadzwonił. Odruchowo odebrała.

- Słucham? - Dopiero w tym momencie dotarło do niej, co zrobiła. Dzwoniła jakaś kobieta.

- Przepraszam... Czy to telefon Luke'a Caymana?

- Tak, ale...

- Kochanie, nie musisz niczego wyjaśniać. - Głos kobiety stał się bardzo serdeczny. - Doskonale rozumiem. Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale nie zdawałam sobie sprawy, która jest godzina. Przekaż, proszę, Luke'owi, żeby zadzwonił do matki, gdy znajdzie chwilę czasu.

- Tak... tak, oczywiście. Niestety będzie to możliwe dopiero za jakiś czas.

- W porządku. Też kiedyś byłam młoda. Na pewno jesteś wyjątkowo piękna.

- Ale...

- Bawcie się dobrze, tylko od czasu do czasu przypomnij Luke'owi, że nie jest najcudowniejszym stworzeniem na świecie. Odrobina pokory bardzo mu się przyda.

- Ale...

- Nie zapominaj, że jest tylko mężczyzną, a ty aż kobietą.

- Ale...

- Pa! - I to był koniec rozmowy.

Tylko tego brakowało! - pomyślała Minnie. Matka Luke'a uznała, że rozmawia z kochanką syna, która zwlekła się do telefonu po upojnej nocy i właśnie zamierza wrócić do łóżka. Miała ochotę krzyczeć ze złości. Ale cóż, obowiązki wzywały...

Na posterunku okazała dokumenty Luke'a, zanim znów poszła do celi.

- Zostaniecie oskarżeni o pijaństwo i chuligaństwo. Mam nadzieję, że nie był pan dotąd karany?

- Nie, skądże - zapewnił Luke.

- Za kilka godzin stanie pan przed sędzią pokoju. Zasądzi grzywnę i na tym sprawa się zakończy.

Luke zajrzał do torby, którą przyniosła.

- Dobra robota! Będę wyglądał jak prawdziwa ostoja porządku społecznego. Dzięki.

Gdy spojrzał na nią ciepło, Minnie przypomniała sobie o domysłach jego matki i poczuła, że za chwilę zacznie się czerwienić.

- Do zobaczenia w sądzie - rzuciła na odchodne.

Wróciła do domu razem z teściową. Netta zaczęła szykować śniadanie, natomiast Minnie wzięła szybki prysznic. Gdy zasiadły do stołu, powiedziała:

- Nie martw się o Charliego. Nic mu się nie stanie.

- Wiem, że mu pomożesz, jak poprzednim razem, wyciągniesz też tego sympatycznego pana.

- Sympatycznego? Mówisz o tym brutalu? Przecież nic o nim nie wiesz.

- Rico wpuścił mnie do celi i pogadaliśmy sobie we trójkę. Cieszę się, że jego też bronisz.

- Netto, nie daj się nabrać. Widzę, że starał się zrobić na tobie dobre wrażenie, ale nie masz powodu, żeby mu współczuć.

- Muszę troszczyć się o człowieka, który uratował życie Charliemu!

- Już ja widzę, jak go ratował! - stwierdziła Minnie szyderczo. - Nie wierzę, że to zrobił.

- Przecież Charlie tak mówi.

- Po tym, ile wypił, nie wierzyłabym w żadne jego słowo. Nie ufałabym też temu drugiemu. To nowy właściciel naszego domu. Czyli wróg!

- Kochanie, on nie jest wrogiem. Opowiedział mi, jak to wbrew woli stał się właścicielem...

- Co wcale nie oznacza, że będzie lepszym gospodarzem.

- Powiedział, że niechcący cię obraził i jest mu bardzo przykro...

- Biedaczek, przykro mu... - zadrwiła Minnie.

- Podziękowałam mu za uratowanie Charliego i zapewniłam, że zawsze będzie mile widziany w naszym domu.

- Słusznie, bo to jego dom i z tego tytułu ma pewne obowiązki.

- Czyli wszystko w porządku - podsumowała Netta. - Jesteśmy przyjaciółmi. Obiecał, że zajmie się remontem...

- I podwoi nam czynsz.

- Porozmawiaj z nim. Bądź miła, a on odpowie ci tym samym.

- To bardzo przebiegły człowiek. Widzisz, co się dzieje?

Porozmawiał z tobą przez chwilę i już cię przekabacił na swoją stronę.

- Dwadzieścia lat temu na pewno bym mu się nie oparła - przyznała Netta z westchnieniem.

Minnie z trudem powstrzymała uśmiech.

- Nie myśl w ten sposób. Od razu się poddajesz.
 - Jak kobieta może nie ulec takiemu mężczyźnie?
 - Luke Cayman potrafi mówić miłe rzeczy, które nie mają znaczenia. Bardzo chciałabym wiedzieć, jak naprawdę wyglądała ta bójka.
 - On bronił Charliego i małego szczeniaczka...
 - Pewnie sam zaczepiał tego psa - oświadczyła Minnie. - Mam nadzieję, że zwierzak go pogryzł.
 - Dlaczego jesteś taka nieżyczliwa wobec niego?
- Minnie uznała, że tłumaczenie zajęłoby zbyt dużo czasu.
- Musimy już iść - zakończyła dyskusję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwie godziny później ubrana w adwokacką togę Minerwa Pepino stała przed sędzią Alfredem Fentonim, który zaszczyił ją życzliwym uśmiechem. Musiała przyznać, że Luke, gdy się ogolił i przywdział elegancki garnitur, prezentował się o wiele lepiej. Wreszcie przypominał przeciętnego obywatela. Jednak tylko na pozór, bo tak naprawdę daleko mu było do przeciętności. Ledwie pojawił się w sądzie, a już można by odnieść wrażenie, że sala i cały budynek należą do niego. Ot, delikatny grymas zniecierpliwienia, z trudem tuszowany władczy gest, nieprzeniknione spojrzenie... Prawdziwy pan i władca, który swą obecnością wyświadcza małuczkim niezasłużoną

przysługę. Minnie przyglądała się mu z irytacją pomieszana z rozbawieniem.

Podczas rozprawy ku jej utrapieniu wcale nie stroił się w niewinne piórka, czyli zachowywał się odwrotnie niż czterej chuligani, którzy również zjawili się w towarzystwie adwokata. Starali się przekonać sędziego, że padli ofiarą brutalnej napaści. Byli niżsi i szczuplejsi niż Luke, co skrzętnie wykorzystał ich adwokat, dobitnie porównując ich wygląd. Luke nie próbował nawet opuścić ramion czy pochylić się, by ukryć potężną sylwetkę, co doprowadzało Minnie do rozpacz. Dwoiła się, szukając sensownych argumentów.

Wreszcie udało jej się sprytnymi pytaniami zmusić chuliganów do sprzecznych zeznań. Rozłożyła ręce aktorskim gestem, jakby chciała powiedzieć: „Sami państwo widzą”. Zebrana na sali rodzina Pepino zareagowała oklaskami.

Luke wiedział, że wkrótce sam stanie do konfrontacji z Minnie, lecz ta perspektywa zamiast niepokoić, zaczęła mu się coraz bardziej podobać. Tymczasem sędzia Fentoni miał już dość wysłuchiwanie wzajemnych oskarżeń. Ukarł wysokimi grzywnami wszystkich uczestników zajścia i zakończył sprawę. Jeden z chuliganów uznał to za rażącą niesprawiedliwość i ruszył z pięściami w stronę Charliego, jednak po drodze natknął się na Luke'a, który bez trudu go spacyfikował, nie czekając na interwencję policjantów. Sędzia Fentoni podwoił grzywnę krewkiemu przestępcy.

Netta z wdzięcznością uśmiechnęła się do Luke'a, który uparł się, że zapłaci karę także za Charliego. Obaj zostali otoczeni przez krewnych, którzy jowialnie poklepywali Luke'a po plecach.

- Netto, on nie jest żadnym bohaterem - stwierdziła stanowczo Minnie. - Gdyby Charlie go nie spotkał, na pewno nie znalazłby się w sądzie.

- Całą winę zrzuca pani na mnie - zaproponował Luke. - A czy adwokat nie powinien wierzyć w niewinność swego klienta? .

- Nikt nie ma do ciebie pretensji - stanowczo stwierdziła Netta. - Dziś urządzimy w domu wielkie przyjęcie. Będziesz naszym gościem honorowym.

- To dla mnie zaszczyt, szanowna pani - oświadczył Luke.

- Bez trudu znajdzie pan dom, który zwie się Residenza Gallini - wtrąciła z ponurą satysfakcją Minnie. - To ten, z którego sypie się tynk.

- Jestem pewien, że nawet jeśli tego nie zauważę, pani z radością mi pokaże każde zadrapanie na murze.

- Zadrapanie? Wolne żarty, panie Cayman - rzuciła gniewnie. - Aha, niech pan zadzwoni do matki. Telefonowała, gdy byłam w „Contini”. Odruchowo odebrałam.

Chciała odejść, lecz położył jej rękę na ramieniu.

- Będzie pani na tym przyjęciu, prawda?

- Choćby po to, by nie pozwolić, by nadal pan oszukiwał moją nieszczęsną rodzinę.

- Jakoś nie udało się pani zniechęcić ich do mnie.

- Muszę się bardziej postarać. Proszę nie zapomnieć o telefonie do mamy.

- Tak, oczywiście.

Hope odebrała natychmiast.

- Kochanie, tak mi przykro - powiedziała. - Nie chciałam być niedyskretna, ale zapomniałam, że tak wczesna pora.

- Nie rozumiem...

- Zadzwoiłam rano i odebrała młoda kobieta. Miała bardzo miły głos. Oczywiście rozłączyłam się jak najszybciej.

- Hm... Mamo, to nie jest tak, jak ci się wydaje.

- Bzdura. Jeśli skoro świt młoda kobieta odbiera telefon należący do mężczyzny, to zawsze jest „tak”.

Rozejrzał się. Zauważył, że Minnie mu się przygląda. Bez trudu mogła zgadnąć każde słowo jego matki. Wściekły odwrócił się tyłem.

- Mamo, posłuchaj...

- Tak, synu?

- To tylko gra pozorów...

- Czyżby? Miała taki senny, zmysłowy głos...

- Mamo...

- Oj, Luke, mój drogi! - Wybuchnęła śmiechem. - Tylko żartowałam. Pewnie to była pokojówka ze śniadaniem, a ty akurat brałeś prysznic.

- Tak - potwierdził z ulgą.

- Nie powinnam z ciebie żartować. Przepraszam. Po prostu ucieszyłam się, że tak szybko zapomniałeś o Olimpiii.

- Olimpia...? Tak, masz rację.

Po chwili skończyli rozmowę. Zauważył, że Minnie spogląda na niego z rozbawieniem.

- Czy mógłbym wiedzieć, co pani powiedziała mojej matce? - spytał.

- Niewiele. Byłam tak zaskoczona, że zaczęłam się jąkać, co w mojej profesji raczej się nie zdarza. - Uśmiechnęła się kpiąco. - Jednak z jej słów wydedukowałam, co sądzi o panu.

- Tak? - spytał z niepokojem. Znał Hope aż nadto dobrze.

- A mianowicie że kobiety szaleją na pana punkcie i wpadają w depresję, jeśli pan nie zaszczyci ich choćby spojrzeniem.

- Hm... - Jak miał wytłumaczyć, że to był typowy dla Hope żarcik?

- To była pana pierwsza noc w Rzymie, wcale się jednak nie zdziwiła, że jest pan z kobietą. Przeciwnie, uznała, że to normalny stan rzeczy. Czyli uważa pana za casanowę.

- Hope taka już jest.

- A może - rzuciła złośliwie, choć rozmowa z jego matką na to nie wskazywała - znając dobrze pana, wzięła mnie za dziewczynę na telefon?

- Skądże. Ona wie, że to nie w moim stylu.

- Chciałabym w to wierzyć. - I uwierzyła. Taki facet nie musi zabawiać się z prostytutkami. Jednak ta myśl nie polepszyła opinii na jego temat.

- Jestem pewien, że mama nie dała niczego takiego do zrozumienia.

- Nie. Była bardzo uprzejma, przestrzegła mnie tylko przed pańskim narcyzmem.

- Kochana mamuska... - mruknął bezradnie.

- Na koniec zapewniła, że „doskonale rozumie” i życzyła miłej zabawy. Miałam ochotę jej odpowiedzieć, że najpierw piekło musiałyby zamarznąć.

- A gdyby jednak zamarzło, to co by się potem wydarzyło? - spytał niewinnym tonem.

Słumiła niechciany uśmiech.

- Panie Cayman, jestem pewna, że uwielbia pan owijać sobie kobiety wokół palca - powiedziała chłodnym tonem.

- Ot, taki kolekcjoner - dodała z pogardą. - Ale nawet arktyczny kataklizm w piekle nie skłoniłby mnie do godzenia się na coś takiego.

- Odwróciła się do teściowej. - Netta, muszę już jechać do biura.

- W takim razie pan Cayman może zabrać się z tobą do hotelu.

- Nie sądzę, żeby...

- Oczywiście, że tak. Przecież to zaledwie parę kroków od Via Veneto.

- Mam kancelarię na Via Veneto - wyjaśniła Minnie. -

Mogę pana podwieźć. Do widzenia, Netto. Zobaczymy się wieczorem.

Luke nie odzywał się, dopóki nie ruszyli.

- Myślałem, że ma pani biuro w Residenza. Tam kierowałem korespondencję.

- Pracuję w dwóch miejscach. Oficjalna kancelaria mieści się na Via Veneto, a nieoficjalna w Trastevere.

- Nieoficjalna jest dla przyjaciół, krewnych i sąsiadów, gdy wylądują w areszcie?

- Nie tylko. Pomagam też mieszkańcom Residenza Gallim w walce z tyranem, który nie dba o dom, natomiast wyciska z lokatorów ostatni grosz...

- Chyba nie chodzi o mnie?

- Nie. Mam na myśli Renza Tanziniego. Walczyłam z nim od dawna i nagle on... Nie, to nie jest ani odpowiednie miejsce, ani czas.

- Natomiast odpowiednie miejsce i czas, bym pani podziękował. Proszę przesłać rachunek uwzględniający również grzywnę Charliego. Zapłacę od razu.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Dla mnie to szansa, żeby zyskać przychylność Netty.

- To już się udało.

- Złości to panią, prawda? W wymarzonym świecie powinna mnie nienawidzić równie mocno jak pani.

- Dlaczego miałabym pana nienawidzić? Po prostu żądam uczciwych warunków dla lokatorów, to wszystko.

- Uważa pani, że ich nie spełnię?

- Pana listy nie dawały takiej nadziei. Ten ich ton...

- A ja z tonu pani listów wywnioskowałem, że mam do czynienia z podstarzałą harpią w podkutych butach.

Odpowiedziała chichotem. Ze zdziwieniem stwierdził, że sprawiło mu to radość.

- I tak pana zdepczę - stwierdziła z jawną pogroźką.

A Hope mówiła, że nieznajoma z hotelu miała zmysłowy głos...
Akurat!

- Proszę próbować. Zresztą niczego innego nie oczekuję -
stwierdził zaczepnie.

- Ale jeszcze nie teraz.

- Czas dla skazańca, dzięki - zadrwił. - Gdzie jest pani biuro?

- Tu, na lewo.

Budynek zrobił na nim wrażenie. Minerwa Pepino musiała należeć do elity palestry.

Dalej jechali w milczeniu. Przed hotelem podziękował za podwiezienie, a Minnie odjechała z piskiem opon.

Gdy wszedł do pokoju, zadzwoniła komórka. Usłyszał głos Olimpiii, kobiety, którą „stracił” przed dwoma dniami. Wydawało się, że minęły lata od tamtej chwili, tyle zdążyło się wydarzyć.

- Luke, wszystko u ciebie w porządku? Wyciągnął się na łóżku.

- Oczywiście. Nie martw się o mnie.

- Wyjechałeś tak nagle, że nie miałam okazji pożegnać się i podziękować.

- Jak tam Primo? - spytał.

- Jest ci wdzięczny tak samo jak ja, że pomogłeś nam się dogadać.

- Słuchając cię, zaczynam czuć się jak ofiara losu. Powiniennem być inaczej pokierować sprawami.

Roześmiała się.

- Przynajmniej masz uczciwe zasady. No to pa.

- Pa.

Kamień spadł mu z serca. Zdał sobie sprawę, że zauroczenie Olimpią minęło bezboleśnie. Wziął prysznic, żeby zmyć z siebie zapach celi, zarazem szykował się do nieuniknionej potyczki. Minerwa była znacznie młodsza i ładniejsza, niż sobie wyobrażał, jednak nie dał się zwieść pozorom. Doskonale wiedział, że ta atrakcyjna kobieta w razie potrzeby stawała się niebezpieczna i nieprzewidywalna.

Przypomniał sobie poranną rozmowę w celi.

- Minnie i mój brat Gianni bardzo się kochali - zaczął Charlie. - Po jego śmierci bardzo się zmieniła.

- Jest wdową? - zdumiał się Luke.

- Od czterech lat . Sama wybrała samotność. Wiele razy mogłaby powtórnie wyjść za mąż, bo mężczyźni marzą o niej - powiedział z westchnieniem. - Ja też.

- Jesteś dla niej za młody.

- Ona mówi to samo. Gdybym nawet był starszy, też nie miałbym szans. Nie jestem taki jak Gianni. On był dla niej wszystkim. Gdy umarł, w niej też coś umarło.

Ta wspaniała, pełna życia i energii kobieta nie pasowała do tej smutnej opowieści. Luke musiał się przekonać, jaka naprawdę jest Minnie. Zaczął układać plan działania.

Luke od razu wiedział, gdzie mieści się Residenza. Mnóstwo świateł w oknach i jaskrawo oświetlony dziedziniec z daleka przyciągały uwagę. Natychmiast stanęła mu przed oczami willa Rinuccich w Neapolu. Mieszkał tam przez wiele lat od czasu, gdy Hope, przybrana matka, wyszła za Toniego Rinucciego.

Nocami rześście oświetlony budynek, który stał wysoko na wzgórzu, widać było z lądu i morza. Kochał tamto miejsce. Nawet gdy przeniósł się do własnego mieszkania w Neapolu, często z sentymentem spoglądał w jego stronę.

Choć luksusowa willa Rinuccich i zdewastowana Residenza Gallini różniły się ogromnie, to jednak miały z sobą coś wspólnego. Może z powodu oświetlenia Residenza również dawała wrażenie ciepła i gościnności. Zauroczony tą atmosferą, Luke z uśmiechem wkroczył na dziedziniec. Idący za nim taksówkarz aż się zasapał pod ciężarem zakupów, które przywiózł Luke jako swój udział w przyjęciu.

Gdy Netta zawołała do niego z okna na górze, wskazał kartony wina i piwa. Rozległy się okrzyki radości, kilku młodych mężczyzn zbiegło po schodach i odebrało od taksówkarza miłe brzemię, natomiast Luke poszedł do mieszkania Netty i przywitał się z nią serdecznie.

Rano w sądzie poznał niemal wszystkich członków rodziny, teraz miał spędzić z nimi więcej czasu. Byli tam bracia Charliego: Alessandro, Benito, Gaspara, brat Netty, Mateo, z żoną Angeliną i piątką dzieci. Tomaso, mąż Netty, poklepał Luke'a po plecach niczym bohatera. Pozostali wujowie i ciotki również weszli do niewielkiego mieszkania, by się przywitać, zrobił się więc straszny tłok.

Nigdzie jednak nie było Minnie.

Charlie zaproponował mu drinka.

- Dziękuję, ale dziś nie będę ryzykował. Wystarczy mi sok pomarańczowy.

- Daj spokój, weź piwo.

- Charlie, nie nalegaj. Pan Cayman nie chce znów wylądować z tobą w jednej celi.

To była ona. Miała na sobie zaskakujący, ekstrawagancki zestaw: ciemnofioletowe, obcisłe spodnie i różową, jedwabną bluzkę. Całość prezentowała się doskonale. Spięte włosy odsłaniały delikatny owal twarzy. W niczym nie przypominała srogiej pani adwokat.

- Dzięki za uratowanie z opresji - powiedział wesoło.

Roześmiała się.

- Dwa spotkania z Charliem jednego dnia to zbyt wiele nawet dla najodporniejszego faceta. Proszę, oto sok pomarańczowy.

Zajęła się kolejnym gościem. Nie mógł uwierzyć, że po śmierci męża straciła radość życia. Była promienna, Ignęła do ludzi, co przeczyło słowom Charliego, który jednak dobrze ją znał. Kryje się w tym jakaś tajemnica, uznał Luke.

Biesiadników wciąż przybywało. Niektórzy spoglądali na niego z zaciekawieniem, inni ze zdziwieniem. To oczywiste, że wieść o nim obiegła już całą okolicę. Ciągłe ktoś wyciągał do niego rękę na powitanie. Wszystkie dziewczyny próbowały z nim flirtować. W końcu ktoś włączył muzykę i zaczęły się tańce, choć wydawało się, że w takim ścisku nie będzie to możliwe.

Luke, choć zmęczony po nieprzespanej nocy, natychmiast przyłączył się do zabawy. Musiał skorzystać z okazji i zaprzyjaźnić się ze swymi lokatorami, by łatwiej dojść z nimi do porozumienia.

Gdy znalazł się obok Minnie, chwycił ją za rękę i stwierdził:

- Musimy zatańczyć.

- Musimy?

- Jasne. Gdy dwa państwa prowadzą krwawą wojnę, urządza się bal dla generałów i ich rodzin, by podczas walca, przy winie dogadać się w sprawie rozejmu.

- Nie słyszałam o takiej dyplomacji. Wydaje mi się, że czas na wino, śpiew i tańce jest po zakończeniu wojny, a nie podczas niej.

- W takim razie ustanowimy precedens. - Objął ją w tali.

Minnie nie zamierzała ustąpić, ale ktoś na nią wpadł, popychając w stronę Luke'a.

- Dobrze. Zachowajmy pozory, że nie prowadzimy wojny.

- Jest pani wcieleniem łaskawości, madame - stwierdził ze szczyptą ironii.

Do diabła, pomyślała, ten drań jest atrakcyjny.

- Jak pan się czuje? - spytała.

- Jak normalny człowiek.

- Nie sędę. Poczuję się pan jak normalny człowiek, dopiero gdy nadejdzie rachunek z mojej kancelarii - stwierdziła ze złośliwą satysfakcją. - Po jego uregulowaniu zbiednieje pan tak bardzo, że przestanie się pan różnić od przeciętnego Włocha.

- Może nie będzie aż tak źle... Grzywnę Charliego też proszę dopisać do rachunku.

- Naprawdę pan myśli, że pozwolę panu zapłacić za Charliego? To należy do mnie. Przecież to mój szwagier.

- Po co mi pani to powiedziała? Trzeba było zgarnąć pieniądze i przekazać na fundusz remontowy lub inny zbożny cel.

- Cóż, widocznie brak mi pańskiego sprytu - stwierdziła z pogardą.

- Jak rozumiem, woli pani starcia twarzą w twarz, natomiast brzydzi się pani podstępami. Godna podziwu postawa... tyle że wielce nieroztropna.

- Intrygi nie są w moim stylu. Ma pan rację, brzydzę się nimi. - Jej oczy zwęziły się. - Zresztą nie są mi potrzebne. I tak zawsze wygrywam.

- To groźba czy wyzwanie?

- Naprawdę pan nie wie?

Minnie wolałaby, żeby pokój nie był tak zatłoczony, w tańcu musiała bowiem ocierać się o Luke'a. Zauważyła, że wszystkie kobiety go podziwiałały. Rozumiała, co czuły, lecz powtarzała sobie, że nie jest nim zainteresowana. Mimo to czuła się bezpieczniejsza,

gdyby tańczyli oddaleni o kilkanaście centymetrów. Dlatego pod pierwszym pretekstem przerwała tę niezręczną sytuację.

- Muszę pomóc Necie. Pójdę do niej. Przyjemnej zabawy.
Skinął głową. Bezsenna noc coraz bardziej dawała mu się we znaki. Wymknął się za drzwi i skrył się w niewielkim korytarzu, który wiódł do mieszkań we frontowej części budynku. Usiadł, oparł głowę o ścianę i przymknął oczy...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Minnie poszła do kuchni, gdzie Netta parzyła kawę.

- Pomóc ci?
- Nie trzeba, dzięki. Świetnie razem wyglądaliście - s twierdziła teściowa.
- Rozmawialiśmy tylko o służbowych sprawach.
- Z takim mężczyzną nie znalazłaś innych tematów?
- Daj spokój. A o czym innym miałabym rozmawiać z panem Caymanem? - grała pierwszą naiwną Minnie.
- Znalazłoby się to i owo... Kochanie, przyjrzałaś mu się uważnie, prawda?
- Tak. I zobaczyłam...
- ...absolutnie wyjątkowego faceta. Przy nim mogłabyś wrócić do życia. Dlaczego pozwoliłaś mu wyjść?
- Naprawdę wyszedł?

- No właśnie. Na pewno wymknął się z jakąś panną. Wszystkie marzą tylko o tym, by go schrupać. Znaleźli spokojne miejsce, żeby...

- To ich sprawa.

- A powinna być twoja - twardo stwierdziła Netta.

- Przecież dopiero dziś go poznałam.

- Co z tego? Rano poznałam Tomasa, a wieczorem ściągnęłam z niego ubranie. Było cudownie! Zresztą to umiał robić najlepiej, bo poza tym nie znał się na niczym, ale zaszłam w ciążę i musieliśmy wziąć ślub.

- Opowiedz tę historyjkę tamtym panienkom, to założą klub dziewczic. I będą miały rację.

- By szybko zwiędnąć i zdziwaczeć w samotności? Bzdura!

Minnie wyszła z kuchni. Nerwy zaczynały odmawiać jej posłuszeństwa. Potrzebowała chwili spokoju. Z butelką wody mineralnej ruszyła schodami w dół. Może Netta ma rację? - pomyślała. Czy naprawdę już dziwaczeję z samotności? Kiedyś byłam zupełnie inna...

Przypomniała sobie szczęśliwe dni, gdy ona i Gianni byli nierozłączni. Każda noc była cudownym przeżyciem, a poranki zaczynały się radosnym uśmiechem. Jednak ten czas minął. Gdy owdowiała, zniknęły również zmysłowe pokusy i było jej z tym dobrze, choć Netta wciąż wracała do tego tematu. Zbywała ją śmiechem, ale...

Nagle usłyszała hałas dobiegający z korytarza łączącego wewnętrzne schody z mieszkaniami od frontu. Czyżby Luke Cayman

rzeczywiście tu się zabawiał? - pomyślała. Posłuchała uważniej.

Ładna zabawa, gdy ktoś chrapie...

Luke siedział na podłodze oparty o ścianę, całkowicie obojętny wobec otaczającego świata. Uklękła obok. W świetle słabej żarówki pod sufitem zobaczyła spokojną twarz i rozluźnione rysy. Dotąd w jej obecności miał usta zaciśnięte w jedną linię, jak u kogoś, kto zawzięcie dąży do celu. Teraz wyglądały zmysłowo i zachęcały do pocałunku.

Była zła na siebie za takie myśli. Kobieta, która przeżyła ostatnie cztery lata jak zakonnica, powinna bardziej panować nad sobą. A jednak... To wszystko wina Netty! - sarknęła w duchu. Na swaty jej się zebrało, też coś... Potrząsnęła Luke'a za ramię.

- Spał pan jak niemowlę - powiedziała.

- Czy ktoś zauważył, że wyszedłem? - spytał zły na siebie.

- A jakie to ma znaczenie?

- Mieszka tu wielu młodych, którzy mogą pić i szaleć przez całą noc, a następnego dnia gotowi są na nową hulankę. Kiedyś też tak potrafiłem, ale już nie daję rady, wolałbym jednak zachować to w tajemnicy.

- Nikomu nie zdradzę tej strasznej tajemnicy. - Z uśmiechem podała mu butelkę wody.

- Po pierwsze nawodnić skacowanego... Dzięki, dobra samarytanko. Cóż, minęła młodość jak sen złoty... - stwierdził dramatycznie.

- Nie da się ukryć, minęła. Tylko ciekawe jak? Pewnie wczoraj trafił pan do celi po raz pierwszy w życiu.

- Gdy byłem młodszy, różnie bywało. Teraz powinienem wrócić do hotelu. Pożegnam się z Nettą i...

Usiłował wstać, ale oczy same mu się kleiły.

- Nic z tego nie będzie, ale mam lepszy pomysł. Niech pan chwilę poczeka.

Ledwie odeszła, zasnął, lecz po chwili wróciła i znów go obudziła.

- Idziemy - powiedziała rozkazującym tonem.

Wlókł się za nią po schodach, potem korytarzem, aż dotarli przed drzwiami, które Minnie otworzyła kluczem skądś przyniesionym.

- Chwilowo nikt tu nie mieszka - wyjaśniła. - Oczywiście standard jest nieco niższy niż w hotelu Contini - powiedziała z przekąsem.

- Byle było łóżko.

- Jest. - Wyjęła z komody poduszkę i koce. - Hej, ostrożnie! - krzyknęła, gdy się zachwiał, i chwyciła go za ramiona. - Teraz można się położyć.

- Dziękuję - wymamrotał, natychmiast padając na łóżko. Stało się to tak szybko, że razem z nim wylądowała w pościeli.

- Proszę mnie puścić - zażądała.

- Hm? - mruknął, nie zwalniając uścisku.

Tłumaczyła sobie, że był nieprzytomny i kierował się wyłącznie odruchami, jednak jego gorące ciało zaczęło budzić w niej pożądanie.

Wtedy szarpnęła się wściekle i strzeliła Luke'a prosto w szczękę.

Natychmiast ją puścił, a ona zerwała się na równe nogi.

- Przepraszam, jeśli złamałam panu ząb - mruknęła, wciąż zła.

- Mm? - odpowiedział.

Choć wściekła, w samarytańskim odruchu okryła go kocem i wyszła.

Luke obudził się o świcie. Półprzytomny, starał się zebrać myśli, gdy nagle przypomniał sobie, jak jakaś kobieta wpadła mu w objęcia, a potem runęli na łóżko. Natychmiast otworzył oczy.

Był w nieznanym pomieszczeniu. Leżał na wąskim łóżku, stojącym w rogu niewielkiego pokoju. Była tu jeszcze komoda, krzesło i lampa. Wstał i otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju. Kiedyś był to zapewne salonik, z którego przechodziło się do kuchni.

Ostatnim pomieszczeniem była mała łazienka.

Wciąż nurtowało go wspomnienie owej kobiety. Leżeli na łóżku, lecz ona gwałtownie się poruszała... z namiętności? A może wyrywała się z jego objęć? Kim była?

Na pewno nie Olimpia. Nieznajoma była nieco niższa i mocniej zbudowana. Poczul ból w szczęce. Och, z całą pewnością nie delikatna, subtelna Olimpia. Przecież nie dysponowała tak potężnym prawym sierpowym!

Ktoś otworzył drzwi wejściowe. Odwrócił się. Minerwa Pepino. Spojrzała na niego z jawną ironią.

Widział ją w różnych wcieleniach. Pani mecenas, która przychodzi do aresztu, by porozmawiać z podopiecznym, pani mecenas w todzie, która staje przed sądem, wreszcie dama w jedwabkach podczas przyjęcia. W tych wszystkich wcieleniach była panią Minerwą Pepino, kobietą budzącą respekt.

Lecz teraz stała przed nim Minnie, dziewczyna z sąsiedztwa w znoszonych dżinsach i bawełnianej koszulce. Swojska, można by rzec - urwisowata, i mocno nabzdyczona.

- Wreszcie pan wstał - stwierdziła zaczepnie. - Zaglądam tu już trzeci raz. Lepiej pan się czuje?

- Tak. - Pomasował się po szczęce. Bolała jak diabli.

- Och, bardzo przepraszam - kajała się z jawną obłudą.

- Pani mi to zrobiła?

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Czuję się urażona - stwierdziła z kpina. - Naprawdę się starałam, a pan wątpi w moje autorstwo. A może - dodała ze zgrozą - nie jestem tą jedną jedyną? Czyżby kobiety wciąż pana tłukły i dlatego nie może ich pan zapamiętać?

- Zapewniam, że jest pani tą pierwszą, jedną jedyną - s twierdził zgryźliwie.

- Czyżby? Jestem pewna, że gdyby pogrzebał pan w pamięci, pomyślał o trudnej, zmarnowanej młodości... Ale nie, wolę nie znać szczegółów.

- Niewiele pamiętam, zgoła nic. Natomiast pani na pewno nie zapomnę. - Znów potarł opuchniętą szczękę. - Łazienka jest tam?

- Niestety nieczynna, wszystko odłączone. Zapraszam do mnie. Przygotuję śniadanie.

Wreszcie mógł obejrzeć dziedziniec w pełnym świetle. Była to posepna studnia ze ścianami z ciemnej cegły i metalowymi schodami pnącymi się w górę, jednak mieszkańcy uczynili z niej przyjazne, wesołe miejsce, rozświetlając je mnóstwem kwiatów, przede wszystkim ukochane przez Włochów geranium, które dodaje koloru i radości najbardziej ponuremu otoczeniu. Białe, czerwone i fioletowe kwiatki stały w doniczkach, wisiały w skrzynkach na poręczach, zasłaniały najbrzydsze miejsca.

Mieszkanie Minnie mieściło się piętro wyżej, po przeciwnej stronie. To, w którym nocował Luke, było typową kawalerką, natomiast przytulny apartament Minnie bez trudu pomieściłby trzyosobową rodzinę. Podała mu ręczniki i wskazała drogę do łazienki.

- Proszę wziąć prysznic, a potem będzie śniadanie - powiedziała.

Wyszedł, zanim uporała się z pracą, dzięki czemu miał chwilę, by się spokojnie rozejrzeć. Chciał wiedzieć o niej jak najwięcej, bo to zawsze się przydaje podczas walki, która była nieunikniona.

Minnie stworzyła ze swojego mieszkania przytulny, bezpretensjonalnie urządzone azyl, choć wewnątrz domagało się remontu. Zauważył fotografię na półce obok niewielkiego wazonu z bukietem kwiatów. Mężczyzna przypominał Charliego, choć był sporo starszy.

- To mój mąż - powiedziała Minnie, stając obok. Gianni miał szerokie, roześmiane usta, radosne spojrzenie i wdzięk jak jego młodszy brat.

- Prawdziwy Pepino - zauważył Luke.

- Tak. Są zwariowani i wszystkich ich kocham - powiedziała z uśmiechem. - Gianni żartował, że wyszłabym zadowolonego z braci, byle dostać się do rodziny. Oczywiście wiedział, że był dla mnie kimś wyjątkowym. Proszę to odłożyć na półkę.

- Przepraszam. Nie chciałem wtykać nosa w cudze sprawy.

- Nic się nie stało. Po prostu nie potrafię mówić o nim obojętnie.

- Nawet teraz, po czterech latach?

- Tak, nawet teraz. Proszę zjeść śniadanie.

Nadal uśmiechała się uprzejmie, ale wyraźnie zamknęła się w sobie. Podała mu jajecznicę i kawę. Poczul się fantastycznie.

- Często się zdarza, że ludzie padają pod koniec przyjęcia - powiedziała, siadając naprzeciw niego. - Jednak nigdy po soku pomarańczowym.

- Dawniej dopiero się rozkręcałem, gdy inni już padali pod stół.

- Charlie jest taki sam. Po prostu nie do zdarcia. Jak pan przed laty.

- Naprawdę ma imię po Karolu Wielkim?

- Tak.

- Ale dlaczego?

- Ojcem Karola Wielkiego był Pepin...

- Czyli po włosku Pepino...

- No właśnie... - Stłumiła uśmiezek. - Koligacja jest oczywista i radzę, by po prostu przyjął to pan do wiadomości.

- No tak, ale Pepin zmarł jakieś tysiąc dwieście lat temu.

- Ród królewski im starszy, tym zacniejszy - stwierdziła z powagą.

- Naprawdę w to wierzą?

- Oczywiście.

- Przecież to nie może być prawda.

- Co z tego, skoro daje trochę radości?

- Czy prawnikowi nie powinno zależeć na prawdzie?

- Rodzina Pepino nie procesuje się o dobra po Pepinie, tylko jest dumna z królewskiej krwi, która płynie w jej żyłach. Nikogo nie krzywdzą, tylko upiększają sobie życie miłym złudzeniem. Co w tym złego?

- Różni się pani od znanych mi adwokatów. Ma pani kancelarię na Via Veneto, czyli w najdroższej dzielnicy, lecz mieszka pani w biednej okolicy. Czy nie powinienem podnieść pani czynszu?

- Słucham?! Ośmieliłby się pan? - Gwałtownie uniosła głowę.

- Spokojnie, tylko udaję Scrooge'a. To bohater „Opowieści wigilijnej” Dickensa, w Anglii stał się symbolem łajdaka, skapca i krwiopijcy...

- Wiem. W połowie jestem Angielką.

- Naprawdę?

- Mój ojciec był Włochem, a matka Angielką. Urodziłam się tutaj, lecz kiedy miałam osiem lat, ojciec zmarł i mama wróciła do Anglii. Tam się wychowywałam.

- Nie do wiary...

- Dlaczego? Zdarzają się małżeństwa włosko-angielskie.

- Nie o to chodzi. Przebyłem podobną drogę. Moi rodzice byli Anglikami, a po ich śmierci zostałem adoptowany. Jednak moi nowi rodzice rozwiedli się po kilku latach i matka wyszła za Włocha, dlatego znalazłem się tu. Mąż Hope nazywa się Toni Rinucci.

Mieszka w Neapolu, podobnie jak ja.

- To dlatego ma pan angielskie imię.

- Tak. Rodzina Rinuccich to mieszanka angielsko-włoska.

Primo, mój przybrany brat, miał matkę Włoszkę, więc nazywa mnie Anglikiem, gdy chce mi dokuczyć.

- Gdy przekomarzałam się z Giannim, mawiał, że jako Angielka nie rozumiem tego czy tamtego. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Natomiast ja uważałam się za Włoszkę. Wróciłam tu najszybciej, jak tylko mogłam, i wreszcie poczułam się u siebie. Wkrótce poznałam Gianniego. Szybko wzięliśmy ślub. Przeżyliśmy razem dziesięć lat, do jego śmierci - zakończyła i wstała, by zaparzyć kolejną kawę.

Luke zastanawiał się, dlaczego tak gwałtownie zmienił się jej nastrój.

Po chwili wróciła z pogodną miną.

- Teraz już pan wie, dlaczego tu mieszkam. Kocham całą rodzinę. Netta jest dla mnie jak matka, bracia Gianniego stali się moimi braćmi. Nie mam powodu, żeby opuszczać to miejsce.

- Czy nigdy nie czuła pani potrzeby, żeby się przeprowadzić i coś zmienić w swoim życiu? Zdecydować się na kolejny etap?

- Nie - powiedziała po chwili milczenia. - Byłam szczęśliwa z Giannim. Kochaliśmy się bezgranicznie. Był cudownym człowiekiem. Dlaczego miałabym o tym zapomnieć? Zaznałam prawdziwego szczęścia, więc jaki miałby być ten kolejny etap?

- Mineły już cztery lata...

- Nic nie minęło. Gdy dwoje ludzi wiąże prawdziwa miłość, śmierć niczego nie przekreśla. Gianni będzie ze mną, dopóki będę żyła. Nie mogę go zobaczyć, ale nadal czuję jego obecność w tym mieszkaniu. To jest mój kolejny etap.

- Jest pani zbyt młoda, by na zawsze wybierać wdowi los - stwierdził z przekonaniem.

- Za kogo pan się uważa, żeby wydawać takie opinie? - s pytała ze złością. - To moja decyzja. Gianni był mi wierny. Co złego w tym, że teraz ja jestem mu wierna?

- On nie żyje, a na świecie są inni mężczyźni.

- Szczęśliwie żadne prawo nie nakazuje mi układać sobie życia z żadnym z nich - skończyła temat.

Luke nie miał nic do dodania. Ta czarująca kobieta była twarda i miała niezłomną wolę. Jeśli raz podjęła decyzję, trzymała się jej z żelazną konsekwencją.

- Dziękuję za śniadanie - powiedział. - Czas na mnie.

- Musimy umówić się na spotkanie. Pokażę panu, co powinno być zrobione w tym domu.

- Otrzymałem już listę spraw do załatwienia.

- Tak, ale w rzeczywistości jest jeszcze gorzej. Może jutro? Mam wolne popołudnie.

- Obawiam się, że ja nie - skłamał. - Muszę sprawdzić swój rozkład zajęć. Zadzwonię do pani sekretarki.

Spojrzała na niego z ukosa. Nie wierzyła mu. Spojrzał jej twardo w oczy, dając do zrozumienia, że nie da sobą rządzić.

- Czy mógłbym dostać klucz do mieszkania, w którym spałem tej nocy? Chciałbym jeszcze raz je obejrzeć.

Przez kilka następnych dni miała mnóstwo pracy.

Musiała nadrobić zaległości, poza tym zgłosili się nowi klienci. Nie miała czasu zastanawiać się, dlaczego Luke nie zadzwonił. Stariała się późno wracać do domu, żeby uniknąć pytających spojrzeń sąsiadów. Oczekiwali, że teraz naprawdę im pomoże. Nie chciała ich rozczarowywać wiadomością, że sprawy utknęły w martwym punkcie. Jeśli Luke Cayman nie zadzwoni do niej, oczekiwali, że ona się z nim skontaktuje. Nie wiedziała, jak im wytłumaczyć, że prędzej kaktus wyrośnie jej na dłoni.

Tak naprawdę była zadowolona, że nie musiała się z nim spotykać, choć nie mogła tego zdradzić sąsiadom. Była zła na siebie, że zaczęła mu się zwierzać. O zmarłym mężu ni gdy nie rozmawiała z

obcymi, natomiast Luke dowiedział się od niej więcej niż jej rodzina. Z jakiegoś powodu zależało jej, by ją zrozumiał.

Potem musiała pojechać do Mediolanu w sprawie jednego z klientów. Spędziła tam tydzień. Sekretarka poinformowała ją, że w tym czasie Luke nie dzwonił. Ostatniego wieczoru przed powrotem do Rzymu zdecydowała, że dłużej nie można zwlekać, i zadzwoniła do hotelu „Contini”.

- Bardzo mi przykro - oznajmił recepcjonista - ale pan Cayman wymeldował się dziś rano.

Siedząc w samolocie do Rzymu, myślała o tym, że Luke pewnie wrócił do Neapolu, a ona straciła najlepszą okazję, żeby załatwić sprawę domu. Zaklęła pod nosem.

Było już późno, gdy weszła na dziedziniec. Teściowa i grupka krewnych wyszła jej na powitanie z otwartymi ramionami.

- Kochanie, jesteś bardzo mądra! - zawołała Netta, obejmując ją.

- Wręcz przeciwnie. Postąpiłam wyjątkowo głupio...

- Nie żartuj. Jesteś genialna! Charlie, Benito, weźcie jej torby.

Nie widzicie, jak jest zmęczona?

Minnie została wręcz wepchnięta na schody.

- Nie mogliśmy się doczekać, kiedy wreszcie wrócisz do domu.

Chcieliśmy ci powiedzieć, jak bardzo jesteśmy z ciebie dumni - mówiła Netta. - To było mistrzowskie posunięcie. Jesteś po prostu genialna. Wszyscy tak mówią.

- Czy ktoś wreszcie mi powie, co takiego mądrego zrobiłam?

- Tylko nie próbuj udawać - zachichota teściowa.

- Ale o co...? - zaczęła Minnie, gdy weszli na drugie piętro.

Otworzyły się drzwi do opuszczonego mieszkania.

- Co pan tu robi? - spytała.

- Mieszkam. - Luke z uśmiechem stał w progu. - Właśnie się wprowadziłem, choć lokal jest w fatalnym stanie. Jutro rano skontaktuję się w tej sprawie z właścicielem.

Zebrania komitetu mieszkańców zawsze odbywały się u Netty. Tym razem atmosfera była bardzo napięta. Netta jak zwykle częstowała kawą i herbatnikami, a sąsiedzi niecierpliwie czekali na wiadomości. Jednak nie miała wiele do powiedzenia.

- Widziałam Minnie tylko w przelocie. Nie zdążyliśmy pogadać.

- Na pewno rozmawiała z nim w cztery oczy - powiedział ktoś z sąsiadów. - Pewnie to ona go namówiła, żeby tu zamieszkał.

Netta milczała dyskretnie, wiedziała bowiem, że Minnie nie miała pojęcia, dlaczego Luke podjął taką decyzję.

W końcu otworzyły się drzwi i weszła Minnie, niosąc pod pachą segregator pełen dokumentów. Ku rozczarowaniu obecnych, zjawiała się sama.

- Witam wszystkich - zaczęła zdecydowanym tonem. - Mamy dużo do omówienia. Wiele się zmieniło i możemy to wykorzystać...

Przerwała, gdy otworzyły się drzwi. Zrobiła skonsternowaną minę.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział Luke.

- Co pan tu robi? - spytała odruchowo.

- Myślałem, że to zebranie mieszkańców - stwierdził niepewnie.
- Czyżbym się pomylił?

Odpowiedział mu radosny chór powitań.

Minnie była przekonana, że specjalnie udawał onieśmiałonego, bo czego jak czego, ale pewności siebie mu nie brakowało.

- Tak, to zebranie mieszkańców - stwierdziła chłodno. - Jednak nie wydaje mi się, by powinien pan w nim uczestniczyć.

- Ależ ja też jestem mieszkańcem - powiedział urażonym tonem.

- I chyba mam takie same prawa jak inni lokatorzy?

- Zachodzi tu pewien konflikt kompetencyjny. Jest pan stroną w sporze jako właściciel...

- Tym bardziej powinienem tu być, żeby usłyszeć prawdę o sobie - stwierdził tonem zwycięzcy.

- Panie Cayman, jeśli czytał pan listy ode mnie, orientuje się pan doskonale, co lokatorzy myślą o panu.

- Pisała pani do Luke'a Caymana, właściciela. Teraz jednak stoi przed panią Luke Cayman, lokator, który ma kilka pomysłów, jak postępować z owym podejrzanym typkiem, Lukiem Caymanem właścicielem. Znam jego słabe strony, co można doskonale wykorzystać.

Rozległ się ogólny śmiech. Minnie musiała przyznać, że Luke wybrał doskonałą taktykę. Jednocześnie poczuła się zbędna. Dotychczas była przyjacielem i obrońcą mieszkańców, a teraz on wcielał w tę rolę. Udawał przyjaciela, by potem wykorzystać to przeciwko nim. Nie mogła do tego dopuścić.

- Słusznie - powiedziała z chłodnym uśmiechem, dając do zrozumienia, że bitwa dopiero się zaczęła. - Jednak to ja zebrałam wszelkie informacje na temat stanu budynku i potrzeb lokatorów. Jeśli chce pan je poznać, proponuję zacząć od dokładnego przeglądu budynku - zakończyła, przekonana, że znów przejęła inicjatywę.

Wtedy odezwał się Enrico Talli:

- Ale pan Cayman już to zaczął. Rano obejrzał moje mieszkanie, a po południu był u Giuseppe i obiecał, że zajmie się tym, co zobaczył.

- To wspaniała nowina - przyznała Minnie, starając się ukryć zaskoczenie.

- A co ze mną? - spytała starsza pani, zazdrosna, że Enrico został wyróżniony. - Kiedy pan obejrzy moje mieszkanie? Nazywam się Teresa Danto.

Luke uśmiechnął się do niej.

- Jakie ma pani życzenia?

- Moje mieszkanie jest w złym miejscu. Chcę, żeby pan je przeniósł.

- Nie wiem, czy temu podołam.

- Mieści się na samej górze - tłumaczyła Minnie. - Jest zbyt duże dla Teresy. Potrzebuje czegoś mniejszego i na niższym piętrze, żeby nie musiała wspiąć się po tylu schodach.

- W takim razie muszę zobaczyć, co i jak - zdecydował Luke, biorąc Teresę pod rękę.

Rozległy się okrzyki radości i wszyscy ruszyli za nimi na najwyższe piętro.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mieszkanie Teresy było w niezłym stanie, lecz zbyt obszerne dla samotnej osoby. Luke zauważył na stoliku fotografię starszego pana.

- To mój mąż - powiedziała Teresa z dumą. - Zamieszkaliśmy tu zaraz po ślubie, ale teraz, gdy zabrakło Antonia, ja i Tyberiusz nie potrzebujemy już tyle miejsca.

Tyberiusz okazał się wielkim czarnym kotem. Siedział na parapecie i mył pyszczek, ze stoickim spokojem patrząc na intruzów, którzy zakłócili mu spokój.

- Proszę, niech nas pan przeniesie na niższe piętro. Jestem już za stara na te wszystkie schody, Tyberiusz też ma swoje lata - odezwała się Teresa.

- W takim razie - powiedział Luke - dokonamy zamiany. Pani weźmie moje mieszkanie, a ja wprowadzę się tutaj.

Rozległy się okrzyki aprobaty. Wszyscy wparowali do mieszkania Luke'a, który stwierdził:

- Trzeba trochę poczekać z przeprowadzką. Najpierw musimy pomalować ściany...

- Nie, nie - przerwała mu Teresa. - Tak jest bardzo dobrze.

- Wygląda jak nora - zaproponował Luke.

- Ale remont będzie drogo kosztował...

- Ja zapłacę, nie pani. Oprócz tego mieszkanie jest mniejsze, więc i czynsz będzie mniejszy.

Teresa spojrzała z wdzięcznością.

- Och, w takim razie Tyberiusz codziennie dostanie kawałek ryby.

- Bardzo słusznie - powiedział rozbawiony Luke.

Starsza pani cieszyła się jak dziecko. Zaprosiła wszystkich do siebie, żeby uczcić szczęśliwe wydarzenie. Mieszkańcy Residenza Gallini zawsze byli gotowi do świętowania, więc ochoczo ruszyli na górę.

Luke był bohaterem dnia. Minnie z cynicznym uśmiechem obserwowała, jak łatwo podbijał wszystkie serca. Gest wobec Teresy przysporzył mu jeszcze większej popularności, a tak naprawdę tanim kosztem zyskiwał większe mieszkanie. Niestety nikt nie zwrócił na to uwagi.

Przeszedł przez pokój i stanął obok Minnie.

- Nie jest pani zadowolona, że robię coś dobrego?

- Nie chodzi o mnie. Oni powinni być zadowoleni.

- Za nic nie przyzna pani, że nie jestem jednak potworem i mam jakieś zalety?

- Cóż... - Zauważyła, że jest sympatycznie rozbawiony, jakby naprawdę cieszyła go ta sytuacja. - Może jedną udałoby się znaleźć.

- Uff, ciężko było, ale się udało. Dlaczego takie opinie trzeba z pani wyciągać siłą?

- Ano dlatego, że jestem groźnym smokiem. Zapomniał pan? -
- Wyciągnęła rękę na pożegnanie. - Do widzenia.
- Naprawdę już chce pani iść? - spytał zaskoczony.
 - Mam jeszcze trochę pracy...
 - Praca nie pomaga na ból głowy.
 - Skąd pan wie, że boli mnie głowa?
 - W specyficzny sposób przymyka pani oczy.
 - Ot, trochę mnie ćmi w skroniach.
 - Organizm daje sygnał, że czas na mały relaks, bo inaczej naprawdę zacznie boleć. Proszę iść ze mną.
 - A niby dokąd? - zaproponowała.
 - Na dobrą kawę. Porozmawiamy jak cywilizowani ludzie i uczymy zawieszenie broni.
 - Czy już tego nie zrobiliśmy? - spytała, pozwalając się prowadzić w stronę schodów.
 - Będę szedł pierwszy, na wypadek, gdybyś się potknęła - bez zbędnych ceremonii przeszedł na ty.
 - Jestem twarda, nie rozpadnę się na kawałki z powodu lekkiego bólu głowy. - Gdy znaleźli się na ulicy, nabrała powietrza w płuca i radośnie spojrzała w niebo. - Pewnie wyglądam jak wariatka - stwierdziła, widząc, że Luke przygląda się jej z zainteresowaniem.
 - Nie, raczej jak ktoś, kto powinien robić to częściej. Lepiej się czujesz?
 - Tak. Na dziedzińcu było zbyt duszno.

Ruszyli wzdłuż kolejnych uliczek. Luke wszedł do apteki dyżurującej przez całą noc, po chwili był znów przy Minnie.

- Mam coś na ból głowy, gdyby okazało się, że jednak nie jesteś taka twarda.

- Czasem rzeczywiście nie jestem. Wtedy kładę się i próbuję zasnąć.

- Właśnie popełniłaś błąd. Ujawniłaś przeciwnikowi swoją słabość. W stosownej chwili skorzystam z tej wiedzy.

- To wyszliśmy na remis. Też znam twoją piętę achillesową. -
Roześmiała się.

- Nie mam żadnej - stwierdził stanowczo.

- Masz, masz. Po nieprzespanej nocy jesteś słaby jak niemowlę.
Na spotkaniu u Netty padłeś jak zmięty worek.

- Szkoda, że zauważyłaś.

- Bez obaw. Nikt się o tym nie dowie. - Spojrzała na niego przekornie. - To zbyt cenna informacja, bym puszczała ją w obieg. Sama ją wykorzystam w stosownym momencie.

Roześmieli się oboje, ona zaś musiała przyznać, że chwilowo opuścił ją bojowy nastrój.

Zatrzymali się przed kafejką ze stolikami wystawionymi na chodnik. Właściciel rozpoznał Minnie, bo na jej widok sięgnął po wysoką szklankę i pytająco uniósł brwi.

- O co chodzi? - spytał Luke.

- Podają tu świetny deser z truskawek, bitej śmietany i lodów. Często wpadałam na ten przysmak, zanim otworzyłam kancelarię na Via Veneto i stałam się strasznie ważna.

Luke zamówił dwie kawy i deser dla Minnie.

- Weź to na ból głowy. - Wyciągnął tabletki.

- Nie, dzięki. Nie jest tak źle, ból pewnie sam przejdzie?

- Oni liczą na ciebie, prawda?

- Słucham? - spytała zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- Poznaliśmy się w nocy, gdy przyjechałaś na posterunek w sprawie Charliego. Z tego, co powiedział mi Rico, wywnioskowałem, że nie pierwszy raz pomagasz komuś z rodziny. Często tam bywasz, by wyciągać z kłopotów kogoś z rodziny Pepino. Kradzieże w sklepach, przemyt, sprzedaż trefnych towarów na bazarze...

- To tylko drobne wykroczenia, a oni należą do rodziny.

- Nie są twoją rodziną. Przyczepili się, zrzucili na ciebie swoje problemy.

- Dlaczego nie? Jestem silna i lubię to.

- Przecież nawet najsilniejsi potrzebują trochę odpoczynku. Czy ktokolwiek z nich myśli o tobie?

- Netta na pewno. Jest dla mnie lepsza od własnej matki. Jednak Minnie wiedziała, o co mu chodziło. Pozornie

Netta była głową rodziny, lecz tak naprawdę tę funkcję pełniła Minnie i była z tym bardzo samotna. Próbowwała bezskutecznie przypomnieć sobie, kiedy ostatnio tak beztrosko spacerowała uliczkami Trastevere, wstąpiła na kawę, by pogadać z kimś,

zrelaksować się. Pomyślała, że w innych okolicznościach Luke byłby idealnym przyjacielem.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś im się przygląda. Młody chłopak starał się przyciągnąć ich uwagę. Gdy Luke go zauważył, przywołał go z uśmiechem.

Chłopiec podszedł bliżej i Minnie zauważyła, że trzymał na rękach małego pieska.

- Czy to...? - zaczęła.

- Tak, to mój kumpel - powiedział Luke. - I jego czworonożny przyjaciel. Dobrze, że wszystko z wami w porządku.

- Tak, proszę pana. Chciałem podziękować, że pomógł nam pan tamtego wieczoru.

- Nie ma za co. Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło.

- Ale aresztowali was. Na pewno musieliście zapłacić karę. Uzbierałem trochę pieniędzy i zacząłem się za wami rozglądać, by zwrócić...

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział Luke. - Wszystko załatwione, nie musisz się martwić.

- Na pewno?

- Oczywiście - tłumaczył łagodnym tonem. - Natomiast staraj się tak późną porą nie przebywać poza domem, bo już się przekonałeś, że Rzym nie jest bezpieczny. Jak na zawołanie otworzyło się okno nad nimi.

- Giacomo, natychmiast wracaj do domu!

- Dobrze, mam - odpowiedział chłopiec zrezygnowanym tonem i wyciągnął szczeniaka w stronę Luke'a. - On też chciałby podziękować.

Luke podrapał psa za uszami. Z okna rozległo się kolejne wezwanie i Giacomo ruszył biegiem.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytał Luke.

- Zdaje się, że naprawdę źle cię oceniałam. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy... - Okazało się, że naprawdę istniał szceniak i z jego powodu doszło do bijatyki. Jednak jeszcze bardziej zaskoczył ją sposób, w jaki Luke rozmawiał z chłopcem.

- Tak zwracałem się do młodszych braci.

- Potrafisz czytać w myślach? - zdumiała się.

- Cóż, w twoim przypadku to dość łatwe. Według ciebie jestem wcielonym diabłem, więc jeśli coś nie zgadza się z tym demonicznym wizerunkiem, jesteś bardzo zaskoczona.

- Diabeł czy anioł, oto jest pytanie - stwierdziła ze śmiechem

- Mam nadzieję, że przyjdzie taki dzień, kiedy już nie będziemy przeciwnikami i porozmawiam wtedy z tobą o kilku sprawach. - Delikatnie na krótką chwilę ujął jej dłoń.

Wstali i powoli ruszyli dalej. Wszedł księżyc. W oddali grupa chłopców grała w piłkę, która potoczyła się pod nogi Minnie. Odruchowo odesłała ją zgrabnym kopniakiem.

- Potrafię nie tylko stać na sali sądowej - skomentowała zdziwioną minę Luke'a.

Wyluzowani i weseli wrócili do domu. Luke odprowadził ją do drzwi.

- Minnie, nie zapomnij o tabletkach przeciwbólowych.

- Już ich nie potrzebuję. Nawet nie zauważyłam, kiedy głowa przestała mnie boleć.

Ujął jej dłoń na pożegnanie i odszedł.

Gdy znalazł się w swoim mieszkaniu, zadzwonił do Hope.

- Pewnie dość często widzisz Olimpię? - spytał w trakcie rozmowy.

- Była tu dziś z Primem.

- Przy następnej okazji przekaż jej ode mnie wiadomość, dobrze?

- Kochanie, czy to rozsądne? Ona i Primo bardzo się kochają...

- Mamo, cieszy mnie to i nie zamierzam niczego psuć między nimi. Powiedziałaś mi kiedyś, że jeśli kogoś naprawdę kochamy, to zmieniamy się pod jego wpływem. Powiedz Olimpii... po prostu podziękuj jej ode mnie.

Przez kilka następnych dni trwała akcja zamiany mieszkań. Odmalowano ściany, wykonano niezbędne naprawy, a na koniec przeniesiono meble, w co chętnie włączyli się wszyscy mężczyźni, których Luke uraczył chłodnym piwem. Reszta mieszkańców wyległa na schody, dopingując pracujących.

Na koniec Luke zaprosił wszystkich do siebie. Minnie pracowała do późna, ale zdążyła na kieliszek wina. Spojrzała na rozradowaną Teresę.

- Domyślam się, że będzie ci brakowało tego miejsca. Całe lata mieszkałaś tu razem z Antoniem.

- Tu jest miejsce Antonia. - Teresa wskazała na serce. -
Natomiast te czy inne ściany nie mają znaczenia.

Minnie zadumała się nad tymi słowami. Gdy odwróciła się, ujrzała Luke'a, który stał tuż obok.

- Szkoda, że nie mogłaś przyjść wcześniej.

- Nie miałam szans, choć próbowałam. Ale mam dla ciebie upominek. - Podała mu kolorowy album przedstawiający historię Trastevere.

- Dziękuję, to bardzo miłe.

Pogwarzyli chwilę, potem pożegnała się pod pretekstem zmęczenia i zbiegła do swojego mieszkania. Musiała pobyć sama i przemyśleć słowa Teresy.

Nalała kieliszek wina, sięgnęła po fotografię Gianniego i zwinęła się na sofie. Patrzyła na jego twarz, czekając na moment, kiedy wyłoni się z pamięci, stanie się realny. Często tak robiła. Wymagało to cierpliwości i spokoju. Trzymała przed sobą zdjęcie zmarłego męża, lecz patrzyła w przestrzeń. Wizerunek zamazywał się, rozpląwał we mgle, z której wyłaniał się prawdziwy Gianni. Zwierzała mu się wtedy, opowiadała, co się z nią dzieje, a on dyskutował z nią, pomagał podejmować decyzje, słał jej ukojenie.

Oczywiście Minnie nie wierzyła w duchy. Wiedziała, że Gianni za każdym razem rodzi się w jej wyobraźni, jego słowa też się z niej biorą. Były to jednak jego słowa, właśnie takich by użył, gdyby naprawdę zjawił się z zaświatów.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje - szepnęła. - Nie rozumiem tego.

- Czy chodzi o niego? - spytał Gianni.

- Jego bawi ta sytuacja, ale oni traktują go na serio.

- A jeśli na tym skorzystają?

- Czyżby? Tu dzieje się coś, czego naprawdę nie rozumiem.

- A jeśli wszystko jest proste i Netta ma rację?

- Nie - zaprzeczyła pośpiesznie.

- Kochanie, dlaczego się denerwujesz?

- Bo on mi ich zabiera! Rodzina, przyjaciele, ludzie, którzy liczyli się ze mną, teraz są w niego wpatrzeni jak w obrazek. A przecież od kiedy odszedłeś, stali się dla mnie wszystkim, co mam i czego potrzebuję.

Nagle zapadła cisza. Minęła dłuższa chwila, ale wyobraźnia nie podsunęła jej żadnej odpowiedzi. „Kochanie, dlaczego się denerwujesz?” - to było pytanie, które często jej zadawał. Miała wybuchowy temperament. Natomiast on był spokojny, bezkonfliktowy. Przeczekiwał domowe burze.

Poczuła się zmęczona i samotna. Przycisnęła zdjęcie do piersi. Pomyślała o Teresie, która gdziekolwiek poszła, zawsze zabierała Antonia z sobą.

W budynku zapadała cisza. W kolejnych oknach gasły światła, tylko jakaś para stała na schodach. Jednak po chwili zakochani gdzieś sobie poszli. Luke czuwał przy oknie. Teraz, gdy już nikogo nie było, cicho zszedł w stronę mieszkania Minnie. Wiedział, że postępuje nierozsądnie, jednak zanim wyszła ze spotkania, ujrzał w jej twarzy ogromne cierpienie.

Jedno z okien jej salonu wychodziło wprost na schody. Zastłony były odsunięte do połowy, świeciła się tylko mała, boczna lampka. Minnie leżała na sofie zwinięta w kłębek, poruszała ustami i trzymała w rękach fotografię Gianniego. Potem przycisnęła zdjęcie do piersi, jakby chciała przytulić się do ukochanej osoby i znaleźć ukojenie.

Luke pomyślał, że nic tu po nim.

Luke kupił kilka regałów. Wymagały samodzielnego złożenia, jednak szybko się okazało, że nie ma do tego talentu. Meble wciąż były w rozsypce, za to dłoń paskudnie zraniona śrubokrętem. Owinął ją chustką i ruszył do apteki.

Gdy wyszedł na klatkę, zobaczył, że piętro niżej schodzi kobieta ubrana w czerń. Przez chwilę wydawało mu się, że to Minnie, więc krzyknął jej imię, lecz kobieta nie zareagowała i wyszła na ulicę. Zbiegł za nią, ale nie znalazł jej wśród ulicznego tłumu.

W aptece kupił zapas plastrów. Wyszedł i skręcił w lewo w alejkę, która prowadziła do kościoła. Obok znajdował się cmentarz. Popołudniowe słońce ogrzewało kamienne nagrobki. Zatrzymał się, by im się przyjrzeć, gdy z kościoła wyszła Minnie.

Tym razem towarzyszyli jej członkowie rodziny. Najpewniej czekali na nią w kościele. Utworzyli niewielką procesję, na czele której szły Netta i Minnie. Luke stał bez ruchu, niemal ukryty w cieniu drzew.

Wszyscy byli ubrani jak żałobnicy, był to więc dzień urodzin lub śmierci Gianniego. Luke zastanawiał się, co to znaczyło dla Minnie po czterech latach. Czy nadal traktowała go jak żywego? Przypomniwał sobie scenę z jej mieszkania. Obejmowała zdjęcie, jakby tylko w ten sposób mogła znaleźć pocieszenie.

Grupka podeszła w pobliże grobu. Netta szlochała, ktoś zaczął głośno się modlić, jednak Luke patrzył tylko na Minnie. Była blada, lecz spokojna. Uklękła przy grobie męża. Pozostali kładli wiązanki kwiatów i mówili do Gianniego, jakby nadal był jednym z nich. Pozwalali sobie nawet na żarty i uśmiechy.

Luke wiedział, że powinien stąd odejść, jednak coś nakazywało mu zostać do końca.

Żałobnicy zaczęli się rozchodzić. Minnie rzuciła ostatnie spojrzenie na grób. Jej twarz wyrażała rozpacz i udrękę, uleciała z niej cała radość życia. Luke odwrócił wzrok, ten widok był ponad jego siły.

Gdy ponownie uniósł głowę, Minnie patrzyła prosto na niego. Była oburzona, rozpierał ją gniew. Mój Boże, pomyślał z rozpaczą, uznała, że ją szpieguję... Odwróciła się z pogardą, przynajmniej tak odebrał to Luke. Patrzył, jak rodzina znika w kościele, potem ruszył w stronę domu.

Musiał to wszystko przemyśleć. Minnie na jego oczach zmieniała się w kogoś zupełnie innego. Wydawało mu się, że ją znał. Była bystra, spokojna i zrównoważona, miała poczucie humoru. Gdy zobaczył ją, jak rozmawia ze zdjęciem Gianniego, uznał to za krzyk samotności. Dziś zobaczył ją w skrajnej rozpacz, jakby Gianni zmarł ledwie wczoraj. Był to dla niego ogromny wstrząs.

Siedział w swoim mieszkaniu do zapadnięcia zmroku. Gdy zapanowała wieczorna cisza, zszedł do mieszkania Minnie i zapukał. Miała zaciągnięte zasłony, lecz wewnątrz paliło się światło. Czy znowu zamknęła się z Giannim w nierealnym świecie? - pomyślał.

Po dłuższej chwili uchyliła zasłony. Spojrzała na niego i znów zniknęła.

- Minnie! Otwórz, proszę. Muszę z tobą porozmawiać. Nie dochodziły go żadne odgłosy. Gdy pomyślał, że postanowiła go zignorować, lekko uchyliła drzwi.

- Odejdź, Luke.

- Proszę, pozwól mi wejść. Odejdę, gdy porozmawiamy.

- Nie masz prawa wywierać na mnie presji.

- Wiem... Po prostu proszę.

Niechętnie odsunęła się od drzwi i Luke wszedł do środka. Spojrzał na Minnie. Przyjacielska atmosfera z poprzedniego wieczoru zniknęła bez śladu, stał oko w oko ze swoim wrogiem. I nie chodziło o dom...

- Przyszedłem, żeby przeprosić - powiedział.

- Jak śmiałeś mnie szpiegować? To podłe. Bo jesteś podły. I daruj sobie to żalosne „przepraszam” - stwierdziła cicho, odwrócona do niego tyłem.

- Nie szpiegowałem ciebie. Wracalem z apteki i przypadkiem wybrałem tę drogę. Uwierz mi, to był zwykły przypadek.

Odwróciła się do niego. Była blada i znużona, jakby znalazła się u kresu wytrzymałości. Jednak jej oczy patrzyły bystro, uważnie. Przewiercała Luke'a wzrokiem, prześwietlała jego myśli, ważyła słowa.

- Wierzę ci - powiedziała zmęczonym głosem. - Jednak to nie twoja sprawa i nie chcę o tym rozmawiać.

- W ogóle z kimś o tym rozmawiasz?

- Czasem z Nettą. Poza tym z nikim.

- Nie sądzisz, że powinnaś? - spytał cicho.

- Dlaczego? - rzuciła ostro. - Wtrącasz się, jakbyś miał do tego prawo. A nie masz. To dotyczy tylko mnie i Gianniego.

- Gianniego już nie ma - powiedział szorstko. - Jest już tylko wspomnieniem, czy też wytworem wyobraźni.

- Jakie to ma znaczenie? Byłam z nim szczęśliwa i nadal jestem. Niewielu ludzi przeżyło coś takiego. Nie zamierzam tego stracić.

- Nie można zatrzymać tego, co przeminęło, ale ty się z tym nie pogodzisz. Prędzej odwrócisz się od prawdziwego życia.

- A cóż to jest prawdziwe życie? Takie, w jakim istniejemy.

- Istniejesz w ułudzie, której nie można posmakować, dotknąć.

To nazywasz prawdziwym życiem?

- Nic nie wiesz, nie rozumiesz. Byliśmy z Giannim jednością, zaznaliśmy cudu prawdziwej miłości, cudu tak wielkiego, że nawet śmierć go nie zniweczyła. On trwa nadal... Niewielu tego doświadcza, lecz tylko oni pojęliby moje słowa. Ty na pewno nie. Uważasz jednak, że w podkutych buciorach możesz wkraczać w mój świat i próbować mnie zmienić. Czy masz do tego prawo? Oczywiście nie masz. Ale ciekawsze pytanie brzmi: dlaczego uważasz, że wolno ci tak postępować?

Sam próbował to zrozumieć.

- Nie wiem... Po prostu nie wiem - stwierdził bezradnie.

- Natomiast wiem jedno, Minnie. Jesteś zbyt młoda, żeby żyć tylko wspomnieniami.

- Więc pozostań w tym przekonaniu, a mnie daj spokój. I dobrze sobie coś zapamiętaj: nic ci do tego, co robię i jak postępuję.

- Nie chcę, byś marnowała swoje życie. Nie możesz mi tego zabronić.

- A co ty możesz chcieć lub nie chcieć?! - krzyknęła ze złością. - Ze swoim życiem mogę zrobić, co mi się podoba, tak samo jak ty ze swoim. Tak trudno to zrozumieć?

- Przerwała na chwilę, wzięła głęboki oddech. - Posłuchaj. Na pewno jesteś miłym człowiekiem...

- Rozmawiajmy szczerze. Przecież nie myślisz tak o mnie.

- Niech więc będzie szczerze. Jesteś zadowolonym z siebie arogansem, który w bezczelny sposób miesza się w cudze sprawy, i jeszcze mu się zdaje, że wyświadcza łaskę. Przy tym bawisz się moim

kosztem, bo sprawia ci to przyjemność. Nie lubię cię... mówiąc łagodnie. A mniej łagodnie, czuję do ciebie wstręt. Czy wyraziłam się wystarczająco szczerze?

- Przynajmniej na początek.

- W takim razie żegnam.

- Żebyś odbyła kolejną pogawędkę z kimś, kto nie istnieje? - spytał ostrym tonem. - Które z was bardziej mnie nie cierpi, on czy ty?

- Oboje.

- Znów zapatrzysz się w jego zdjęcie i odleczysz w zaświaty? - niemal krzyknął. - Widziałem przez okno, jak z nim rozmawiasz... Minnie, a potem robisz wszystko, co on ci każe? To... to chore!

- Precz!

Wypadł na korytarz. Powiedział jej straszne rzeczy, zachował się niewybaczalnie. Przez resztę wieczoru włóczył się ulicami Trastevere.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia zadzwoniła jej sekretarka i umówiła go na oficjalne spotkanie. Włożył elegancki, ciemnoszary garnitur, śnieżnobiałą koszulę i wiśniowy krawat i zjawił się w obszernym gabinecie pani mecenas Pepino.

Minnie najwyraźniej kierowała się podobnym gustem, bo miała na sobie szary kostium i białą bluzkę. Luke miał ochotę zażartować na temat ich podobieństwa, jednak przeszła mu na to ochota, gdy spojrzał

na jej twarz. Była blada, niemal bez makijażu, włosy ściśle spięte z tyłu. Wyraźnie unikała wszelkich kobiecych akcentów, jakby chciała dać mu coś do zrozumienia.

- Nie warto było posuwać się do tego - stwierdził.

- Nie rozumiem, panie Cayman.

- Nieważne...

- Też tak myślę. Proponuję, byśmy trzymali się właściwego celu naszego spotkania.

Mówiła chłodno, spokojnie, jak ktoś, kto całkowicie panuje nad sytuacją, jednak Luke wychwycił w jej głosie napięcie.

- Przepraszam.

- Nie ma powodu do przeprosin. Spotkaliśmy się tu w innej sprawie.

- Chodzi mi o to, że nie miałem prawa wtrącać się... to nie moja sprawa...

- Proszę mi wybaczyć, na chwilę pana opuszczę. - Pospiesznie wyszła z pokoju.

Czyżby tak bardzo ją zranił, że rozmowa z nim stała się ponad jej siły? Było więc jeszcze gorzej, niż myślał.

Sekretarka przyniosła mu kawę. Sięgnął po filiżankę i stanął przed szerokim oknem, oglądając zapierającą dech w piersiach panoramę Rzymu. Nie ulegało wątpliwości, że Minerwa Pepino była wziętym prawnikiem i stać ją było na kosztowne biuro. Tym bardziej dziwił jej upór, by mieszkać w starym, zdewastowanym budynku.

Wróciła po dziesięciu minutach. Znow była spokojna i opanowana.

- Przepraszam, ale musiałam pilnie zadzwonić. - Usiadła za biurkiem, wskazała Luke'owi fotel. - Jak rozumiem, zapoznał się już pan ze stanem Residenza Gallim.

- Tak. - Otworzył teczkę z dokumentami. - Wszelkie naprawy są w tym przypadku jak plaster na głęboką ranę Nie wystarczą. Budynek wymaga generalnego remontu od strychu do piwnic. Odpadający tynk to drobiazg. Przede wszystkim trzeba wymienić zbutwiałe elementy z drewna.

- Lokatorzy będą wdzięczni.

- Minnie...

- Uważam, że „pani Pepino” byłoby bardziej na miejscu - przerwała mu, patrząc na ekran komputera.

Luke poczuł narastającą złość. Najwyraźniej dążyła do wymiany ciosów. W porządku! - pomyślał.

- Oczywiście, pani Pepino. A więc przedstawię mój punkt widzenia. Lokatorzy płacą o połowę niższy czynsz niż inni mieszkańcy w tej okolicy. Zapewne dlatego mój poprzednik popadł w trudności finansowe.

- Trastevere nie jest bogatą dzielnicą...

- Ale staje się coraz droższa. Zasięgnąłem języka. Ludzie, których nie było stać na mieszkania w bogatszych rejonach Rzymu, zaczęli przenosić się tutaj i ceny ruszyły w górę.

- Jak rozumiem, otrzymał pan propozycję od jakiegoś developera i chce nas pan sprzedać. Radzę o tym zapomnieć. Pana poprzednik już tego próbował, ale powstrzymałam go na podstawie prawa o ochronie lokatorów. Nie można ich wykwaterować przez dziesięć lat. To odstrasza inwestorów budowlanych, choć próbują różnych metod, nawet siłowych. Jednak i z nimi sobie radzę. Przekona się pan, jeśli zacznie pan ze mną walkę.

- Słówko, jeśli można... Residenza wymaga remontu, który zamierzam przeprowadzić. Chciałbym też, żebyście mi w tym pomogli. Natomiast co do rozwiązań siłowych... Jeśli masz mnie za gangstera, za mafiosa, to ta rozmowa nie ma sensu! - Ogromnie wzburzony cisnął dokumenty na biurko i podszedł do okna.

- Przepraszam, Luke. Nie powinnam była stawiać sprawy tak ostro. Nie lubię być zaskakiwana, a ty ciągle mnie zaskakujesz, więc na wszelki wypadek zawczasu atakuję.

- Przykro mi za wczoraj, ale uwierz, nie szpiegowałem cię. To był zbieg okoliczności.

- Wiem. Są jednak takie chwile, kiedy nie chcę, by ktokolwiek na mnie patrzył.

- Myślę, że to nie są tylko chwile. Najchętniej zaszyłabyś się...

- Dajmy już temu spokój.

- Ale ja... - przerwał, bo rozległ się dzwonek telefonu. Minnie rozmawiała przez dziesięć minut.

- Czy nie możesz wyłączyć telefonu, dopóki nie skończymy? - spytał, gdy odłożyła słuchawkę.

- Niestety nie. Czekam na ważne informacje.

- A ja myślę, że w ten sposób zyskujesz wymówkę, by ze mną niczego konkretnego nie ustalić, prawda?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, telefon znów zadzwonił. Luke błyskawicznie podniósł słuchawkę i natychmiast ją położył, potem chwycił Minnie za rękę i siłą wyprowadził ją z gabinetu.

- Co ty wyrabiasz? - zawołała, usiłując mu się wyrwać.

- Zabieram cię tam, skąd nie można uciec.

Przeszli przez sekretariat. Na widok zdumionej sekretarki Minnie przybrała minę, jakby wszystko było w porządku.

- Notuj, kto dzwoni, dopóki nie wrócę - poleciła.

- Kiedy to będzie?

- Nie mam pojęcia - zdążyła powiedzieć, zanim zamknęły się za nią drzwi.

- Kim ty właściwie jesteś? - spytała, gdy zjeżdżali windą.

- Człowiekiem, który natychmiast podejmuje decyzje i zaczyna działać.

- Więc postanowiłeś mnie uwięzić? Dokąd mnie zaciągniesz?

Do smoczej jamy?

- Cierpliwości, wszystkiego się dowiesz - powiedział z uśmiechem.

Była trochę zła, ale jeszcze bardziej zaintrygowana. Podróż odbyli zabytkową dorożką.

- Jezioro w Ogrodach Borgiów - polecił woźnicy Luke.

- Rozumiem... Chcesz mnie utopić.

- Świetny pomysł - roześmiał się.

Postanowiła spokojnie przeczekać, by w stosownym momencie przystąpić do akcji. Na razie miała ograniczone możliwości, bo Luke wciąż trzymał ją za rękę.

Nowy Jork ma swój Central Park, Londyn ma Hyde Park, a Rzym wspaniałe Ogrody Borgiów, prawdziwe zielone płuca miasta wielkości sześciu kilometrów kwadratowych. Jest tu mnóstwo drzew, trawniki, zacienione kręte ścieżki, fontanny, rzeźby oraz jezioro, do którego wkrótce dotarli. Kiedy wysiedli, Luke zaprowadził Minnie do wypożyczalni łodzi.

Minnie poczuła nagły lęk. Próbowwała uwolnić rękę.

- Luke, nie tutaj.

- Tutaj - stwierdził stanowczo. - Weźmiemy łódkę, żeby porozmawiać i odpocząć. Zapomnimy o wszystkim oprócz tego, że mamy piękny dzień.

- Ale....

- Cicho. Uprzedzałem, że nie będzie ucieczki. Dziś jest wyjątkowy dzień, bo pani mecenas robi to, co jej się każe.

Wynajął łódkę i ruchem głowy zaprosił Minnie, żeby wsiadła. Ustąpiła mu. Pogratulował sobie w myślach. Usiadła na rufie, a on zajął miejsce przy wiosłach i ruszył na środek jeziora.

- Miałaś rację. Stąd nie ma ucieczki.

Wiedział, że w tych słowach kryła się jakaś głębsza myśl, ale nie chciał jej teraz wypytywać.

- Przepraszam, że byłem taki natarczywy.

- Nie szkodzi. To ja miałam bezsensowne opory.
- Masz wiele wcieleń, trudno za tobą nadążyć.
- To znaczy?
- Każdy z nas pełni różne role i zależnie od potrzeb staje się nieco inny, jednak ty po prostu całkowicie się przeobrażasz. Jesteś całkiem inną osobą podczas spotkania towarzyskiego, gdy opiekujesz się rodziną czy kiedy stajesz się groźnym prawnikiem.

- W tej roli występowałam, kiedy się poznaliśmy.
- Wtedy występowałaś przed sądem, natomiast dzisiaj zobaczyłem, jak walczysz z całym światem. A może walczysz tylko ze mną?

- Masz rację.

- Walczysz nawet sama z sobą, prawda?

Skinęła głową. Luke silniej nacisnął na wiosła, kierując łódkę na środek jeziora. Zauważył, że im bardziej oddalali się od brzegu, tym bardziej była rozluźniona.

- Czy mogłabyś rozpuścić włosy? W tym uczesaniu jesteś tak oficjalna, że mnie onieśmielasz.

Z uśmiechem spełniła jego prośbę.

- Tak lepiej?

- O wiele lepiej. Wyglądasz wreszcie jak prawdziwa Minnie.

- Nic nie wiesz o Minnie.

- To prawda, bo ciągle się zmienia.

- To samo mogłabym powiedzieć o tobie. Też widziałam cię w różnych wcieleniach. Inny byłeś w areszcie, inny na spotkaniach

towarzyskich, a jeszcze inny w roli bezwzględnego kapitalisty. Też z trudem za tobą nadążam.

- Kim jestem teraz?

- Jaskiniowcem! Brutalnie mnie porwałś do miejsca, skąd nie ma ucieczki.

- Cóż, właściwie można stąd uciec, jeśli wskoczy się do wody.

- Dziwne... On powiedział to samo.

- On? - spytał Luke, choć znał odpowiedź.

- Właśnie tu Gianni mi się oświadczył. Wynajął taką samą łódkę, wypłynął na środek jeziora i powiedział: „Wyjdź za mnie!”. -

Zamilkła, zapatrzyła się w wodę.

- To dlatego nie chciałaś pływać po jeziorze?

- Mhm.

- To miejsce jest dla ciebie wyjątkowe, a ja cię zmusiłem...

Przepraszam, nie powinienem...

- Nie obwiniaj się bez potrzeby.

- Zepsułem ci wspomnienia?

- Nie masz takiej mocy, ani ty, ani nikt inny. Nic ich nie może zniszczyć. Tak naprawdę jestem ci wdzięczna, że mnie tu zabrałeś. Od śmierci Gianniego nigdy tu nie byłam. Brakowało mi odwagi. Dzięki tobie się przełamalam.

Rozluźniła się, było jej dobrze, ale Luke nie potrafił się z tego cieszyć. Powiedziała, że jej uczucia nie zależą od innych ludzi, i taka była prawda. Żyła we własnym świecie, w którym królował Gianni, i nikt nie mógł tego zmienić. Luke przeklinał własnego pecha.

Przywiózł ją tu, by choć na chwilę uwolniła się od zmarłego męża, a osiągnął odwrotny efekt. Przez chwilę płynęli w ciszy.

- Nie za ciepło ubrałeś się do wiosłowania? - spytała. - Zdejmij marynarkę. - Gdy jej się pozbył, Minnie złożyła ją starannie i położyła obok. - Krawat też, no i rozepnij koszulę. Nie musisz wyglądać elegancko, wioślarzu, najważniejsza jest wygoda.

- Dzięki. - Podał jej krawat.

Z ulgą rozpiął koszulę, lecz zaraz poczuł się niezręcznie. Był świetnie zbudowany, miał piękną muskulaturę, co pomagało mu w licznych flirtach, lecz popisywanie się takimi walorami przed Minnie byłoby zupełnie nie na miejscu.

Zerknął na nią i z ulgą zauważył, że nie zwróciła na to uwagi. Oparła się wygodnie i wystawiła twarz do słońca. Uśmiechała się lekko z zamkniętymi oczami. Przyglądał się jej zafascynowany. Pomyślał, że ta scena mogłaby trwać w nieskończoność.

Energicznie poruszał wiosłami, czując przyływ energii. Przypomniawszy sobie spotkanie u Netty, gdy po nieprzespanej nocy zasnął na korytarzu. Minnie zaprowadziła go do łóżka, a potem musiała walczyć, by uwolnić się z jego objęć.

- Od razu przyjęłaś oświadczyzny Gianniego? - spytał, by zagłuszyć własne wspomnienia.

- Nic mu nie odpowiedziałam - stwierdziła rozmarzonym tonem.
- Byłam zbyt zaskoczona. Kochałam go do szaleństwa, ale byłam pewna, że na oświadczyzny przyjdzie mi czekać całe wieki.

Zaproponował małżeństwo tak niespodziewanie, że mogłam tylko bezgłośnie poruszać ustami jak rybka w akwarium.

- Co powiedział? - Wiedział, że nie powinien w Minnie podsycać wspomnień, bo odgradzały ją od życia, ale ciekawość przeważała.

- „Albo się zgodzisz, albo wylądujesz w wodzie”. Mając taki wybór, musiałam się zgodzić, prawda? Później Gianni stwierdził, że rozegrał to fatalnie, bo nigdy się nie dowie, czy wyszłam za niego z miłości, czy też ze strachu, że po przymusowej kąpeli dostanę kataru.

- Roześmiała się.

- Powiedziałam mu, że sam musi się domyślić.

- I co, domyślił się?

- Byliśmy bardzo szczęśliwi...

Luke milczał, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - spytała po chwili.

- Zastanawiałem się, jak często to się zdarza. Czy wszędzie widzisz Gianniego?

- To nie tak, że czasami go „widzę”. On wciąż jest ze mną, jesteśmy jednością. A pewne miejsca szczególnie mocno budzą wspomnienia. Nasze wspomnienia. Często przychodziliśmy nad to jezioro...

Miał ochotę spytać, czy teraz Gianni też jest z nimi, jednak w porę ugryzł się w język.

- Muszę wracać do biura - powiedziała z westchnieniem.

- Zostańmy nad wodą. Potem pójdziemy na lunch. Do diabła z nimi wszystkimi.

- Nie mogę. Mam klientów umówionych na popołudnie.

- Odwołaj ich.

- Ci ludzie potrzebują mojej pomocy. Nie mogę ich zostawić.

- Nawet nie porozmawialiśmy o różnych sprawach, a tyle jest ważnych tematów.

- Jak na jaskiniowca i tak dużo osiągnąłeś.

Wiedział, że tym razem musi mu to wystarczyć. Zawrócił łódkę w stronę brzegu i pomógł Minnie wysiąść. Zatrzymał przejeżdżającą dorożkę i wrócili na Via Veneto. Minnie przystanęła na chwilę przed wejściem do budynku i powiedziała:

- O interesach pogadamy kiedy indziej.

Luke nie miał ochoty rozmawiać z nią o interesach. Chciał się z nią całować, jednak uprzejmie pomachał na pożegnanie

i odszedł. Po chwili zadzwonił do banku, umówił się na popołudnie i poszedł na lunch. Posiedział jakiś czas w restauracji, planując najbliższe posunięcia biznesowe.

Po spotkaniu w banku wyszedł zadowolony. Wiedział, że panuje nad sytuacją, co zawsze wprawiało go w dobry humor. Jednak wciąż był spięty. By się rozluźnić, wrócił do domu na piechotę.

Zapadł już zmrok. Po gorącym dniu nastał parny wieczór i Luke marzył o kąpieli. Wspiął się po schodach, po drodze zerknął na okna Minnie. Świeciło się w ich światło.

Zastanawiał się, czy jej nie odwiedzić, ale doszedł do wniosku, że zapewne pragnęła samotności. Poszedł do łazienki rozebrał się i włączył podgrzewacz wody. Rozległ się huk.

Potem obrazy i wydarzenia nakładały się na siebie. Usłyszał huk, wybuch rzucił go na ścianę, pojawiły się płomienie, leżał półprzytomny na podłodze, nie mógł się ruszyć. Z oddali słyszał dobijanie się do drzwi, które w końcu uległy pod naporem wielu rąk. Ludzie wbiegli do środka. Ktoś wyciągnął go z łazienki, inni gasili płomienie. Czuł straszny ból.

Chcieli wynieść go na zewnątrz. Pomyślał, że nie powinni tego robić, bo jest nagi. Chciał coś powiedzieć, ale zobaczył nad sobą twarz Minnie. Obejmowała go. Szlochała, a łzy spływały jej po twarzy.

- Boże, tylko nie to, nie drugi raz! - powtarzała.

Potem ogarnęła go ciemność.

Ocknął się w szpitalu. Czuł straszny ból wzdłuż prawego boku. Piekła go twarz, a ból prawej ręki był nie do zniesienia. Jęknął.

- Odzyskał pan przytomność. Bardzo dobrze. Wkrótce zaczną działać środki przeciwbólowe - usłyszał kobiecy głos.

- Co się stało? - szepnął.

- Wybuchł bojler. To prawdziwy cud, że pan przeżył. Prawy bok ucierpiał najbardziej. Ma pan oparzenia od twarzy do stopy. W najgorszym stanie jest ręka, ale wszystko się wygoi. Nic panu nie grozi.

Zaczął sobie przypominać. Rozebrał się, a potem świat wybuchł wokół niego. Z przerażeniem zdał sobie sprawę, że kobieta była w stroju zakonnicy.

- Siostrze, bardzo przepraszam...

- Jestem lekarzem.

- Pani doktor, mam nadzieję, że siostry nie zgorszyły się moją nagością.

- Niech pan się nie martwi, w nagości pacjenta nie ma nic zdrożnego. - Uśmiechnęła się. - Poza tym sąsiedzi zadbali, by wyglądał pan przyzwoicie.

- To dobrze. - Odetchnął z ulgą.

Przed oczami pojawiły mu się kolejne wspomnienia. Minnie tam była, gdy go wyciągali z łazienki. Obejmowała go i płakała. Czy to działało się naprawdę? - pomyślał. Tymczasem środki przeciwbólowe zaczęły działać. Zasnął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znów oprzytomniał. Odwrócił głowę mimo bólu. Na zewnątrz nadal było ciemno. Obok okna stała Minnie, odwrócona tyłem. Chciał coś powiedzieć, ale wydobył z siebie tylko cichy jęk. Miał nadzieję, że zobaczy przynajmniej odbicie jej twarzy w ciemnym oknie, ale pochyliła głowę.

Minnie usłyszała, że się obudził. Potrzebowała jeszcze chwili. Nie chciała, by zobaczył jej łyzy. Nadal słyszała huk eksplozji.

Rozbrzmiewał w jej głowie kolejny raz, doprowadzając ją do granic wytrzymałości. Przypominała sobie chwilę, gdy biegła do niego z sercem bijącym jak młot. Wśród płomieni i dymu wyciągnęli go i położyli na podłodze, a ona uknęła obok. Już kiedyś przeżyła taką chwilę. „Boże, tylko nie to, nie drugi raz!” - powtarzała, obejmując go. Chciała, żeby żył. Nie byłaby w stanie znieść kolejnej śmierci.

Teraz był bezpieczny, jednak nie potrafiła się opanować i łzy nadal spływały jej po twarzy.

- Minnie - szepnął.

Otarła oczy i odwróciła się do niego. Udało jej się nawet uśmiechnąć.

- Masz na twarzy ciemne smugi - zauważył.

Potarła policzki.

- To od dymu.

- Nic ci się nie stało?

- Nic. Wkrótce wyjdę, żebyś mógł odpocząć. Jednak najpierw powiedz, jak skontaktować się z twoją rodziną.

- Nie rób tego. Nie chcę martwić matki. Będzie sobie wyobrażała, że jest ze mną znacznie gorzej niż w rzeczywistości.

- Miałaś szczęście, bo ten wybuch... - Wzdrygnęła się.

- Miałem szczęście, że sąsiedzi natychmiast rzucili mi się na pomoc. Ale rozumiem ich, muszą utrzymać mnie przy życiu, aż zrobię remont.

- Przestań domagać się komplementów. Jesteś bardzo lubiany.

- Ale ty zupełnie nie rozumiesz, dlaczego tak się dzieje.

Jeszcze niedawno z radością odpaliłaby mu jakąś złośliwością, jednak teraz w każdej chwili znów mogła wybuchnąć płaczem.

- Nie zastanawiałam się nad tym - powiedziała, starając się zapanować nad drżeniem głosu. - Czy możemy przez chwilę porozmawiać poważnie? Kogoś przecież muszę zawiadomić. Może twoją narzeczoną?

- A mam taką? Nie wiedziałem...

- A to zdjęcie w portfelu? Trafiłam na nie, gdy byłeś w areszcie, a ja pojechałam po twoje rzeczy. Ma wspaniałe, długie, czarne włosy...

- A, ona!

- Właśnie, panna „A, ona” - sparodiowała go. - W ten sposób mówisz o kobiecie swego życia?

- To nie tak.

- Czy wie, że już dla ciebie nic nie znaczy? - spytała po chwili, starannie dobierając słowa.

- Dla Olimpii nigdy nie byłem nikim więcej niż jakimś tam „A, on”.

- Jednak przechowujesz jej zdjęcie.

- Zapomniałem o nim. Trzeba je podrzeć. Jest zaręczona z moim bratem, Primem. Trudno to wyjaśnić...

- Więc nie wyjaśniaj. Musisz wypocząć. Przyjdę jutro.

- Dziękuję, Minnie. To ty mnie obejmowałaś... czy tylko mi się wydawało?

- Śpij.

- Nie odpowiesz mi?

- Śpij.

- Dobra, niech będzie...

Minnie zaczekała chwilę. Gdy była już pewna, że zasnął, pochyliła się i pocałowała go w czoło, potem cicho wyszła z pokoju.

Następnego dnia poczuł się lepiej, choć nadal kręciło mu się w głowie. Odwiedziła go Netta. Przyniosła koszyk owoców i mówiła bez przerwy,

- Baliśmy się, że już po tobie. Wezwaliśmy karetkę i pojechaliśmy za tobą do szpitala. Wszyscy oprócz Minnie, która była cały czas przy tobie.

- Dobrze, że mam takich dobrych sąsiadów.

Netta miała mnóstwo komentarzy do ostatnich wydarzeń, na szczęście w końcu przyszła pielęgniarka i ją wyprosiła.

- Dziękuję - odezwał się Luke. - Ona jest bardzo miła ale... - Wzruszył ramionami i zaraz tego pożałował, bo rozboleła go ręka.

- Dziś już żadnych wizyt - zapowiedziała siostra.

- Jeśli przyjdzie pani Minerwa Pepino, chciałbym się z nią zobaczyć. Jest moim prawnikiem, a chcemy wytoczyć sprawę właścicielowi budynku.

Znów zasnął. Gdy się obudził, było ciemno za oknem. Minnie siedziała obok. Znów była elegancka i zadbana, a smutek zniknął z jej twarzy.

- Lepiej się czujesz? - spytała.

- Tak. Przynajmniej na tyle, że już możesz mi powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

- Zostawiłam to sobie na później. - Uśmiechnęła się.

- Lepiej od razu miejmy to z głowy. Musisz się cieszyć, że właściciel domu Luke Cayman z powodu wieloletnich zaniedbań niemal wyprawił na tamten świat lokatora Luke'a Caymana.

Sprawiedliwość zatriumfowała. Dobrze mi tak, nie uważasz?

Zakryła oczy dłonią.

- Nie mów w ten sposób - poprosiła drżącym głosem.

- Czyżbyś płakała? - spytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie. - Pospiesznie przetarła oczy. - Ale mogłeś zginąć.

- Teresa mogła zginąć. Ma już swoje lata, jest słaba i najpewniej nie przeżyłaby takiego wstrząsu. Miałbym ją na sumieniu.

- Dopisało więc jej szczęście. Wszystkim dopisało. Dzięki Bogu żyjesz, wszystko się zagoi. Najbardziej ucierpiała ręka i twarz, ale...

- Niewielka strata - przerwał jej. - Kobiety zbyt nie ceniły mojej urody i mam nadzieję, że lepiej wypadnę jako facet z bliznami.

- Nie będziesz miał blizn. Proszę. - Podała mu lusterko. Spojrzał na siebie krytycznym wzrokiem.

- Twarz wygląda jak homar, którego kucharz właśnie wyjął z wrzątku.

- Tylko na dole z jednej strony. Roześmiał się i syknął z bólu.

- Lekkie zaczerwienienie - dodała Minnie. - Niedługo będziesz wyglądał jak dawniej.

- Moja twarz bardziej nadaje się do ponurych min niż do uśmiechów. Lepiej powiedz, co z moim mieszkaniem.

- Całe osmalone. Ogień szybko ugaszono, ale nie nadaje się do użytku.

- Minnie, zrobisz coś dla mnie? Bardzo mi na tym zależy. Znajdź firmę, która wymieni wszystkie bojlerzy w budynku. To na początek. Gdy stąd wyjdę, zajmę się następnymi sprawami.

- Więc szybko zdrowiej.

- Odwiedzisz mnie jeszcze?

- Oczywiście.

Weszła zakonnica, z którą wcześniej rozmawiał. Uśmiechnęła się na widok Minnie.

- Cieszę się, że panią widzę. Pan Cayman mówił, że zamierzacie podać do sądu właściciela budynku.

Minnie zagryzła wargi.

- Dopadniemy drania, siostrze.

- To świetnie. Chociaż ślubowałam miłosierdzie, takiemu łobuzowi dosypałabym arszeniku do kawy.

- Ja też - gorąco poparł ją Luke.

- Wyglądasz na zmęczonego. - Minnie zdołała zachować powagę. - Już czas na mnie.

Lekko uścisnęła mu rękę i wyszła.

Po trzech dniach czuł się już znacznie lepiej. Wciąż brakowało mu dawnej energii, ale jedyną pozostałością po wypadku była obandażowana ręka. Rodzina Pepino odwiedzała go codziennie. Netta

wpadała na krótko, żeby spytać, czy czegoś mu nie potrzeba.

Mężczyźni przychodzili pograć w karty.

- Netta, chciałbym stąd już wyjść - powiedział któregoś wieczoru. - Czy moje mieszkanie naprawdę jest w tak złym stanie?

- Jeszcze długo nie będziesz mógł tam zamieszkać.

- Może w pobliżu domu jest jakiś hotel?

- Hotel? Też pomyśl! Wprowadzisz się do nas.

- Sprawiałbym mnóstwo kłopotu...

Netta zaczęła głośno szlochać. Potem posypał się grad słów.

Powiedziała, że czuje się samotna, bo większość jej synów już poszła na swoje, że lubi opiekować się ludźmi, ale w jej wieku trudno oczekiwać, że będzie komuś potrzebna. Jeśli on woli zamieszkać wśród obcych, to jego wybór, choć będzie to trudne dla niej, biednej starej kobiety, która tylko chce jego dobra.

Jej synom wyrwało się kilka westchnień. Najwyraźniej mieli już okazję słuchać podobnych kazań. Mąż Netty pochylił się do Luke'a.

- Nie ma sensu walczyć. Lepiej poddaj się od razu - s zepnął.

Luke przestał się bronić. Łzy Netty wyschły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ustalono, że przyjadą po niego następnego dnia.

Wkrótce potem zjawiła się Minnie. Natychmiast przekazano jej nowinę. Wyraziła zadowolenie, ale zachowywała się z rezerwą. Luke uważał, że to zrozumiałe, jednak zdziwiłby się bardzo, gdyby tego wieczoru w kuchni Netty mógł usłyszeć rozmowę obu pań.

- Co ci chodzi po głowie? - spytała rozzłoszczona Minnie. - Nie rób tej swojej miny niewiniątka, bo dobrze wiem co knujesz.

- Dlaczego jesteś taka niemila? Powinnaś szanować swoją teściową.

- Będę cię szanować, jeśli przestaniesz mnie swatać.

- A kto mówi o małżeństwie? Opiekuję się człowiekiem po wypadku. To wszystko.

- Akurat... Rozgryłam twój szatański plan.

- Szatański, powiadasz? I tu się mylisz. Traktuję cię jak córkę i chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Nie potrzebuję pomocy.

- Oczywiście, że potrzebujesz. Jesteś wdową od czterech lat. Czas, żebyś znów była szczęśliwa.

- Chodzi ci wyłącznie o moje szczęście? No, przyznaj się, powiedz prawdę.

- No dobrze, jest bogaty. Jeśli wyjdiesz za niego, już nigdy nie będziemy płacić czynszu.

- Netto, nie możesz przestawiać ludzi jak pionki. Nie chcę go tutaj. Myślę, że powinien dłużej zostać w szpitalu.

- Tutaj będzie zdany na ciebie, i o to chodzi - stwierdziła dobitnie. - Potrzebujesz tego.

- Nagle stałaś się ekspertem w sprawie moich potrzeb?

- Oczywiście. Potrzebujesz mężczyzny.

- Ale nie Luke'a Caymana - upierała się Minnie.

- Właśnie jego. Mówię ci to jak matka.

- Czy mogłabyś mówić ciszej?

- Dobrze, ale słuchaj mnie uważnie. Jak każda mądra kobieta potrzebujesz go tutaj, żeby nad nim popracować.

- Cóż, widocznie nie jestem mądrą kobietą.

- To prawda. Jesteś mądrym adwokatem, kochanie, i głupią kobietą.

- Serdeczne dzięki - rzuciła ze złością Minnie.

- Po co te dąsy? Matka wie najlepiej.

- Ona ma rację - wtrącił Tomaso, zaglądając do kuchni. - Słuchaj Netty. Przemawiają przez nią życiowa mądrość i doświadczenie.

- Oboje powinniście się wstydzić - stwierdziła Minnie bez śladu złości.

Ich zaangażowanie chwyciło ją za serce, choć powtarzała sobie, że przede wszystkim zależy im na własnych korzyściach. Jednak prawda nie była taka oczywista. Mieli swoje wady, ale szczerze ją kochali.

Następnego dnia była w sądzie, nie uczestniczyła więc w triumfalnym powrocie Luke'a do Residenza Gallini. Gdy późnym wieczorem dotarła do domu, u Netty paliły się wszystkie światła. Charlie pełnił wartę na schodach.

- Już idzie! - zawołał w stronę mieszkania.

Wszyscy wylegli, żeby ją powitać. Luke podszedł do niej. Mimo że uśmiechał się radośnie, wyczuła u niego napięcie.

- Wyglądasz, jakbyś za wcześnie wstał z łóżka - powiedziała cicho, gdy nalewał jej kawę.

- Jestem trochę znużony, ale Netta wspaniale mną się opiekuje. Wszystkim zależy, żebym czuł się jak w rodzinie.

- Tego się właśnie obawiałam. Są sympatyczni, ale...

- ...bardzo męczący, masz rację. Netta zapowiada, że będzie dla mnie jak matka. Jednak nie przejmuj się. Lekarz zalecił, żebym jutro leżał w łóżku, dopóki nie zjawi się pielęgniarka, która zmieni mi opatrunki. Potem zamierzam obejrzeć to, co zostało z mojego mieszkania.

- Nie wszystko od razu. Musisz oszczędzać siły, żeby jak najszybciej wyzdrowieć. Masz wygodny pokój?

- Tak, zająłem pokój Charliego. Był tak miły, że przeniósł się do pomieszczenia wielkości szafy.

- Byłoby lepiej, gdybyś ty tam zamieszkał.

- Tak, ale Charlie się uparł... - powiedział zaskoczony.

- Chodzi mi o to, że ten mały pokój znajduje się na końcu korytarza. Jest tam względnie cicho i spokojnie. Natomiast w pokoju Charliego zawsze panuje hałas, bo jest w środkowej części.

- Cóż, mimo wszystko to uprzejmy gest z ich strony, a ja nie będę ich gościem w nieskończoność.

Minnie, zanim wyszła, poprosiła Nettę na stronę.

- On wygląda na bardzo zmęczonego.

- Masz rację. To chyba nie był najlepszy pomysł. Ciągłe tu się ktoś kręci, my, goście, a Luke powinien mieć spokój... - Nagle jej twarz rozjaśniła się w błysku olśnienia, jakby Netta właśnie odkryła

największą tajemnicę wszechświata. - Przecież masz wolny pokój! U ciebie byłoby mu wygodniej.

Minnie jęknęła.

- Przyznaj, że planowałaś to od początku. Netto, brak mi słów na te twoje matactwa.

- Więc lepiej ich nie szukaj - stwierdziła Netta skruszonym tonem. - Zachowałam się paskudnie. Ale weźmiesz go do siebie, prawda?

- Nie. Odmawiam udziału w twoich gierkach, słyszysz? Jak możesz mieć taki tupet? Dobranoc!

Chwyciła torebkę i wyszła, dopóki jeszcze panowała nad sobą.

Minnie zamierzała trzymać się z daleka od Luke'a przez kilka najbliższych dni, jednak prześladowała go jego znużona twarz. Chciała mu pomóc, a jednocześnie obawiała się bliskiego kontaktu. Wciąż miała przed oczami scenę, gdy leżał w jej ramionach ranny, poparzony i bezbronny. Objęła jego potężne, lecz pozbawione sił ciało. Za wszelką cenę chciała go ratować. Przestała panować nad swoimi emocjami. Odgarnęła mu włosy i szlochając, głaskała go po twarzy. W tamtej chwili był jedynym człowiekiem, na którym jej zależało.

Obawiając się własnych uczuć, postanowiła go unikać, wiedziała jednak, że nadal wymagał stałej opieki. Miała wyrzuty sumienia, że zostawiła go, gdy jej potrzebował, dlatego wieczorem zajrzała do

mieszkania Netty. Zamierzała zabawić tam tylko przez kilka minut, lecz zastała teściową we łzach.

- Chciałam jak najlepiej - lamentowała. - A teraz nie wiem, co robić.

- Co się stało? - spytała Minnie.

- Moja siostra Euphrania i jej mąż Alberto wybierają się do nas z wizytą. Przyjadą jutro i chcą się tu zatrzymać, ale nie mamy dla nich wolnego kąta. Co mam teraz zrobić?

- To twój kolejny wybieg - stwierdziła Minnie, groźnie marszcząc brwi. - Ale nic z tego. Nie wezmę go do siebie.

- To co z nim teraz będzie? - zawodziła Netta.

- Będziesz musiała przejść do planu C.

- Słucham?

- Wczoraj zastosowałam plan A. Nie powiódł się, więc dziś przeszłam do planu B, który również nie ma szans.

- Kochanie, dzień jeszcze się nie skończył. - W oczach Netty pojawiły się wesołe błyski.

- Nie chcę go i już! - Gdy teściowa roześmiała się, Minnie jeszcze bardziej się rozłościła. - Tak postanowiłam, nie wezmę go do siebie. Mówię to po raz ostatni.

Wyszła tak szybko, że wpadła na Luke'a, który nadchodził korytarzem. W przelocie zobaczyła jego twarz. Wyglądał na krańcowo wyczerpanego.

- Przepraszam - powiedziała. - Mam nadzieję, że cię nie uderzyłam w jakieś obolałe miejsce.

- Nic mi nie jest - skłamał. - Minnie, czy jest w pobliżu jakiś dobry hotel?

Zawahała się. Nie mogła go tak po prostu zostawić.

- Nie ma mowy o hotelu. Przecież jesteś chory.

- Jestem dorosły. Potrafię zadbać o siebie. Witaj, Netto. Właśnie zastanawiam się nad jakimś hotelem.

- To złe rozwiązanie - powiedziała Minnie.

Ku jej zdumieniu teściowa z niewinną miną zaproponowała:

- Dlaczego? Niedaleko jest bardzo przyzwoity hotel. Będzie ci tam bardzo dobrze.

- Nie będzie - zaprotestowała Minnie. Oczywiście przejrzała grę Netty, ale nie miała wyboru, musiała stać się orędowniczką Luke'a, jego aniołem miłosierdzia. - To podejrzana dziura prowadzona przez oszustów.

- Nocny portier jest bratem wuja mojego kuzyna - powiedziała Netta takim tonem, jakby udzielała najlepszej rekomendacji.

- Oszukują gości i paskudnie karmią. Luke może tam umrzeć w swoim pokoju i nikt się o tym nie dowie. Nie ma mowy. Zamieszka u mnie.

- Nie chciałbym sprawiać kłopotu - zaprotestował.

- Żaden kłopot.

- W takim razie dlaczego jeszcze niedawno mówiłaś, że za żadne skarby nie weźmiesz go do siebie? - wypaliła Netta.

Zapadła złowroga cisza. Zdezorientowany Luke spoglądał to na teściową, to na synową.

- Powiedziałaś tak? - spytał wreszcie obojętnym tonem.
- Tak, ale zmieniłam zdanie. Nie chcę cię mieć na sumieniu.

Zamieszkaż u mnie.

- Czy ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia?
- Nie masz, i mówię to po raz ostatni.
- Często coś mówisz po raz ostatni - wtrąciła Netta. - Potem okazuje się, że wcale nie był ostatni.
- Ostrzegam cię... - Minnie głęboko odetchnęła. - Bądź tak miła i pomóż mu spakować rzeczy.
- A jeśli się nie zgodzę? - zaproponował Luke. - Może wcale tego nie chcę?

Minnie odwróciła się w jego stronę.

- Nie pytam, czego chcesz. Przeprowadzasz się do mnie, koniec dyskusji.
- Nawet nie próbuj się jej sprzeciwiać - stwierdziła Netta. - Gdy coś postanowi, to choćbyś walił młotem, i tak nie zmienia zdania.
- Z tego wypływa wniosek, że muszę się zgodzić - powiedział Luke potulnym tonem.

Minnie zerknęła na teściową. Spodziewała się zobaczyć minę pełną triumfu, jednak Netta, osiągnąwszy to, co chciała, dyplomatycznie ulotniła się.

Cała rodzina włączyła się do przeprowadzki.

- Chodź sprawdzić, czy wszystko jest w porządku - na koniec powiedziała Minnie do Luke'a.

Jednak nie zaprowadziła go do gościnnego pokoju, tylko do obszernej sypialni z podwójnym łóżem.

- Przenoszę się do tamtego pokoju - wyjaśniła Minnie. - Netta mówi, że w nocy strasznie się wiercisz, więc tu będzie ci wygodniej.

- Nie mogę pozbawić cię sypialni.

- Moje mieszkanie, moja wola - ucięła wszelką dyskusję. Nie miał ochoty na sprzeczkę. Marzył tylko, by wreszcie położyć się na szerokim, wygodnym łóżku. Minnie wyczuła, na czym mu zależy, podziękowała więc wszystkim za pomoc, dając sygnał, by już sobie poszli. Na odchodnym powiedziała do Netty przyjaznym tonem:

- Jesteś okropna. Nie musieliśmy przenosić go już dzisiaj.

- Wolałam zdążyć, zanim któreś z was zmieni zdanie.

- Netta, nic z tego nie będzie. Po prostu Luke i ja nadajemy na innych falach.

- Tak myślisz? Dobranoc, kochanie.

Minnie roześmiała się i pocałowała ją na pożegnanie. Potem poszła do sypialni, gdzie zostawiła Luke'a. Jednak on już smacznie spał, leżąc w poprzek łóżka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luke szybko przyzwyczał się do spokojnego rytmu dnia. Dużo spał, opatrunki zmieniała mu pielęgniarka, a on głównie zajmował się gośćmi. Teresa z Tyberiuszem na rękach przychodziła codziennie. Jeśli przedtem lubiła Luke'a, to teraz stał się w jej oczach prawdziwym bohaterem. Wziął na siebie cios, który przeznaczony był dla kogoś innego.

Luke ze śmiechem opowiadał Minnie:

- Staruszka wmówiła sobie, że to był zamach na życie Tyberiusza. Lecz zjawiłem się ja i uratowałem mu życie.
- To oczywiste - z powagą stwierdziła Minnie. - Tyberiusz, jak to kot, codziennie bierze prysznic, więc zamachowcy sprokurowali na niego morderczą pułapkę.
- Teresa traktuje go jak człowieka. Nie ma sensu z tym walczyć.
- Jasne... A ty miałeś wyjątkowe szczęście. Gdyby ten wybuch zrobił krzywdę Teresie, wycisnęłabym z ciebie w sądzie ostatni grosz.
- Uśmiechnęła się lekko.
- Nie trać ducha, może następnym razem mnie dobijesz.

Często wymieniali docinki, a jednocześnie okazywali sobie wiele życzliwości. Rano Minnie wstawała pierwsza i przynosiła mu kawę. Po jej wyjściu Luke mył się, potem przychodziła pielęgniarka i zmieniała opatrunki. Następnie zaczynała się procesja rodziny Pepino i sąsiadów. Przychodzili porozmawiać i przynosili coś do jedzenia. Popołudnia wypełniała gra w karty.

Minnie wracała wieczorem. Była zmęczona, ale jeszcze przynosiła teczkę pełną dokumentów. Kolacje przygotowywała Netta. Każdego wieczoru wpadała do nich z wymyślnymi potrawami, kłamiąc w żywe oczy, że w ostatniej chwili przygotowała coś na ząb. Potem znikwała aż do następnego ranka. Taka powściągliwość dziwiła Luke'a, który znał jej towarzyski temperament.

Po kolacji Minnie zasiadała do pracy, a on oglądał telewizję. Początkowo obawiał się, że będzie jej to przeszkadzać, jednak zapewniła go, że gdy skupi się nad dokumentami, nic nie jest w stanie jej rozproszyć. Istotnie, podczas pracy kompletnie izolowała się od otoczenia.

Coś jeszcze zauważył. Mianowicie Minnie schowała zdjęcie Gianniego.

Któregoś wieczoru odłożyła książki i dokumenty, przeciągnęła się, szeroko ziewnęła. Przez uchylone drzwi sypialni usłyszała, że Luke rozmawia z matką przez komórkę. Gdy skończył, zajrzała do niego.

- Masz ochotę na kakao?

- Chętnie się napiję.

Wyszedł z pokoju i usiadł na sofie. Kiedy wróciła z dwoma kubkami, spytała:

- Powiedziałaś mamie, co ci się przydarzyło?

- Jeszcze nie. Powiem jej, gdy będę w lepszej formie.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie. Dużo was jest?

- Ośmioro, wliczając rodziców.

- Sześcioro braci i sióstr?

- Tylko braci. Hope, moja przybrana matka, urodziła syna, gdy miała piętnaście lat. Jej rodzice oddali dziecko do adopcji, a jej powiedzieli, że zmarło.

- Świnie - dosadnie stwierdziła Minnie.

- Zgadzam się. Hope przez wiele lat była przekonana, że jej pierworodny syn nie żyje. Wyszła za Jacka Caymana, wdowca, który miał syna o imieniu Primo. Jego matka była Włoszką. Adoptowali mnie. Małżeństwo nie było zbyt udane. Ostatecznie rozpadło się, gdy Franco, wuj Prima, przyjechał z Włoch w odwiedziny i zakochał się w mojej matce. Owocem ich związku był kolejny syn. Po rozwodzie przyznano jej opiekę nade mną, a Primo pozostał z ojcem. Jednak Jack zmarł kilka lat później, więc rodzina Rinuccich zabrała Prima do Włoch. Hope pojechała, by opiekować się nim. Wtedy poznała Toniego, brata Franca, i wyszła za niego.

- A co z Frankiem? Jeśli miała z nim dziecko, dlaczego nie wzięli ślubu?

- Franco był żonaty. Miał dwoje dzieci, nie chciał zostawić żony.

- Czy w takiej sytuacji podczas spotkań rodzinnych nie dochodzi do śpięć?

- Franco mieszka w Mediolanie, więc rzadko dochodzi do takich spotkań.

Minnie zaczęła liczyć na palcach.

- Daleko jeszcze do całej szóstki.

- Toni i Hope mieli bliźniaków, Carla i Ruggiera. W ubiegłym roku zjawiał się jej pierwszy syn, Justin, który odnalazł się po tylu latach. Odbyło się wielkie spotkanie. Przyjechał do Neapolu, żeby wziąć ślub... - Luke przerwał nagle.

- O co chodzi? - spytała Minnie.

- Ślub był sześć tygodni temu...

- Co w tym nadzwyczajnego?

- Wyjechałem następnego dnia, czyli jestem tu zaledwie sześć tygodni. - Wydawało mu się, że zna Minnie od lat.

- Tylko sześć tygodni. - Delikatnie dotknął jej policzka. -
Minnie...

- Luke, proszę, opowiadaj dalej o rodzinie.

- Cóż, dziwnie się to wszystko ułożyło w willi Rinuccich. Stanowimy rodzinę, ale gdyby zacząć tłumaczyć, kto z kim jest spokrewniony czy spowinowacony i na jakiej zasadzie, można by dostać bólu głowy. Hope ma czterech synów, ale z trzech ojców, czyli Justina i Francesca oraz bliźniaków Carla i Ruggiera. Primo jest jej pasierbem po pierwszym mężu, a ja jestem jej adopcyjnym dzieckiem. Matka Prima i ojciec Francesca są rodzeństwem Toniego, męża Hope i ojca Carla i Ruggiera.

- Tylko ty nie jesteś spokrewniony czy spowinowacony. Jedyne Cayman w rodzinie Rinuccich. Nie czujesz się osamotniony?

- Raczej nie. Również Justin nosi inne nazwisko. Nazywa się Dane.

- Zaraz, przecież Primo też musi nazywać się Cayman.

- Nie. Przyjął nazwisko rodziny wiele lat temu. Mogłem zrobić to samo. Staruszek Toni zawsze powtarza, że uważa mnie za syna tak samo jak swoich chłopaków.

- Nie chciałeś? - spytała zaskoczona.

- Uważasz, że to coś dziwnego?

- Nie rozumiem ludzi, którzy nie chcą należeć do rodziny i wybierają samotność.

- Nie jestem samotny. Jednak przyznaję, że bywam uparty i lubię chodzić własnymi ścieżkami. Czy to ma jakieś znaczenie?

- Może mieć dla tych, którzy szukają kontaktu z tobą i poczują się odrzuceni. Zresztą to twoja sprawa. Ja się cieszę, że należę do dużej rodziny, choć wiem, że niektórzy duszą się w takich układach.

- Masz rację, że jestem jedynym, którego nie łączą z nimi więzy krwi czy powinowactwa. Dotąd się nad tym nie zastanawiałem, jednak w mojej podświadomości musiało siedzieć, że oni są złączeni z sobą silniejszymi więzami niż ze mną.

- To nie ma znaczenia. Z rodziną Pepino nie łączą mnie więzy krwi, ale należę do niej, bo ja tego chcę, podobnie jak oni.

Nie rozmawiali więcej na ten temat, lecz jej słowa pozostały mu w pamięci. W nocy długo o tym rozmyślał. Minnie akceptowała życie takim, jakie było. Ze smutkiem uświadomił sobie własne braki w tym względzie.

Ruszyły zlecone przez niego prace. Hydraulicy sprawdzili bojler. Większość z nich uznali za bezpieczne.

- To bez znaczenia - stwierdził Luke w rozmowie z Minnie. -
Wszystkie mają być wymienione. Nie musisz rzucać mi cynicznych spojrzeń.

- Znowu zgrywasz bohatera. Robisz wielkie gesty...

- Kobieto! Czy możesz przestać przy każdej okazji doszukiwać się we mnie wszystkiego, co najgorsze?

- Po pierwsze nie potrzebuję specjalnych okazji. Po drugie nie mów do mnie „kobieto”.

- Wolisz smoka czy potwora?

- Zaraz, potwór zarezerwowany jest dla ciebie, oczywiście obok diabła wcielonego, księcia oszustów i krwiopijcy - odparowała ze śmiechem.

- Pozostaje więc smok... A wracając do tematu, wcale nie zgrywam bohatera, tylko chodzi mi o Nette. Jej bojler nie potrzebuje wymiany. Jednak wyobrażasz sobie, co mnie czeka, jeśli sąsiadka pani Fellini dostanie nowy? Zastanów się.

- Tchórz!

- Przy Nette każdy jest tchórzem. Ona mnie przeraża. Nie tak bardzo jak ty, ale jednak. Dwie smoczyce.

- Już widzę, jak mnie się boisz. Kogo chcesz nabrać? Usiadła na sofie obok niego. Wyglądała tak pięknie...

Luke objął ją delikatnie i przyciągnął bliżej.

- Gdybym się nie bał, już bym cię całował do upadłego.

- Więc jednak boisz się mnie - powiedziała niepewnie. Mógł to potraktować jako ostrzeżenie lub zachętę. Wybrał to drugie. Udało mu się objąć ją również chorą ręką.

- Czuję nagły przypływ odwagi. Jednak niepokoi mnie twój prawy sierpowy.

- Nie znęcam się nad rannymi.

- Słusznie. - Zbliżył usta. - Mógłbym podać cię do sądu.

Przez cztery lata wdowieństwa miewała flirty, krótkie związki, które kończyły się, zanim naprawdę się zaczęły. Przelotny pocałunek i było po wszystkim.

Luke pocałował ją zupełnie inaczej, z nieokiełznaną namiętnością. Uniosła dłoń, by zaprotestować, jednak szybko poddała się. Wróciły uczucia i doznania, które od dawna starała się wykreślić ze swego życia.

Wiedziała, że odwzajemnienie pocałunku byłoby szaleństwem, jednak tak właśnie postąpiła. Przypomniała sobie, jak cudownie jest zatopić się w męskich ramionach. Co z tego, że łamała zasady, które narzuciła sobie w ostatnich latach?

Nagle Minnie coś zrozumiała. Od lat ukrywała w sobie tajemnicę, która wciąż od nowa wywoływała w niej tak wielki ból i żal, że w jej życiu nie było miejsca na nic innego.

Lekko odepchnęła Luke'a. Cofnął się, patrząc na nią z niemym pytaniem.

- To zły pomysł - stwierdziła.

- Minnie...

- Luke, jesteś inteligentnym człowiekiem i zadziwia mnie, że jeszcze tego nie zauważyłeś.

- Co powinienem zauważyć?

- Netta uknuła plan. Naprawdę wierzysz w taki przypadkowy zbieg okoliczności, że jej krewni zapowiedzieli przyjazd akurat wtedy, gdy u niej zamieszkałeś?

- Rzeczywiście, było to trochę dziwne. Tym bardziej że w końcu się nie pojawili.

- Oczywiście. Wizyta została odwołana, gdy tylko Netta osiągnęła swój cel. Chciała, żebyś zamieszkał ze mną. Nie widzisz, co ona planuje?

- To znaczy... ty i ja?

- Oczywiście, ja i ty. Netta chce nas wyswatać. Uważa, że jeśli doprowadzi nas do ołtarza, to znikną wszystkie problemy z budynkiem. Próbowałam jej tłumaczyć, że wcale nie myślimy o małżeństwie. Problem w tym, że jeśli udaje mi się pokrzyżować jej plany, natychmiast znajduje inne rozwiązanie.

- I wciąż będzie próbować?

- To doskonały spiskowiec, ale nie przejmuj się. Nie zamierzam cię uwieść. Zgodziłam się, żebyś tu zamieszkał, bo byłeś chory i nie chciałam zostawiać cię na jej łasce. Możesz czuć się bezpiecznie. To, co zdarzyło się przed chwilą, nie ma żadnego znaczenia.

- Naprawdę?

- Minęły już cztery lata. Jak długo kobieta może żyć jak zakonnica? Przyznaję, jesteś atrakcyjnym mężczyzną i nawet na

chwilę uległam pokusie. Też pewnie poddawałeś się pragnieniom, choć rozsądek podpowiadał, żeby tego nie robić.

- Znam to aż nazbyt dobrze, Minnie. Od chwili, gdy się poznaliśmy, widzę wielki znak zakazu: „Uwaga! Niebezpieczeństwo!”. Jednak lubię ryzyko.

- Zaryzykowałeś i było miło. Teraz odzyskaliśmy zdrowy rozsądek...

- Czyżby?

- Chyba że chcesz pójść do ołtarza, bo Netta cię tam zagoni... - Przerwała na chwilę. - Luke, wybacz to pytanie... planowałeś poprosić mnie o rękę? Nigdy by mi to...

- Oczywiście, że nie - powiedział szybko. - Wiem, że zabrzmiało to niegrzecznie, ale chodzi mi o to...

- Po prostu wyraziłeś to, co myślimy oboje. Z tego więc wniosek, że nasze pocałunki, miłe, nie zaprzeczam, nie miały żadnego znaczenia. Niech to zostanie między nami. Mam tylko nadzieję, że nikt... - Podeszła do okna i sprawdziła zasłony. - Na szczęście są dokładnie zaciągnięte.

- No to jesteśmy uratowani - silił się na żartobliwy ton. - Dziękuję, że ostrzegłaś mnie przed Nettą.

Za nic na świecie nie przyznałby się Minnie, że wcale nie było mu do śmiechu. Jednak oboje zapewnili się wzajemnie, że traktują to zdarzenie jako nic nieznaczący incydent, potem zamknęli się w swoich pokojach.

Luke długo nie mógł zasnąć. Pomyślał, że Netta jest naj-
mądrzejszą kobietą na świecie. Najchętniej chwyciłby Minnie za rękę
i nie wypuścił przez resztę życia. Musiał jednak zachowywać się
rozsądnie. Zgasił światło i zasnął z nadzieją, że następne dni przyniosą
jakiś rozwiązanie.

Gdy Netta dowiedziała się, że dostanie nowy bojler, postanowiła
to natychmiast uczcić.

- Czy nie lepiej poczekać, aż go zainstalują? - spytała Minnie.

- Głuptasie, wtedy wyprawimy następne przyjęcie.

- No tak, nie pomyślałam o tym.

- A ja tak - z dumą wtrącił Luke.

Netta wyszła z Minnie na schody, daleko od ciekawskich uszu.

- Jak sprawy między wami? - spytała.

- Żyjemy jak brat z siostrą

- On nie próbował...? - ze zgrozą spytała teściowa.

- Nie.

- W takim razie za słabo się starasz! - Mrucząc coś gniewnie o
„durnych prawniczkach”, Netta poszła sobie.

Minnie nie mogła wyznać teściowej całej prawdy. Jak miałyby
to zrobić, jakich słów użyć? Jednak doskonale wiedziała, co się z nią
działo. Przeżyła długie lata namiętnej miłości, była doświadczoną
kobietą. Wystarczył jeden pocałunek, by przeżyła wstrząs. Tak budzi
się dzika namiętność, wiedziała o tym. I wszystko mogłoby być proste
i oczywiste, gdyby nie to, że Luke wywoływał w niej mieszane

uczucia. Drażniła ją jego męska pewność siebie, siła i zdecydowanie, a jednocześnie dotyk jego ust budził zmysły. Jakby miała do czynienia z dwoma mężczyznami.

W chwili desperacji zdradziła mu plan Netty, żeby mogli się z nich pośmiać, zasypać je żartami, wykpić, unieważnić. Tylko częściowo uzyskała spodziewany efekt. Nie pozbyła się uczuć, które ogarniały ją, gdy o nim myślała. Najtrudniejsze były noce.

Zapadła ciemność. Dziedziniec oświetlały światła z okien ozdobionych geranium. Minnie spojrzała na niebo. Po śmierci Gianniego rzadko jej się to zdarzało. Teraz wydało jej się chłodne i ponure. Pospiesznie wróciła do mieszkania, gdzie czekał Luke. Bywał denerwujący i trudny do zniesienia, ale przynajmniej chronił ją przed samotnością.

Przyjęcie zorganizowano następnego dnia. Jak spodziewała się Minnie, przez pierwszą godzinę Luke zbierał pochwały, jakby uratował życie wszystkim mieszkańcom Residenza Gallim. Spotkanie rozkręcało się w najlepsze, gdy Minnie zauważyła, że z Lukiem dzieje się coś niedobrego. Zacisnął usta, a jego czoło pokryło się kroplami potu. Podeszła do niego i uwolniła od towarzystwa dziewczyny, która z nim flirtowała.

- Czas wracać - szepnęła.

- Bzdura. Dobrze się czuję.

- Nieprawda, walczysz z bólem. Zabieram cię do domu.

Więcej się nie opierał. Minnie szepnęła słówko do Netty i pociągnęła go za sobą.

- Domyślasz się, co teraz o nas mówią? Netta jutro będzie oczekiwać sprawozdania. Co jej powiesz?

- Nic. Po prostu uśmiechnę się zagadkowo. To ją wyprowadzi z równowagi.

Roześmiał się i wskazał na zabandażowaną rękę i ramię.

- Jak ona może sobie wyobrażać, że w tym stanie mógłbym coś...?

- Jak jeże. Bardzo ostrożnie.

Gdy wrócili do mieszkania, ciężko usiadł na sofie.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że zwijasz się z bólu? - spytała.

- Duma mi nie pozwoliła. Nie chciałem wypaść na mięczaka. Próbowałem rozruszać tę rękę, no i trochę przesadziłem.

- Chyba więcej niż trochę. Wzięłeś środki przeciwbólowe?

- Nie. Uznałem, że już czas obejść się bez nich.

- Pozwól lekarzom o tym decydować.

Przyniosła mu szklanekę wody mineralnej i dwie tabletki.

- Myślę, że powinieneś iść do łóżka. Pomogę ci.

Objął ją ramieniem i poszli do sypialni. Pomogła mu rozebrać się do bokserek i przykryła go kocem.

- Minnie, przepraszam za kłopot.

- Też trochę zawiniłam. Nie powinnam była pozwolić ci tam iść.

Zaśniesz zaraz?

- Nie. Zostań i porozmawiaj ze mną.

- O czym?

- Naprawdę wykrzyczałaś te słowa?

- Nie rozumiem...

- „Boże, tylko nie to, nie drugi raz!” Usłyszałem to naprawdę, czy tylko mi się wydawało? Nie byłem wtedy całkiem przytomny.

Dobrze pamiętała tę scenę. Zakrwawiony Luke leżał na podłodze. Objęła go, coś krzyczała... Jakby cofnęła się w czasie. Przez krótką, straszną chwilę nie wiedziała, którego z nich trzyma w ramionach.

Teraz poczuła ucisk w gardle. Oparła głowę na rękach i tkwiła w tej pozycji. Luke zaczął gładzić ją po włosach.

- Powiedz.

- Nie mogę...

- Minnie, komuś musisz się zwierzyć, bo oszalejesz. Od dawna coś ukrywasz. O co chodzi?

- Po prostu nie mogę.

- Kochanie, możesz mi zaufać jak najbliższemu przyjacielowi.

Był przekonany, że znów mu odmówi. Nagle uniosła głowę. Oczy miała pełne łez. Wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kochałam Gianniego do szaleństwa. Byliśmy z sobą tak blisko, jak to tylko możliwe. Śmialiśmy się z tych samych żartów, mieliśmy takie same poglądy na świat, a gdy kochaliśmy się, było nam z sobą cudownie. Jednak w ostatnim roku coś zaczęło się psuć. Stawałam się coraz bardziej znana jako adwokat, robiłam karierę i musiałam poświęcać pracy coraz więcej czasu. Gianni z jednej strony cieszył się z moich sukcesów, z drugiej jednak przeszkadzało mu, że tak dużo czasu spędzam poza domem. Na dodatek przynosiłam pracę z sobą. Zaczęły się więc kłótnie, aż doszło do tego, że każdego dnia skakaliśmy sobie do oczu. Wreszcie uznaliśmy, że trzeba coś zmienić w naszym życiu. Na początek postanowiliśmy wspólnie przygotować uroczystą kolację, porozmawiamy, spróbujemy się pogodzić. Kiedy zrobiliśmy zakupy i przyszedliśmy do domu, zadzwonił telefon. Musiałam zobaczyć się z klientem. Zaczęła się straszna awantura. Gianni powiedział, że jeśli teraz wyjdę, to koniec z nami i nie chce mnie więcej znać. Odpowiedziałam, że mi to odpowiada, bo mam go już dość. - Przerwała na chwilę. - Wypadłam z domu. Gianni wołał za mną, potem zbiegł po schodach prosto na ulicę. Słyszałam go, ale nie obejrzałam się, tak bardzo byłam wściekła. Dlatego nie widziałam, co się stało. Usłyszałam tylko uderzenie i krzyki ludzi. - Przestała mówić, drżąca, skurczona w sobie.

Luke objął ją czule, delikatnie.

- Mów dalej, Minnie. Proszę.

- Odwróciłam się. Gianni leżał na ziemi. Z głowy lała się krew. Uderzyła go ciężarówka. Podbiegłam. Leżał bez ruchu z zamkniętymi oczami, ale nie dopuszczałam do siebie myśli, że to koniec, że nie żyje. Miałam mu tyle do powiedzenia... Uklękłam obok, objęłam go, przeprosiłam za moje ostatnie, okropne słowa. Zapewniłam, że skłamałam, bo przemawiała przeze mnie złość, krzyczałam, że go kocham. Ale on już nie słyszał. - Łzy spływały jej po policzkach. Luke objął ją mocniej. - Tak bardzo go kochałam... - Rozplakała się, zupełnie przestała panować nad sobą.

- Minnie... Minnie... - szeptał bezradnie. Jak miał ją pocieszyć? - To nie była twoja wina, pamiętaj o tym...

- To była moja wina - powiedziała, gdy trochę się uspokoiła.

- Dlaczego?

- Gdybym zareagowała na jego wołanie i wróciła, nic złego by się nie stało. Wciąż by żył...

- Minnie, nie myśl w ten sposób - błagał. - Bo w końcu oszalejesz.

- Jestem szalona. W moich snach ciągle powtarza się ta chwila, tyle że wracam do niego i on żyje. Potem budzę się. Jest martwy, a ja znów popadam w obłąd. Gdybym mogła cofnąć czas... - szepnęła.

- Nikt tego nie potrafi. Choć nieraz trudno się z tym pogodzić, nie można zmienić losu. Minnie, a jak na to patrzą twoi teściowie i bracia Gianniego? Nie obwiniają cię?

- Nikt o tym nie wie.

- Mój Boże! - Wreszcie pojął ogrom samotności i izolacji, na jakie skazała się Minnie:

- Nikt nie słyszał naszej rozmowy. Kilka osób widziało, że pędził za mną po schodach i wybiegł na ulicę, ale nikt nie wiedział, że się kłóciliśmy. Myśleli, że chciał mnie dogonić, bo czegoś zapomniałam zabrać. Nie zdobyłam się na to, by porozmawiać z Nettą i powiedzieć jej prawdę. Nie chodzi o mnie. Chciałam zaoszczędzić jej dodatkowego cierpienia...

- Przecież to był wypadek.

- Nie, Luke. Doszło do tego, bo byłam zła, okrutna i...

- Przestań! Proszę, nie mów w taki sposób. Nie ponosisz winy. Był to straszny zbieg okoliczności, okrutne zrządzenie losu. On zginął, a ty masz zrujnowane życie.

- Czasem zastanawiam się, jak by zareagowała Netta, gdyby poznała prawdę. Jest dla mnie wyjątkowo dobra, a ja nie zasłużyłam na to.

- Zasługujesz na dobroć i miłość. Jak mam cię o tym przekonać? Długo nie odpowiadała.

- On nigdy się nie dowie - powtórzyła szeptem. - Choć już wiele razy próbowałam mu powiedzieć, że go kocham i że żałuję.

- Tamtego dnia, gdy zobaczyłem cię nad grobem...

- Chodzimy tam w dniu jego urodzin, naszego ślubu i śmierci.

Wolałabym być sama, ale Netta chce, żeby to były rodzinne spotkania.

- Właśnie tak to odebrałem. Bracia nawet opowiadali mi dowcipy nad grobem.

- Zachowują się tak, jakby ciągle był wśród nas. Kochają go, kochają mnie, a ja czuję się jak oszustka.

- Gdy odchodziliście, odwróciłaś się, by jeszcze raz spojrzeć na grób. Zobaczyłem twoją twarz. Było na niej wszystko, o czym teraz mówiłaś, tylko że wtedy tego nie rozumiałem.

- Wiedziałaś, że mnie obserwujesz, i nienawidziłam cię za to.

- Minnie, nie możesz mnie nienawidzić, proszę cię...

- To był tylko tamten moment. Jak teraz można mówić o nienawiści, kiedy zwierzyłam ci się z tajemnic, o których nikt inny nie wie? Właściwie nie rozumiem, dlaczego to zrobiłam.

- Bo w głębi duszy wiesz, że możesz mi zaufać. Masz we mnie przyjaciela, na którym nigdy się nie zawiedziesz. Jestem tu po to, by opiekować się tobą.

- To ja miałam się tobą opiekować. - Oparła się na łokciach i przyjrzała mu się uważnie.

Delikatnie otarł ślady łez z jej policzków.

- Będziemy opiekować się sobą wzajemnie - powiedział łagodnym tonem.

- Mam ci coś przynieść, zanim pójdziesz spać?

- Nie, dziękuję. Tabletki już zaczynają działać. A co z tobą?

- Już mi przeszło. Przepraszam, że zrobiłam tyle zamieszania.

Jakoś muszę żyć ze swoimi problemami.

- Minnie, naprawdę chcesz, by już zawsze prześladowały cię wyrzuty sumienia za coś, czego nie zrobiłaś?

- Gianni zginął przeze mnie. Jakie mam prawo do życia?

- Albo do szczęścia? - wtrącił zirytowany. - Albo do miłości?

Jego życie przeminęło. Nie przedłużysz go, poświęcając swoje. -

Starala się od niego uwolnić, ale nie pozwolił na to. - Minnie...

- Nie powinnam ci nic mówić.

- Oczywiście, że powinnaś. Zaufaj mi! - powiedział zdecydowanym tonem. Czuł, że znaleźli się w punkcie zwrotnym. Wszystko zależało od tej chwili. Minnie otworzyła się przed nim, lecz teraz znów zamykała się w skorupie. Była wyczerpana, samotna, bardzo smutna. - Zostań ze mną, proszę.

- Dobrze, ale tylko na parę minut - powiedziała sennym głosem i po chwili zasnęła.

Luke wsłuchiwał się w jej równy oddech. Miał nadzieję, że wreszcie znalazła chwilę spokoju. Niemal roześmiał się, przypominając sobie, jak bardzo marzył, by móc w łóżku przytulić ją do siebie. Teraz marzenie się spełniło. Oparła głowę na jego zdrowej ręce. Bał się poruszyć, by nie obudzić Minnie. Jednocześnie poczuł, że jemu również zamykają się oczy.

Gdy obudził się po kilku godzinach, poczuł, że jego ręka zupełnie zdrętwiała, a Minnie przesunęła się zaledwie o kilka centymetrów.

Otworzyła oczy i zobaczyła okno sypialni, jak każdego poranka, jednak po chwili wróciła jej świadomość. Przecież powinna spać w drugim pokoju. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że Luke leży obok. Czowała ciepło jego ciała. Pod głową miała jego rękę. Drugą, tą chorą, obejmował ją, jakby starał się ją chronić. Minnie odwróciła się powoli. Spoglądał na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Tak, dziękuję. Boże, to już ta godzina?

Była siódma rano. Minnie wstała, próbując ogarnąć myślą, co tak naprawdę się stało. Luke źle się czuł, więc zabrała go do domu, lecz w końcu to on zaopiekował się nią i jakimś cudem nakłonił do zwierzeń. Poznał jej sekret, który ukrywała przed wszystkimi. Jednocześnie poczuła się przy nim bezpiecznie. Zasnęła jak dziecko bez męczących koszmarów, a obudziła się rześka i wypoczęta. Zadziwił ją fakt, że Luke w nocy niemal się nie poruszał. Spała głęboko, ale podświadomie czuła, że w jego ramionach nic jej nie grozi.

Podeszła do okna wychodzącego na dziedziniec. Mieszkańcy domu budzili się do życia. Słyszała za sobą, że Luke również wstał z łóżka. Po chwili zjawił się obok niej, bezskutecznie usiłując rozruszać zdrtwiałą rękę.

- Wybacz, przez całą noc leżałam na niej - powiedziała cicho.

- Nie przejmuj się. Za jakiś tydzień będę już mógł nią poruszać - zażartował.

Roześmiali się. Minnie zdała sobie sprawę, że od dawna nie czuła się tak beztroska.

- Szkoda, że dziś też musisz iść do pracy - powiedział przy śniadaniu. Była to niewinna, przyjacielska uwaga, lecz nabrała nowego znaczenia.

- Chętnie bym została, jednak muszę przygotować się do rozprawy. Bronię kogoś w sprawie, która w ogóle nie powinna się odbyć. Będą próbowali przed sądem zastraszyć mojego klienta. Nie pozwolę im na to.

- Więc czeka cię prawdziwa bitwa.

- To prawda. Bardzo się angażuję, więc jak wrócę do domu, mogę być opryskliwa, dlatego...

- Minnie, świetnie to rozumiem - wtrącił pospiesznie. -

Przyrzekłaś temu człowiekowi, że będziesz go bronić, więc angażujesz w to wszystkie siły.

Uśmiechnęła się z ulgą.

Luke wykorzystał jej nieobecność, by załatwić pilne telefony. Kilka rozmów odbył z bankiem i jedną z poleconym przez bank Eduardem Viccinim. Spotkali się po południu i spędzili kilka godzin nad dokumentami, omawiając plan działania. Luke spodziewał się, że Minnie wróci bardzo późno, jednak zjawiła się kilka minut po wyjściu Vicciniego. Odetchnął z ulgą. Nie był jeszcze przygotowany, by poznać ich z sobą.

Wkroczyła z ciężką torbą. Rzuciła ją na sofę i zasiadła obok, wesoło podskakując.

- Wyglądasz jak dziecko, które wyrwało się ze szkoły -
powiedział z uśmiechem.

- Właśnie tak się czuję. Jestem wolna!

- Przecież nie mogłaś już dziś zakończyć sprawy.

- Udało się. Tamci wycofali się. Mieli nadzieję, że się poddamy,
ale nic z tego. A ja mam wolne. Zarezerwowałam sobie czas na
proces, którego nie będzie.

- Czy to oznacza, że wreszcie będziesz mogła odpocząć?

- Tak, choć mam jeszcze trochę papierkowej roboty. Wiesz, jaki
komplement dzisiaj usłyszałam?

- Śliczna, urocza, mądra...

- Nie zgadłeś! - Roześmiała się. - Ktoś mi powtórzył, że adwokat
tamtej strony powiedział, by nie walczyć ze mną, tylko się wycofać,
bo jestem wściekłym rottweilerem. Czy to nie wspaniałe?

- Hm... wspaniałe?

- Dla adwokata to najwspanialszy komplement, szczególnie gdy
obdarza cię nim przeciwna strona. - Zawarczała jak groźny pies. -
Wściekły rottweiler... słodkie, prawda?

- Bardzo słodkie - powiedział rozbawiony. - W takim razie
powinniśmy uczcić twoją wolność. Kupię wino i pizzę. Żadnego
gotowania, tylko odpoczynek...

- Do tego jakiś głupi konkurs w telewizji?

- Im głupszy, tym lepszy.

Wrócił z zakupami po kilkunastu minutach. W tym czasie Minnie zrzuciła oficjalny strój i przebrała się w dżinsy i sweter. Dziewczyna z sąsiedztwa, ot co.

Wieczór był bardzo przyjemny. Jedli pizzę, a Minnie w komiczny sposób opowiadała o swoich przeciwnikach z sali sądowej.

- Powinnaś zostać aktorką - stwierdził Luke. - Masz wrodzony talent.

- To przydaje się w sądzie. Mogę być pełna szacunku...

- ...lub zawzięta jak rottweiler.

Po posiłku usiedli na sofie i przeszukiwali kanały telewizyjne. Wybór niezbyt ambitnych teleturniejów okazał się całkiem duży. Bawili się, odpowiadając na pytania szybciej od uczestników. Nie wracali do rozmowy z poprzedniego wieczoru, ale gdy Luke oparł dłoń na ramieniu Minnie, wyciągnęła się wygodnie na sofie, opierając o niego głowę.

- Na ostatnie pytanie źle odpowiedziałeś - stwierdziła, gryząc jabłko.

- Nieprawda! Były trzy możliwości i....

- Tak, tak, jesteś bardzo mądry... Lepiej podaj mi następne jabłko.

- Nie zrozumiałaś pytania, bo jesteś Angielką.

- Tylko w połowie.

- Czy to miało dla ciebie jakieś znaczenie w dzieciństwie?

- Małżeństwo niezbyt udało się moim rodzicom. Mama była poważna i zasadnicza, natomiast tata był typowym Włochem.

Rozsadzał go temperament, miał gorące serce i nie zwracał uwagi na szczegóły. To doprowadzało mamę do szału. Zresztą nie bez powodu, bo wszystko było na jej głowie. Jednak wtedy inaczej na to patrzyłam. Dla mnie ojciec był cudowny, niestety zmarł, gdy miałam osiem lat. Matka natychmiast zabrała mnie do Anglii. Nigdy nie czułam się tam u siebie, bo zawsze byłam Włoszką. Nie mogłam znieść, że za wszelką cenę usiłowała zrobić ze mnie Angielkę. Nie wolno mi było mówić po włosku ani czytać włoskich książek. Jednak dawałam sobie z tym radę. Wypożyczałam książki w bibliotece i przemycałam do domu. Potrafię być wyjątkowo uparta.

- Ty? Naprawdę?

- Chcesz znów oberwać sierpowym?

- Będziesz bić inwalidę?

- Ciebie z wielką chęcią.

- Lepiej opowiadaj dalej, dopóki jeszcze jestem w jednym kawałku.

- Na szczęście moja matka powtórnie wyszła za mąż. Miałam osiemnaście lat i wyraźnie im przeszkadzałam, mogłam więc wrócić do Włoch. Już nikt mnie nie zatrzymywał. Szczerze mówiąc... - przerwała z filuternym uśmiechem.

- Co zrobiłaś?

- Wolałabym nie mówić. Zachowałam się okropnie.

- Nie wierzę, to do ciebie nie pasuje.

- A jednak, bo posunęłam się do szantażu, a mówiąc delikatniej, pozwoliłam się przekupić. Mój ojczym był bardzo zamożny. Dał do

zrozumienia, że jeśli uwolnię ich od swego towarzystwa, to będzie nadzwyczaj hojny. Wiedziałam, że zanim stanę na własnych nogach, muszę z czegoś żyć.

Luke roześmiał się głośno.

- Ile z niego wycisnęłaś?

- Wystarczyło na całe studia.

- Brawo. Sprytna bestia z ciebie.

- Nie tak bardzo, bo potem wszystko zwróciłam.

- Minnie, nie! A już zacząłem cię podziwiać. Zepsułaś cały efekt.

- To był uczciwy interes, bo każdy coś zyskiwał. Dotrzymałam słowa i nie narzucałam im się, jednak gdy zaczęłam dobrze zarabiać, poczułam, że muszę spłacić dług.

Luke nie odzywał się przez chwilę. Zastanawiał się, czy powinien wracać do jej osobistych spraw, jednak w końcu przemógł się, by zadać to pytanie.

- Co Gianni myślał na ten temat?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Był ciekaw, jak zareaguje na imię zmarłego męża, jednak ona tylko uśmiechnęła się do wspomnień.

- Gianni uznał mnie za szaloną, ale zaakceptował, moją decyzję. Zawsze tak postępował. Mówił: „Kochanie, zrób to po swojemu”.

Więc robiłam - przyznała z uśmiechem.

- Był idealnym mężem. Robił to, co chciałaś. Czego można chcieć więcej?

- Mogłoby się wydawać, że byłam dominującą żoną, ale to tylko złudzenie. Gianni udawał, że jest potulny i bezradny, przez co na mnie spadały obowiązki, na które nie miał ochoty. Wystarczyło, że pojawił się jakiś kwestionariusz do wypełnienia lub trzeba było porozmawiać z urzędnikami. Mówił: „Kochanie, zrób to. Jesteś mądrzejsza”. No i zawsze ja to miałam na głowie.

- Przeszkadzało ci to?

- Nie. Przecież jestem prawnikiem, a biurokracja w tym kraju mocno daje się we znaki, więc miało to sens.

- A gdybyś nie była adwokatem?

- Znalazłby inne wymówki - odpowiedziała z uśmiechem. - Pod tym względem był zupełnie jak mój ojciec. Wszystko by zrobił, byle tylko nie wypełniać dokumentów. Jednak nie miało to znaczenia.

Gianni i ja tworzyliśmy zgrany zespół.

- Opowiedz, jak to było. Pokręciła głową.

- Byliśmy z sobą przez dziesięć lat. Nie wiem, o które „to” ci chodzi. Pierwszy rok, gdy dopiero poznawaliśmy się wzajemnie, czy po siedmiu latach, gdy staliśmy się starym małżeństwem?

- Stare małżeństwo, gdy miałaś dwadzieścia pięć lat?

- Szybko osiągnęliśmy stabilizację. Wracając do domu, zdawałam sobie sprawę, że jest to miejsce, w którym mogłabym zostać na zawsze. Początkowo doskonale pasowaliśmy do siebie. Kilka lat studiowałam prawo, potem robiłam aplikanturę. Zarabiałam niewiele, podobnie jak on.

- Czym się zajmował?

- Jeździł ciężarówką dla firmy, która kupuje dużo towaru w Neapolu i na Sycylii.

- Często nie było go w domu?

- Z Neapolu wracał tego samego dnia, nawet jeśli wypadało to bardzo późno. Jadąc na Sycylię, musiał nocować poza domem.

- Gdy studiowałaś, musiało ci to być na rękę?

- Słusznie. Gianni mawiał, że inni kierowcy nie lubią zostawiać żon na dłużej, bo nie dowierzają ich wierności, ale w jego przypadku jedynym rywalem były książki.

- Myślałaś o tym, żeby mieć dzieci? Zawahała się przez chwilę.

- Rozmawialiśmy o tym, ale zawsze były jakieś przeszkody.

Chciałam urodzić mu dzieci. Miał dobre serce i byłby wspaniałym ojcem - zakończyła.

Przełączyli telewizor na kolejny turniej. Minnie wyszła do kuchni, żeby przygotować przekąskę. Gdy wróciła do pokoju, poprawiła zasłony.

- Nikt nie zaglądał? - upewnił się Luke.

- Nie chcę do tego dopuścić. Gdy Netta uprze się przy czymś, nie ma na nią siły.

- Nie możesz powiedzieć jej stanowczo, że nic na świecie nie zmusi cię do ślubu ze mną?

- Już to zrobiłam. Bez rezultatu. Ona po prostu uważa, że wszyscy zyskaliby na naszym małżeństwie, więc powinnam się poświęcić. Jednak nie musisz się niczego obawiać. Uratuję cię przed tym strasznym losem. Będę silna za nas oboje.

- A ty na kim możesz się oprzeć? - spytał impulsywnie. - Miałaś kiedykolwiek taką możliwość?

Wzruszyła ramionami na znak, że nie ma takiej potrzeby, jednak Luke miał inne zdanie w tej sprawie, choć nie ciągnął tematu.

- Masz ochotę jeszcze coś zjeść?

- Nie, dziękuję. - Ziewnął. - Pójdę już spać.

- Ja też.

- W takim razie do zobaczenia.

Gdy zjawiła się w pokoju po kilku minutach, on już był w łóżku. Wyciągnął zdrową rękę, a Minnie ułożyła się wygodnie. Luke zgasił światło. Przez chwilę panowała kompletna cisza. Pomyślał, że Minnie już zasnęła, ona jednak powiedziała cicho:

- Luke, dziękuję.

- Czy tak czujesz się lepiej? - spytał cicho.

- Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo.

Po chwili zasnęła. W nocy tylko raz zaczęła się kręcić i mówić coś niezrozumiałego. Pogłaskał jej włosy zabandażowaną dłonią.

- Wszystko w porządku. Jestem tutaj - szepnął.

Natychmiast się uspokoiła.

Przez kilka następnych nocy, leżąc w ciszy w ciemnym pokoju, Minnie miała wrażenie, że dryfuje w łódce na otwartym morzu. Nie zna celu podróży, ale wie, że nie ma się czego obawiać. W ciągu dnia dużo rozmawiali. Właściwie ona mówiła, a on słuchał. Czasem zadawał pytania, które przywoływały kolejną falę wspomnień.

Pewnej nocy obudził ich natrętny dzwonek jego komórki.

- Słucham! - Dzwonił Toni. Luke natychmiast domyślił się, że stało się coś złego. - Przyjadę jak najszybciej - zakończył rozmowę.

- Co się stało?

- Mój Boże, moja mama... Nagle zasłabła. Zawieźli ją do szpitala. Uważają, że to atak serca... i w każdej chwili może...

- Dzwonię na lotnisko.

Okazało się jednak, że samolot do Neapolu już wystartował.

Następny był dopiero rano.

- Zanim wyląduję, będzie południe - zdenerwował się Luke. - To może być za późno. Muszę pojechać samochodem.

- Masz zabandażowaną dłoń, nie możesz

- Muszę tam pojechać! Nie rozumiesz?

- W takim razie ja cię zawiozę. O tej porze drogi są puste.

Dojedziemy w niecałe trzy godziny.

Poszła do drugiego pokoju i szybko się ubrała. Niewiele czasu minęło, gdy znaleźli się na autostradzie prowadzącej do Neapolu. Minnie mocno przycisnęła pedał gazu. W czasie drogi Luke odezwał się tylko raz.

- Dziękuję. Nie wiem, jak poradziłbym sobie bez ciebie.

- Każdy z naszego domu zrobiłby to samo. Wszyscy uważają cię za przyjaciela, a ja naprawdę chciałam ci pomóc.

- Dziękuję, Minnie.

Na przedmieściach Neapolu natknęli się na wypadek samochodowy. Nikt nie został ranny, ale leżąca na boku ciężarówka tarasowała drogę. Przejedny był tylko jeden pas, co spowodowało korek. Luke nerwowo sięgnął po komórkę, jednak telefon ojca był wyłączony.

- Wkrótce dojedziemy - zapewniła go Minnie. - Zobacz, samochody już ruszają.

Usiadł głębiej w fotelu.

- Może się okazać, że przyjadę za późno. Dlaczego nie było mnie przy niej?

- Chorowała wcześniej?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Nie mogłeś więc przewidzieć, że coś takiego się stanie.

- Łatwo ci mówić, ale ona może już nie żyć... Powinienem był częściej do niej dzwonić. Powiedziałyby mi, że źle się czuje.

- Luke, może nic jej nie dolegało. Przestań się zadreczać, nie pytaj, co by było, gdyby...

- Nie mogę się powstrzymać. Powinnaś to rozumieć lepiej niż inni. Zaczynam myśleć o niej jak ty o Giannim.

- Ale ty nie pokłóciłeś się z nią - powiedziała cicho. - Wie, że ją kochasz.

- Wczoraj powinienem był do niej zadzwonić. Nie zrobiłem tego. Gdybym zadzwonił, wiedziałaby, że mi na niej zależy, bo znalazłem dla niej czas.

Położyła dłoń na jego ręce i lekko potrząsnęła.

- Luke, posłuchaj. Jest twoją matką ponad trzydzieści lat. Uważasz, że nie wie, co do niej czujesz? Jeden incydent bez znaczenia ma przekreślić te wszystkie lata?

- Dlaczego nie? Przecież tak samo oceniasz własną sytuację. Kochałaś Gianniego przez lata, a nie możesz sobie wybaczyć jednego epizodu.

- Mówiłeś mi już, że popełniam błąd.

- A teraz ja robię to samo. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę, ale to w niczym nie pomaga, prawda?

Objęła go.

- Nie pomaga, jeśli nawet próbujemy rozsądnie to sobie tłumaczyć. Po prostu rozum nie ma z tym nic wspólnego. To sprawa uczuć.

- Jeśli umrze, nim zdążę z nią porozmawiać, przekonam się na własnej skórze, przez co przeszłaś, zamiast tylko o tym mówić. Zdaje

się, że w twoich oczach wypadłem na idiotę. Dużo gadałem, choć niczego nie rozumiałem.

- To nie tak. Dałeś mi znacznie więcej, niż sobie wyobrażasz. Nie chodzi o słowa. Wystarczyło, że byłeś przy mnie. Tego najbardziej potrzebowałam. Teraz ja jestem przy tobie. - Przytuliła go mocno. Tylko tak mogła odwdzięczyć się za to, co od niego dostała w darze serca. - Samochody znów ruszyły. Wkrótce dojedziemy: Zostawię cię przed głównym wejściem i poszukam miejsca do parkowania. Potem cię znajdę.

Odpowiedział uśmiechem pełnym napięcia. Wiedziała, że obawiał się najgorszego. Szybko wysiadł i wszedł do budynku.

Minnie zostawiła samochód na parkingu i ruszyła na poszukiwanie Gianniego. Mężczyzna w dyżurce skierował ją na trzecie piętro. Mieściły się tam jednoosobowe sale. Gdy wjechała na górę, natknęła się na grupkę młodych mężczyzn, którzy stali przed drzwiami jednego z pokoiów. Dwaj najmłodszy byli przystojni i bardzo do siebie podobni, jak to bliźniacy. Trzeci był sporo starszy, również ich przypominał. Natychmiast domyśliła się, że byli to bracia Rinucci.

Zauważyli ją równocześnie i ruszyli w jej kierunku.

- Pani Pepino... Luke nam powiedział... czekaliśmy na panią... przywiozła pani naszego brata... bardzo dziękujemy.

Po kolei ściskali jej dłoń.

- Co z waszą mamą? - spytała szybko.

- Wszystko dobrze. Jestem Primo Rinucci.

- To naprawdę był atak serca?

- Mama miała kłopoty z oddychaniem, a potem zasłabła - powiedział jeden z bliźniaków. - Lekarz mówi, że to były tylko chwilowe zawroty głowy, jednak powinna bardziej dbać o swoje zdrowie, żeby to się nie powtórzyło.

- W każdym razie dziękujemy za to, co zrobiłaś - dodał drugi z nich.

Pozostali poparli go i skorzystali z okazji, żeby ją uścisnąć i pocałować. Poczła się, jakby wróciła do domu. Uściski Rinuccich były równie miłe jak powitania rodziny Pepino.

Drzwi otworzyły się na chwilę i z pokoju wyszedł starszy pan. Minnie spojrzała nad jego ramieniem. Luke siedział przy łóżku, trzymając matkę za rękę. Tymczasem jeden z bliźniaków podszedł do Minnie, by przedstawić ojca.

Toni Rinucci był wyraźnie zmęczony z powodu napięcia i niewyspania. Podziękował jej podobnie jak synowie.

- Lekarze mówią, że wszystko będzie dobrze. Wybacz, że musiałaś przejechać taki szmat drogi. Narobiłem paniki, bo ją kocham.

- Doskonale pana rozumiem.

- Wkrótce będą tu wszyscy nasi synowie. Justin już leci z Anglii, Franco jest w Ameryce i przyjedzie trochę później. Moja żona poczuje się lepiej, gdy będzie miała w pobliżu całą rodzinę. Chce cię poznać, ale to może poczekać, bo na pewno potrzebujesz odpoczynku. Carlo i Ruggiero zawiozą cię do naszego domu.

- Czy możemy najpierw zobaczyć się z mamą? - spytał Carlo.

- Lepiej nie. Im mniej osób kręci się wokół niej, tym lepiej. Teraz jest kolej na Luke'a. Jedźcie już i zaopiekujcie się naszym gościem.

- Carlo pojedzie twoim samochodem - zaproponował Ruggiero, gdy wyszli ze szpitala. - A ty pojedziesz ze mną. To niedaleko.

Po kilku minutach jazdy zobaczyli jasno oświetlony dom wysoko na wzgórzu. Gdy zatrzymali się na szerokim podjeździe, wyszła im na spotkanie kobieta w średnim wieku.

- To Greta, nasza gospodyni - wyjaśnił Ruggiero. - Tata już ją uprzedził. Przygotowała sypialnię dla ciebie.

W domu podziękowali jej jeszcze raz za przywiezienie Luke'a, potem po schodach ruszyła za Gretą do swojego pokoju. Marzyła tylko o tym, by zostać sama i zebrać myśli. Wszystko działo się zbyt szybko.

Gdy obudziła się, słońce było już wysoko na niebie.

Wyjrzała przez okno. Jakiś samochód wspinał się na szczyt wzgórza, po chwili zatrzymał się przed domem. Wysiadł z niego Luke wraz z ojcem. Uśmiechali się, co potwierdzało dobre nowiny. Minnie miała ochotę zbiec na dół i przytulić się do niego, jednak członkowie rodziny już wyszli ich powitać. Słyszała radosne okrzyki, widziała powitalne poklepywanie po plecach. Zdała sobie sprawę, że nie była tam potrzebna. Luke wrócił do swoich. Okazało się, że jego matka nie była tak poważnie chora, jak początkowo się wydawało. Chwile, gdy przyłgnęli do siebie, połączeni podobnymi uczuciami, stały się odległą przeszłością.

Zdarzało się, że Minnie musiała nagle wyjeżdżać w sprawach służbowych, miała więc zawsze przygotowaną torbę ze świeżą zmianą odzieży i przyborami toaletowymi. Oczywiście zabrała ją z sobą, dzięki temu mogła ubrać się elegancko.

Greta zapukała, przyniosła kawę i zaprosiła ją na śniadanie. Luke czekał na nią u stóp schodów. Był nieogolony, lecz szczęśliwy. Objął Minnie szerokim gestem.

- Z nią wszystko w porządku - szepnął jej do ucha. - Już dzisiaj wraca do domu. Nie może się doczekać, żeby cię poznać.

- Musiała być zaskoczona, widząc cię w bandażach.

- Tak, ale potraktowałem to na wesoło. Zezłościła się, że wcześniej nic jej nie powiedziałem. Pewnie będzie próbowała wycisnąć z ciebie więcej szczegółów...

- Będę bardzo dyskretna.

Przyszła pora na oficjalną prezentację rodziny, łącznie z Primem, którego już widziała przelotnie na szpitalnym korytarzu. Była z nim Olimpia, czarnowłosa dziewczyna ze zdjęcia w portfelu Luke'a. Nie odstępowała Prima na krok. Minnie przywitała się z nią serdecznie.

Carlo był nieobecny. Luke wyjaśnił, że pojechał na lotnisko po Justina, jego żonę i syna.

- Wspominałem ci o nim.

- Zabrano go Hope po porodzie. Była przekonana, że zmarł - przypomniała sobie Minnie. - W domu będzie coraz tłoczniej.

Powinnam już wyjechać.

- Najpierw mama musi cię poznać. Ona... Przerwał mu dzwonek komórki. Odebrał pośpiesznie.

- Eduardo? Przepraszam, musiałem nagle wyjechać. Wybacz, ale teraz nie mogę rozmawiać. - Rozłączył się.

Minnie miała ochotę zapytać, kim jest Eduardo, ale właśnie podjechał Justin z rodziną i zaczęły się powitania. Minnie przyglądała się z boku, jakby oglądała układankę, w której każdy członek rodziny ma swoje miejsce.

Wróciła do pokoju i zadzwoniła do Netty, która umierała z ciekawości, gdy zauważyła ich zniknięcie.

- Kochanie, przywieziesz go z powrotem? Chyba nie pozwolisz mu tam zostać? - dopytywała się natarczywie.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziała odruchowo i szybko się rozłączyła.

Dotychczas nie przyszło jej do głowy, że Luke mógłby nie wrócić z nią do Rzymu. Dopiero teraz do niej dotarło, że pobyt w stolicy mógł być dla niego tylko chwilowym kaprysem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po południu Hope Rinucci wróciła do domu. Przywiózł ją Toni, który uparł się, że sam po nią pojedzie. Teraz pomógł jej wysiąść z samochodu. Dobrze wyglądała, uśmiechała się, dziękując za zainteresowanie całej rodziny.

Minnie zobaczyła elegancką, piękną kobietę po pięćdziesiątce, która wzbudzała zainteresowanie niezależnie od swego wieku. Minnie uśmiechnęła się, widząc, jak synowie otoczyli Hope, jakby była księżną wśród poddanych. Uścisnęła wszystkich po kolei.

Najstarszego Justina, Evie, jego żonę, Marka, jego syna z pierwszego małżeństwa. Potem przyszła kolej na Prima i Olimpię.

- Powinniśmy wreszcie zaplanować wasz ślub. - Ucałowała bliźniaków Carla i Ruggiera, potem rozejrzała się wokół. - Gdzie Franco?

- Przyjedzie dzisiaj, ale później. Ma kawał drogi z Los Angeles.

W końcu Hope zwróciła uwagę na młodą kobietę, która trzymała się na uboczu.

- To ty jesteś Minnie? - spytała.

- Tak, to ja - powiedziała, wymieniając z nią uściski. Potem Hope cofnęła się o krok, żeby lepiej się jej przyjrzeć. - Luke mówił, że to ty go przywiozłaś. Dziękuję z całego serca.

Minnie, zawsze tak pewna siebie, poczuła się niezręcznie.

- To nic takiego. Po prostu krótka podróż.

- Trzy godziny jazdy to nie przejażdżka. Luke mówił mi, jak opiekowałaś się nim po eksplozji. Pogadamy jeszcze o tym później.

- Cieszę się, że z panią wszystko w porządku.

Hope uśmiechnęła się i zamieniła kilka zdań z Lukiem, który stał obok. Nie zgodziła się położyć do łóżka, co cała rodzina jej doradzała. Stwierdziła, że czuje się dobrze i zostanie ze wszystkimi.

Pół godziny później przed domem zatrzymał się samochód. Zjawił się brakujący syn. Franco od kilku tygodni mieszkał w Los Angeles. Teraz miał za sobą trzynaście godzin lotu. Rzucił się Hope w ramiona.

- Zawsze mi się wydawało, że to jej ulubieniec - stwierdziła Olimpia, która stała najbliżej Minnie. - Ona oczywiście zaprzeczy, że kogoś wyróżnia, ale takie mam wrażenie. Wszystko widzi, słyszy i wie. Oprócz tego dyskretnie przeprowadza intrygi.

- Intrygi? - zdziwiła się Minnie.

- Uważa, że powinna ożenić wszystkich synów, a nie należy do tych, którzy spokojnie czekają na rozwój wypadków. Justin i Evie rozstali się, więc pojechała do Anglii i pogodziła ich.

Tymczasem Franco przywitał się ze wszystkimi. Był zmęczony różnicą czasu, zależało mu jednak na rozmowie z matką. Minnie już zdążyła zaprzyjaźnić się z trzynastoletnim Markiem, synem Justina. Chłopiec pochodził z tej samej części Londynu, w której kiedyś mieszkała z matką, i z przyjemnością wspominała co ciekawsze zakątki.

Zaraz po kolacji Minnie spojrzała znacząco na Luke'a.

- Najwyższy czas, żebym powiedziała dobranoc - powiedziała przyciszonym głosem.

- Tak wcześnie?

- Nie chcę być nieuprzejma, ale naprawdę czuję, że przeszkadzam. Twoja mama chce nacieszyć się rodziną, a ja powinnam przejrzeć maile. Wzięłam laptop.

- Wszędzie zabierasz z sobą robotę? - spytał zaskoczony.

- Tak na wszelki wypadek.

Pożegnała się z Hope, tłumacząc się niewyspaniem. W pokoju podłączyła laptop i starała się skupić na pracy, jednak szło jej bardzo opornie. Dobiegały ją odgłosy rozmów szczęśliwej rodziny. Czowała się przez to jeszcze bardziej samotna. Nie pasuję do nich, pomyślała. Powinnam wrócić do Neapolu i moich Pepino. Od śmierci Gianniego przyzwyczała się do samotności, nic więc dziwnego, że czuła się tu obco. Jednak teraz czuła się oddzielona od Luke'a. Jestem o niego zazdrosna, pomyślała. Zdała sobie sprawę, że boi się go stracić. Tak bardzo przywykła do jego obecności.

Pracowała przez dwie godziny, podświadomie słuchając, jak powoli w domu zapada cisza. W końcu zamknęła laptop, wzięła prysznic i przygotowała się do snu. Gdy zgasiła światło, podeszła do okna i spojrzała na ogród, gdzie wśród drzew wisiały kolorowe lampy. Zauważyła schody prowadzące do ogrodu. Wyjrzała na korytarz. Był pusty. Podeszła do drzwi balkonu, z którego prowadziły schody. Szybko przebiegła przez trawnik, by schować się wśród drzew.

Głęboko odetchnęła świeżym, morskim powietrzem. Spojrzała w dół na zatokę. Podziwiała widok, czując, że opuszcza ją stres ostatnich dni. Żałowała, że nie ma z nią Luke'a, choć jednocześnie miała ochotę wrócić do Rzymu, do życia, które знаła i gdzie było jej miejsce.

- Jesteś tam? - usłyszała głos Luke'a.

Odwróciła się. Szedł do niej wśród drzew. Ucieszyła się na przekór rozsądkowi.

- Tak - odpowiedziała cicho.

- Bałem się, że dziś znów się nie zobaczymy. Przez cały wieczór nie udało mi się z tobą porozmawiać. Straszny tu tłok, człowiek na człowieku. Chciałbym natychmiast wrócić z tobą do Rzymu, ale jeszcze nie mogę wyjechać.

- Mieszkanie bez ciebie będzie puste.

- Z kim obejrzysz głupi teleturniej?

- I nikt mi nie pomoże przy krzyżówkach.

- Musisz przyznać, że czasami się do czegoś przydaje - stwierdził z uśmiechem.

- Tak, Luke... Luke...

Objęła dłońmi jego twarz i spojrzała mu prosto w oczy.

- Co się stało? Na którego z nas patrzysz? - spytał.

- Przestań - szepnęła, przyciągając go do siebie.

Gdy poczuł dotyk jej ust, zdał sobie sprawę, że nie potrafi się jej oprzeć. Całował jej usta, szyję, piersi...

- Minnie, zaczekaj. - Cofnął się o krok.

- Słucham?

- Spójrz na mnie.

Odwróciła twarz w jego stronę, ale patrzyła w przestrzeń.

- Minnie, gdzie jesteś? Nie ma cię tu teraz ze mną.

- Dlaczego zawracasz sobie głowę takimi sprawami? - szepnęła.

- Bardzo mi na tobie zależy. Nie chcę stracić tego, co mogłoby zaistnieć między nami... Co prawda, może sam siebie oszukuję...

- Nie oszukujesz się. Tyle się wydarzyło... Luke, jeśli mnie chcesz...

- Bardzo cię pragnę, ale nie tak.

- Co masz na myśli?

- Gdzie jest Gianni?

- Och...

- Jest tutaj, prawda? Zawsze jest z tobą. Tak nie może być. Chcę, żebyś przyszła do mnie, a nie do jakiegoś tworu wyobraźni, który jest w połowie mną, a w połowie tym, kogo kochasz naprawdę. Pozbądź się go. - Potrząsnął nią lekko.

- Nie wiem, jak to zrobić, Luke. Naprawdę nie wiem...

- Musisz, jeśli ma nas coś łączyć. Do tego czasu nic nie będzie między nami. - Zmusił się, by odejść.

Szedł daleko przed siebie, lecz w końcu zawrócił. Widział światło w oknie Minnie. Miał ochotę pójść do niej, przeprosić za to, co przed chwilą się wydarzyło i zgodzić się na wszystko, byle w jej sercu znalazło się miejsce także dla niego. Była to kusząca wizja, lecz niebezpieczna. Skręcił więc w ścieżkę, która prowadziła przez ogród do ławki z widokiem na zatokę. Chciał przez chwilę pobyć sam.

Jednak ktoś zjawił się tam wcześniej.

- Usiądź tu przy mnie - powiedziała Hope, a gdy spełnił jej życzenie, dodała z uśmiechem: - W końcu poznałam twoją pokojówkę.

- Pokojówkę?

- Tę, która kiedyś odebrała twój telefon. Czyż nie mam doskonałej pamięci jak na starszą panią?

- Nigdy się nie zestarzejesz. A co do pamięci, to czasem wolałbym, żeby nie była tak doskonała.

- Wróćmy do pokojówki.

- Ja jej tak nie nazwałem. To twój wymysł, a ja...

- Znalazłeś wygodne wytłumaczenie. Przyznaj się.

- Zgoda, jestem tchórzem.

- Mówiłam też, że w jej głosie było coś zmysłowego. Znowu posłuchałam jej głosu i wiem, że miałam rację. Może już czas, żebyś mi w końcu powiedział, co się dzieje. Będę miała kolejną synową czy nie?

- Nie wiem. To bardzo skomplikowane.

- Więc mi powiedz o tych komplikacjach.

- Co to ma być? Inkwizycja?

- Tylko matczyzna ciekawość.

- A co za różnica?

- Przyznaję, niewielka. Przestań być uparty i wszystko opowiedz.

- Już dobrze. Była w moim pokoju hotelowym, tylko mnie tam wtedy nie było.

- W takim razie powiedz mi, gdzie byłeś.

- Tak, powiedz nam. - Gdy unieśli głowy, z cienia wyłoniła się Olimpia z kieliszkiem szampana i usiadła na leżącym pniu. - Cała zamieniam się w słuch.

Luke wziął głęboki wdech.

- Siedziałem w policyjnej celi - wycedził przez zaciśnięte zęby. Jeśli zaskoczył matkę, nie dała tego poznać po sobie. Skinęła głową, jakby było oczywiste, że każdy czasem musi trochę pobyc w areszcie. Natomiast Olimpia zachichotała.

- Za co cię zwinęli?

- Wdałem się w bójkę, podobnie jak Charlie, szwagier Minnie.

- Ma na imię Charlie? - zdziwiła się Olimpia.

- To skrót od Charlemagne. Rodzina nosi nazwisko Pepino, tak jak ojciec Karola Wielkiego...

- Karol Wielki był ich przodkiem? - spytała Hope. Luke uśmiechnął się.

- Przeczenie temu oczywistemu faktowi grozi śmiercią lub kalectwem. - Uśmiechnął się. - Jedna z sąsiadek ma kota Tyberiusza...

- Po cesarzu? - Hope nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Oczywiście. To dom z tradycjami. - Roześmiał się głośno.

- Więc Luke Cayman i Karol Wielki zostali zatrzymani przez policję. To już wiemy. A co dalej?

- Minnie, która jest adwokatem, zjawiała się, żeby ratować szwagra z opresji, i tak się poznaliśmy. Ostatecznie broniła również mnie przed sądem.

Hope i Olimpia wybuchnęły śmiechem.

- Szkoda, że mnie tam nie było! - krzyknęła Hope. - Mój syn, stateczny biznesmen, w pijackiej burdzie!

- Nie mówiłem, że byłem pijany...

- Ale byłeś, prawda? - stwierdziła Olimpia.

Luke zacisnął zęby, gdy znów się roześmiały, jednak w końcu przyłączył się do nich.

- Pamiętam dzień, gdy stąd wyjeżdżałeś - powiedziała Hope. - Zamierzałeś spotkać się z panią mecenas Pepino i odbyć z nią oficjalną rozmowę.

- Spotkałem się z nią w celi. Byłem w podartym ubraniu, nie miałem dokumentów, więc musiała pojechać po nie do hotelu. Wtedy zadzwoniłaś na moją komórkę, a ona odebrała.

- Mnóstwo spraw utrzymywałeś w tajemnicy. Powiedziałeś tylko, że Residenza jest twoim nowym domem, ale to, co najciekawsze, zachowałeś dla siebie.

- Cóż, nie zamierzałem informować własnej matki o przestępczych wyczynach - wyjaśnił z uśmiechem.

- Jednak od tego czasu zdążyliście się zaprzyjaźnić. Gdy zadzwonił Toni, do niej poszedłeś po pomoc.

- Hm... nie tak było, mamó. Nie musiałem do niej chodzić. Była obok mnie...

- W twoim łóżku?

- W jej łóżku. Przeniosłem się do niej, żeby mogła opiekować się mną. Jednak to nie było tak, jak sobie wyobrażasz.

- Ja już niczego sobie nie wyobrażam, bo ta wasza znajomość jest całkiem zwariowana. Co tak naprawdę dzieje się między wami?

- Sam chciałbym wiedzieć. Jest mi bliższa niż jakakolwiek kobieta. Wiem, że mnie potrzebuje, ale mnie nie kocha.

Hope uniosła brwi.

- Śpi z tobą, a kocha innego?

- Nie w takim sensie, jak myślisz. Przez ostatni tydzień przytulała się do mnie przed snem jak dziecko do pluszowego misia. Mężczyzna, którego nadal kocha, to jej zmarły mąż, Gianni Pepino. Owdowiała cztery lata temu, ale wciąż przeżywa śmierć męża tak mocno, jakby stało się to wczoraj. Nie potrafi uwolnić się od niego. Musi o nim mówić, żeby nie oszaleć.

- Jesteś jej potrzebny tylko do tego, żeby słuchać? Dlaczego zgadzasz się na to? Na świecie jest mnóstwo innych kobiet.

Milczał przez chwilę.

- Wiem, ale tylko jej uśmiech powoduje, że serce bije mi szybciej. Poświęciłbym wszystko, żeby była szczęśliwa.

- Ty to mówisz? - zdumiała się Hope. - Dotychczas interesowały cię tylko konta i rachunki, obliczałeś, ile możesz zyskać na jakiejś znajomości...

- Naprawdę jest ze mną aż tak źle?

- Było, ale wygląda na to, że to już przeszłość. A przy okazji, synku, przekazałam Olimpii twoje podziękowanie.

- Dawniej nie powiedziałabyś tego, co dziś usłyszałyśmy - skomentowała Olimpia.

- Kiedyś, jeśli nie mogłem podporządkować sobie kobiety, rozglądałem się za inną. Byłaś pierwszą, na której zaczęło mi zależeć, choć wiedziałem, że możesz mnie odrzucić. I tak się stało. Jeśli Minnie mnie odrzuci, będę już na to lepiej przygotowany.

Olimpia pocałowała go w policzek.

- Nie sędzę, żeby cię odrzuciła. Chociaż myślę, że będziesz musiał przyjść do szwagierki po poradę.

- Opowiadaj dalej - domagała się Hope.

- Minnie czuje się winna śmierci męża, bo pokłócili się, wybiegł za nią na ulicę i wpadł pod ciężarówkę. Wydaje się, że był dobrym, uczuciowym człowiekiem. Pracował jako kierowca, więc nie miał wielkich ambicji.

- Czyli przyćmił cię zwykły kierowca. Ty oczywiście masz wielkie ambicje, ale czy dałeś kiedyś kobiecie tyle szczęścia, żeby pograżyła się w rozpacz po twoim odejściu?

- Nigdy - przyznał ochrypłym głosem.

- Powiedziałeś, że rzuciłbyś dla niej wszystko. Czy to prawda, czy tylko puste słowa? Jeśli cię pokocha, ale wspomnienie zmarłego męża nadal będzie obecne, czy będziesz potrafił tak żyć?

- Właśnie nad tym się zastanawiam. Czy ona mnie kocha, czy tylko jestem dla niej oparciem?

- Synu, miłość to nie księgowość. Nie zawsze dostaniesz tyle, ile sam dajesz. Kochasz ją tak bardzo, że zgodzisz się na mniej?

- Naprawdę nie wiem...

Następnego ranka Minnie była już spakowana i gotowa do drogi.

- Oczywiście rozumiem, że musisz wracać do pracy - powiedziała Hope. - Jednak musisz wkrótce znów nas odwiedzić. Luke, liczę, że to zorganizujesz.

Pozostali również przyszli się pożegnać.

- Przepraszam, że nie pamiętam, jak się nazywasz - powiedział Franco. - Byłem wczoraj zupełnie nieprzytomny z powodu różnicy czasu...

- Pani Minerwa Pepino - przedstawił ją Luke.

Tylko uważny obserwator zauważyłby, że Franco na chwilę zamarł.

Luke odprowadził ją do samochodu.

- Wrócę do Rzymu za dzień lub dwa - obiecał.

- Mama może zatrzymać cię dłużej.

- Przyjadę na pewno. Wolę wiedzieć, czy przypadkiem nie wytoczysz mi jakiejś sprawy - zażartował.

- Mam nadzieję, że skończyli remontować twoje mieszkanie. Do widzenia.

Patrzył za nią, gdy odjeżdżała, potem powoli ruszył w stronę domu. Na schodach stał Franco i również spoglądał za nią. Miał zakłopotaną minę.

- O co chodzi? - spytał Luke.
- Nic, tylko... powiedziałaś, że nazywa się Minerwa Pepino?
- Tak. Słyszałeś o niej wcześniej?
- Możliwe. Jak miał na imię jej mąż?
- Gianni.
- No tak, Gianni...
- O co chodzi? Znałeś go?
- Niezbyt dobrze. Spotkałem go kilka razy.
- W Rzymie?
- Nie, tu, w Neapolu. Często przyjeżdżał.
- To prawda. Ciężarówką przewoził towary.
- Możliwe, ale także miał tu kobietę.

Luke gwałtownie uniósł głowę.

- To niemożliwe. Był szczęśliwy w małżeństwie. Zmarł cztery lata temu.

Franco wzruszył ramionami.

- Pewnie masz rację, ale powtarzam ci, że miał tu kobietę i syna.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Musiałeś pomylić go z kimś innym.

- Ten, o kim mówię, nazywał się Gianni Pepino, jego żona miała na imię Minerwa. Była prawnikiem w Rzymie.

Luke nalał sobie szklaneczkę brandy i wypił jednym haustem.

- Nie wierzę - powiedział cicho. - Kochała go i nadal kocha.

- Ta kobieta nazywa się Elsa Alessio, a chłopiec ma na imię Sandro. Gianni miał zaledwie osiemnaście lat, gdy zaszła z nim w ciążę. Była od niego starsza, rozwódka, niezależna finansowo. Nie kochali się. Po prostu przeżyli przygodę i pozostali przyjaciółmi. Wpadał tu, by zobaczyć ją i syna, potem wracał do Rzymu. Gdy ożenił się, nadal przyjeżdżał. Odwiedzał ich, zostawiał trochę pieniędzy...

- Mówiłeś, że miała własne dochody.

- Tak, i nie musiała brać z nim ślubu, ale przyzwoity człowiek wspiera swoje dziecko. Może zostawiał trochę więcej jako prezent dla niej.

- A to łajdak!

- Dlaczego? Gianni kochał żonę, a to, co stało się przed ślubem, jej nie dotyczyło.

- Ale nigdy jej nie powiedział.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałby sprawiać jej przykrość?

Luke wiedział, że tak na ogół myśleli mężczyźni, jednak dla Minnie nie byłoby to już takie oczywiste.

- Jak często ją odwiedzał?
- Skąd mogę wiedzieć? Mam znajomego, który znał go lepiej.

Mówił, że Gianni przechwalał się tymi wizytami.

- Dlaczego?
- A jak myślisz?
- Może ty nam powiesz? - Hope wyszła z cienia.
- Mamo, nie wiedziałem, że tu jesteś - powiedział Franco

zaskoczony.

- Gdybyś wiedział, nie pozwoliłbyś sobie na głupie plotki.

Minnie była naszym gościem. Jak możesz powtarzać takie rzeczy?

- Nie wymyśliłem ich. To prawda.
- Skąd możesz to wiedzieć?
- Gianni Pepino przechwalał się, że może mieć Elbę, kiedy tylko

zechce.

- Ty oczywiście wierzysz, że mówił prawdę? Młodzi ludzie lubią się przechwalać. Nie wolno ci nic mówić na ten temat. Plotki mogą skrzywdzić ludzi, a ja nie pozwolę skrzywdzić Minnie. Obiecuj mi, że zapomnisz o tym i nie będziesz powtarzał.

- Dobrze, mammo. Przyrzekam.
- Lepiej dotrzymaj słowa, bo uduszę cię własnymi rękami -

wtrącił Luke.

- Przysięgam, że już o wszystkim zapomniałem. - Franco pocałował matkę w policzek i odszedł, unikając spojrzenia brata.

Przez chwilę milczeli.

- Jak sądzisz, czy to możliwe? - spytał w końcu Luke.

- Imiona się zgadzają - stwierdziła Hope. - Co do dziecka, to może być prawda. Jednak nie rozumiem, dlaczego się złościś.

Przecież to rozwiązuje twój problem.

- Co masz na myśli?

- Chciałeś znaleźć sposób, żeby przestał być dla niej ideałem.

Teraz wystarczy jej powiedzieć, że ten idealny mąż wiódł podwójne życie. Chyba to jasno wynika z najprostszej kalkulacji?

- Nie podoba mi się wyraz kalkulacja.

- Dawniej często go używałeś.

- Zgoda. Załóżmy, że postąpiłbym tak, jak radzisz, bo wykalkulowałbym sobie, że coś na tym zyskam. Jednak to wydarzyło się przed ślubem z Minnie, więc nie ma mowy o zdradzie.

- Odwiedzał ich, gdy był w Neapolu.

- Żeby spotkać się ze swoim dzieckiem.

- Nadal sypiał z tamtą kobietą. Zdradzał Minnie. To powinieneś jej powiedzieć.

Luke bez słowa spojrział na matkę.

Zatelefonował do Minnie o jedenastej wieczorem.

- Nie dzwoniłem wcześniej, żeby nie przeszkadzać ci w pracy.

- O tej porze mogłam już spać.

- Nigdy ci się to nie zdarzyło. Zwykle teraz rozmawialiśmy, a potem przygotowywałaś kakao. - Gdy roześmiała się, zapytał: - Co teraz robisz?

- Chowam dokumenty i szykuję się do snu. - Odkładam tę chwilę jak najdłużej, bo bez ciebie czuję się samotna, pomyślała.

- Masz kilka dni wolnego, więc powinnaś odpocząć. Szkoda, że tu nie zostałam.

- To nie byłoby najlepsze rozwiązanie. A co u ciebie?

- Pojechałem z mamą do szpitala na badanie kontrolne.

Wszystko z nią w porządku. Przy okazji zdjęli mi bandaż.

- Jak ręka?

- Wygląda dobrze. Wkrótce wrócę, żeby ci poprzeskadzać.

Franco leci do Los Angeles w końcu tygodnia.

Czyli przynajmniej do tego czasu będę sama, pomyślała.

Porozmawiali jeszcze przez kilka minut. Gdy odłożyła słuchawkę, mieszkanie wydało jej się ciche i puste. Było takie od śmierci Gianniego, jednak teraz czuła to bardziej dotkliwie. Wyjęła jego zdjęcie.

- Co mam teraz robić? - szepnęła. - Zawsze wiedziałam, co myślisz, ale teraz...

Jak zwykle miał radosny błysk w oku, ale brakowało dawnego kontaktu. Zdała sobie sprawę, że ma przed sobą zwykłą fotografię i Gianni nie może jej pomóc. Od dawna spodziewała się, że nadejdzie taki dzień, kiedy ostatecznie się pożegnają. Teraz, gdy zamykała oczy, czuła na włosach dotyk dłoni Luke'a.

Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie, pocałowała je, czując dotyk zimnego szkła.

- Dziękuję ci za wszystko - szepnęła. - I... żegnaj, Gianni. -
Schowała zdjęcie do szuflady i przekreśliła klucz.

Luke codziennie do niej dzwonił. Rozmowy były podobne, radosne i niezobowiązujące, jakby oboje na coś czekali. Netta niezmiennie miała dobry humor. Nie chciała przyznać, że jej plany są zagrożone. Kiedyś Minnie zastała ją nad czasopismem ze zdjęciami sukni ślubnych.

- Ta - stwierdziła krótko, wskazując obcisłą, elegancką kreację.

- Nie mogłabym tego włożyć - zaprotestowała Minnie. - Jest biała, a ja jestem wdową.

- To nie ma znaczenia. Możesz włożyć, na co masz ochotę.

- Pod warunkiem, że brałabym ślub, a nie mam takiego zamiaru. Chciałabym, żebyś to wreszcie zrozumiała.

- I tak masz to zapisane w gwiazdach - upierała się Netta. - Weźmiesz ślub w kościele Santa Maria w Trastevere...

- A więc wybrałaś nawet kościół! Szkoda, że nie mam narzeczonego, ale po co zawracać sobie głowę drobiazgami, prawda?

- Ja zajmę się sukienką i kościołem, a załatwienie narzeczonego zostawiam tobie. Mogłabyś wreszcie zrobić coś dla siebie.

Minnie spojrzała na nią groźnie, ale Netta kompletnie to zignorowała. Pozostało jej tylko wycofać się do swojego mieszkania.

Na schodach stał jakiś mężczyzna. Rozglądał się wyraźnie zagubiony.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytała.

Odwrócił się do niej z uśmiechem, który wzbudził jej nieufność. Dziesięć minut później знаła już najgorsze nowiny. Zbiegła po schodach, by wskoczyć do samochodu i popędzić w kierunku Neapolu.

Cała rodzina odprowadziła Franca na lotnisko. Wrócili do domu przed zmrokiem. Luke wyszedł z matką do ogrodu na krótki spacer.

- Wspaniale było znów zobaczyć się z Frankiem - stwierdziła Hope. - Jednak lepiej, żeby nie było go w pobliżu, gdy będziesz próbował porozumieć się z Minnie. Wiesz już, co jej powiedzieć?

- Nie mam pojęcia.

- Minał tydzień. Zawsze byłeś taki stanowczy i zdecydowany.

- Wydawało mi się to proste. Powiem jej, bo nie powinienem utrzymywać w tajemnicy niczego, co jej dotyczy. Jednak potem zastanowiłem się, jak może to na nią wpłynąć i doszedłem do wniosku, że nie powiem o tej sprawie ani słowa.

- Nawet jeśli to oznacza, że już zawsze będziesz żył w cieniu Gianniego, którego ona traktuje jak świętego?

- Tego nie wiem. Mam nadzieję, że jeśli weźmiemy ślub, czasem pomyśli i o mnie. Nie spodziewam się cudów, ale może tak się stanie.

Hope roześmiała się i poklepała go po ramieniu.

- Widzę, że stajesz się realistą.

Doszli do frontowej części budynku i zatrzymali się, widząc światła na zboczu wzgórza.

- Co to może być? - spytała Hope.

- Ktoś tu jedzie z dużą szybkością. To może być samochód
Minnie - stwierdził Luke.

- Mam nadzieję, że to ona - powiedziała Hope z radością w
głosie.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon.

Minnie trzasnęła drzwiami i ruszyła w stronę Luke'a z ponurą
miną. W świetle reflektorów widać było łzy na jej twarzy.

- Wiedziałam, że nie można ci ufać! - zawołała, oskarżycielsko
wyciągając palec. - Wiedziałam od pierwszej chwili, ale zaczęłam ci
współczuć. Nigdy więcej nie pozwolę się już oszukać!

- Minnie, czy możesz powiedzieć, o co chodzi?

- Powiem ci tylko dwa słowa: Eduardo Viccini!

- No tak... - Na chwilę przymknął oczy.

- Oczywiście znasz go, prawda?

- Tak. Jak rozumiem, natknęłaś się na niego.

- Przyszedł dzisiaj. Szukał ciebie i powiedział interesujące
rzeczy. Trzeba było go ostrzec, że nic nie wiem o planach, które
uknuliście. Jesteś dwulicowym, kłamliwym tchórzem... - Ze złością
stara łzy z policzków.

- Minnie... - Wyciągnął dłoń, ale odepchnęła ją.

- Nie zbliżaj się do mnie!

- Przykro mi, że spotkałaś go w takich okolicznościach...

- Chciałeś, żebym nie dowiedziała się, że chcesz oszukać nas
wszystkich, dopóki nie będzie za późno!

W domu nastąpiło ożywienie. Reszta rodziny podeszła do okien i drzwi, nie chcąc stracić takiego spektaklu.

- Nikogo nie oszukałem - powiedział Luke.

- Sprzedałeś dom developerom...

- Nieprawda.

- Nie kłam! Pewnie powiesz, że nie słyszałeś o firmie Allerio Proprieta?

- Nie tylko słyszałem, ale ją stworzyłem z finansowym wsparciem Eduarda Vicciniego. To, co zamierzam, wymaga dużych funduszy.

- Najpierw musisz usunąć nas wszystkich.

- Każdy może zostać. Powiedziałaś, że nikogo nie zmuszę do wyprowadzki, i nie mam takiego zamiaru. Natomiast mogę zaoferować coś w zamian.

- A więc przyznajesz?

- Minnie, nie zrobiłem przecież nic złego. Proponuję dobrą cenę za opuszczenie mieszkania. Każdy może się zgodzić lub nie...

- Niektórzy już się wyprowadzają.

- Masz na myśli Maria spod ósemki? Zaproponowano mu dobrą pracę na drugim końcu Rzymu. Chce się przenieść w tamtą okolicę. To jest awans, więc stać go na większe mieszkanie. Tym lepiej, bo jego żona spodziewa się dziecka.

- Na pewno to zbieg okoliczności, że właśnie teraz dostał taką propozycję?

- Nie. Eduardo zna kogoś, kto zawsze potrzebuje takich ludzi jak Mario. Spotkali się i Mario dostał wymarzoną pracę. Uważasz, że czuje się wykorzystany? Zapewniam cię, że nie. Znasz małżeństwo z lokalu dwadzieścia trzy? Zamiast wynajmować, chcieli kupić mieszkanie, ale nie dysponowali odpowiednią kwotą.

- Więc im ją dałeś w prezencie?

- Nie jestem Świętym Mikołajem. Załatwiłem im nieoprocentowany kredyt i teraz są najszczęśliwsi na świecie. Możesz ich spytać. Jest więcej takich przykładów. Oni wszyscy są przywiązani do tego domu tak jak my. Dla nich to tylko zwykłe miejsce zamieszkania, a ja staram się im pomóc.

- A co z moją rodziną?

- Rodzina zostaje, lecz wielu innych się wyprowadzi. Dzięki temu zacznę remont i zrobię z Residenza Gallini elegancki dom.

Milczała, zastanawiając się nad czymś.

- Co masz na myśli, mówiąc „my”? Powiedziałeś, że nie wszyscy są przywiązani do tego domu tak jak my.

- Przyznaję, że polubiłem to miejsce i chcę tam mieszkać. Dlatego Pietro z mieszkania obok mojego przenosi się do mniejszego piętro niżej. Sporo mnie to kosztowało, ale są mi potrzebne te dwa mieszkania. Połączę je i będę miał wygodne miejsce dla dwojga.

- Dla dwojga? - upewniła się.

- Myślę, że ty i ja nie powinniśmy nadal mieszkać w twoim starym mieszkaniu. Lepiej zaczynać w nowych kątach.

- Kto powiedział, że będziemy razem mieszkać?

Luke wziął głęboki wdech.

- Ludzie po ślubie zwykle tak robią.

- A kto powiedział, że weźmiemy ślub?

- Najpierw Netta, za nią Charlie, Tomaso i reszta twojej rodziny.

Ja też to mówię. Pozostałaś już tylko ty.

- Chwileczkę! Proponujesz mi małżeństwo, bo Netta tak kazała?

- Z nią jest jak z moją mamą. Wcześniej czy później wszyscy robią to, co ona postanowi. Nie ma sensu się sprzeciwiać.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- To mają być wspaniałe, romantyczne oświadczenia?

- Cóż, peszę się przed publicznością. - Wskazał ruchem głowy na tłumek, który zebrał się przed domem.

- Zresztą Netta na pewno już wybrała suknię ślubną i kościół...

- Santa Maria w Trastevere - przyznała szeptem.

- Ustaliła datę?

- Pewnie tak.

- Chodź do mnie. - Przyciągnął ją do siebie. Nastąpił długi pocałunek. Rodzina Rinuccich dyskretnie wycofała się na werandę.

- Jak mogłaś pomyśleć, że mógłbym tak nisko upaść? - s pytał, gdy wreszcie uwolnił ją z uścisku.

- Zrozum, ufałam ci i nagle świat się zawalił. Nie ma nic gorszego niż zostać oszukanym przez osobę, którą się kocha.

- Jest jeszcze jedna sprawa, którą muszę ci powiedzieć.

- Tak?

- Nie chciałem wiązać się z tobą, dopóki nie stanę się dla ciebie najważniejszy....

- Przecież jesteś.

- Chciałem, żeby wspomnienie o Giannim nie towarzyszyło nam cały czas. Byłem zazdrosny. Myślałem egoistycznie. Dał ci dziesięć lat szczęścia i masz prawo do wspomnień.

Minnie rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Nic więcej nie chcesz mi powiedzieć?

- Nie.

- A Elsa Alessio?

Spojrzał na nią kompletnie zaskoczony.

- Co o niej wiesz? - zapytał.

- To kobieta z Neapolu, która urodziła Gianniemu syna, zanim się poznaliśmy. Odwiedzał ich przy okazji wyjazdów. Był dobrym ojcem.

- Wszystko ci powiedział? - Wprost nie wierzył własnym uszom.

- Oczywiście. Kochaliśmy się. Nie oszukiwał mnie. Wiedziała wszystko, co powinnam.

Na końcu języka miał pytanie, czy wierzyła, że Gianni był jej wierny, gdy odwiedzał Elbę. Czy wiedziała o jego przechwałkach? Jednak zdał sobie sprawę, że musi to zachować dla siebie.

- Czy naprawdę przeniósłbyś się dla mnie do Rzymu? - spytała zamyślona.

- Mógłbym tam prowadzić interesy, a w fabrykach w Neapolu pozostałbym udziałowcem. Natomiast ty nie możesz przenieść tutaj swojej praktyki adwokackiej.

- Nie będziesz o to zazdrosny?

- Przysięgam, że nie - zapewnił z uśmiechem. - A nawet jeśli będę, to zachowam to w tajemnicy.

Objęła go za szyję i spojrzała mu w oczy.

- Myślałam, że cię straciłam. Mój świat się zawalił. Bez ciebie nic się nie liczy. Myślałam, że już nigdy nie pokocham żadnego mężczyzny, a ja po prostu czekałam na ciebie.

Uśmiechnął się.

- Próbowałem złościć się na ciebie, ale nie potrafiłem dłużej niż przez pięć minut. Wystarczyło, że na mnie spojrzałaś...

Nastąpił kolejny długi pocałunek. Z ciemności dobiegły ich radosne głosy.

- Zdaje się, że moja rodzina jest zachwycona - szepnął, nie wypuszczając jej z uścisku.

- Zdaje się, że nawet słyszę oklaski.

- Rinucci są jak Pepino. Miłość i ślub dotyczy całej rodziny. Dawniej mówiłem dużo na temat panowania nad własnym życiem, o tym, że trzeba być ostrożnym we wszystkim, nawet w uczuciach. Teraz mają ze mnie niezłą zabawę. Ale co tam, nie chcę już niczego kontrolować.

- Luke, jest jeszcze coś, do czego chcę ci się przyznać. Wczoraj pożegnałam Gianniego na zawsze.

Spotkanie Netty Pepino i Hope Rinucci było zaplanowane jak wizyta rodziny królewskiej. Rinucci pojechali z Neapolu do Rzymu, gdzie czekało ich oficjalne przyjęcie. Hope i Netta obejrzały dwa mieszkania, które właśnie przebudowywano na jedno. Wyraziły zadowolenie z tego, co zobaczyły.

- Słusznie zrobiłeś, przenosząc się do Rzymu - powiedziała Hope do Luke'a, gdy rozmawiali sam na sam w pokoju Netty, zajadając jej domowe ciasto. - Franco zamierza niedługo wrócić i lepiej nie ryzykować, że powie za dużo.

- Niewiele brakowało, a sam bym powiedział.

- Nie zrobiłbyś tego. Za bardzo ją kochasz, żeby sprawić jej przykrość. Wiedziałam o tym od początku.

- Dlaczego w takim razie radziłaś, żebym skalkulował, czy mi się to opłaca?

- Wiedziałam, że tego nie zrobisz. Znam cię lepiej, niż myślisz.

Netta postawiła na swoim. Ślub odbył się w kościele Santa Maria w Trastevere. Minnie miała na sobie obcisłą, białą suknię i welon. Potem państwo młodzi wrócili konnym powozem. Na dziedzińcu rozpoczęło się przyjęcie. Powóz jechał okreśną drogą, by wszyscy sąsiedzi mogli zobaczyć młodą parę. Schody od dziedzińca aż po dach ozdobiono bukietami białych kwiatów. Gdy młoda para wkroczyła na dziedziniec, przywitano ich na schodach deszczem białych płatków. Netta i Hope przewodziły tłumowi zaproszonych gości. Najdłużej ze wszystkich śmiały się i szlochały ze wzruszenia.